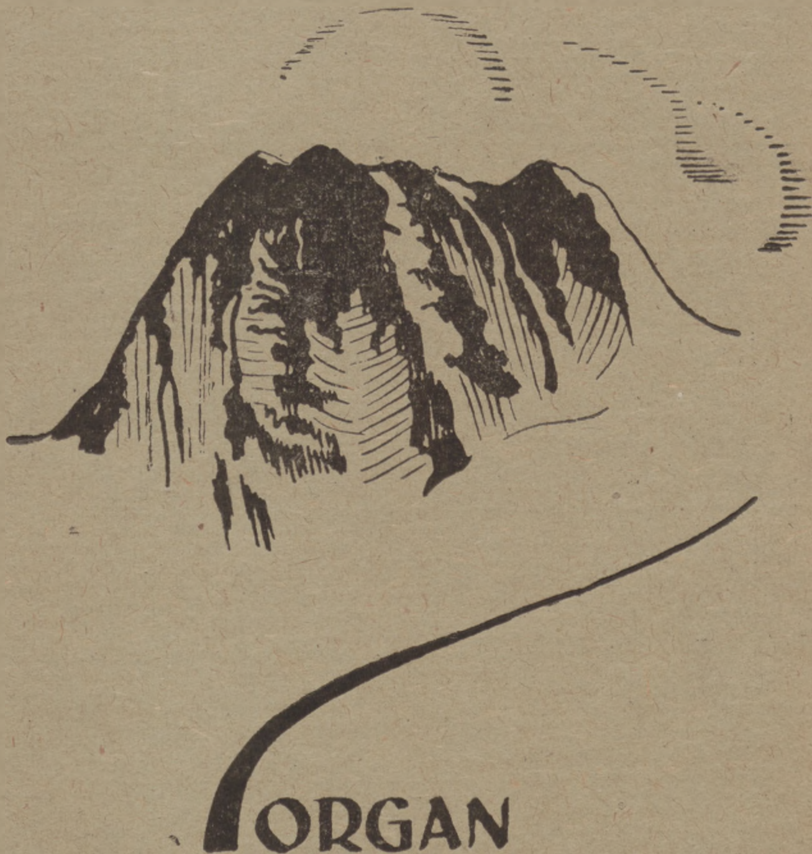
TATERNIK



ORGAN
KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POL. TOW. TATRZAŃSKIEGO

ZAKOPANE
ROCZ. XXIX

1947

LISTOPAD
NR. 4-5

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX — ZAKOPANE, LISTOPAD 1947 R. — NUMER 4-5(142-143)

Trawersowanie Mont Blanc

Przebycie przez tegoroczną wyprawę Klubu Wysokogórskiego szeregu trudnych dróg alpejskich sprawiło, że w relacjach z wyprawy zeszła na daleki plan pierwsza wycieczka całej naszej ekipy, tzn. przejście Mont Blanc i sąsiednich trzech dużych szczytów. To prawda, że tzw. trawersowanie Mont Blanc, dokonane przez nas jako wstęp do działań większych, jest wyczynem nietrudnym. To prawda, że zupełnie niedoświadczone cepry zwiedzają masowo najwyższy szczyt Europy i to prawda także, że wyprawa nasza miała potem, po przejściu Mont Blanc (kiedy już jego lodowe pola wyszły nam niemal z pamięci) o wiele mocniejsze przeżycia niż na stokach »wielkiej bałuchy«. Ale prawdą też jest, że wycieczka na Mont Blanc była pierwszą i przez to ważną próbą wysokogórską dla większości z nas, nie znających jeszcze gór wyższych niż Tatry. Prawdą też jest, że chodzące po Mont Blanc cepry mogą pokusić się o zdobycie szczytu jedynie w towarzystwie przewodników (zawodowych czy amatorów) i bez nich byłyby narażone na ryzyko niewątpliwie duże w swej różnorodności. I prawdą wreszcie jest, że nie tylko mocne i efektowne przeżycia są treścią alpinizmu. Chodzić po górach to nie tylko znaczy wspinać się na największe zerwy, przebywać ostrza skalnych czy lodowych grani, skakać ponad rozwartymi przepaściami szczelin, lecz także: poznawać góry.

Wycieczka na Mont Blanc była właśnie całkowicie nastawiona na poznanie przez nas alpejskiego terenu. Na wymienienie powitalnego uścisku dłoni i przedstawienie się sobie nawzajem z masywem, mającym swoje imię i swą silną indywidualność.

A więc: trzeciego dnia po przyjeździe do Chamonix wychodzimy całą dziesiątką z E.N.S.A. (Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme). Sprzęt nasz lśni wprost świeżością i zawstydza kantami spodni, żółtością butów i białością drzewców czekanów. Czekany zresztą mamy jeszcze wszyscy za długie. W Tatrach, gdzie czekan potrzebny jest prawie wyłącznie w zimie, drzewce czekana długie na 70 do 90 cm ma swe uzasadnienie w tym, że czekan służy również do asekuracji ze stanowisk śnieżnych. W kopnych śniegach żlebowych dróg tatrzańskich czekan o drzewcu tej miary, wbity po głowicę, którą jeszcze przyprzeć można własnym ciałem, jest dobrym towarzyszem, pomagającym do ubezpieczenia. W Alpach, w lecie, asekuracja tego rodzaju jest niemal wcale nieaktualna i czekan winien mieć drzewce o długości ok. 50 cm. W terenie płaskim nie można wprawdzie nawet się podeprzeć takim

»karzełkiem«. Na zboczach stromych jest on za to dogodny pod każdym względem, a w razie wejścia w skałę nie jest tak piekielną zawadą jak każdy czekan dłuższy. W miarę łamania drzewc ekipa nasza przechodziła stopniowo na coraz krótsze czekany. W wycieczce pierwszej chyba tylko nasi «wytrawni weterani Alp« mieli te patyki dość krótkie.

Z Chamonix najwygodniej wchodzi się na Mont Blanc trasą następującą: autobusem, czy koleją, czy wreszcie pieszo, kilka kilometrów w dół doliny Arwy (w której leży Chamonix) do Bossons. Stąd kolejką linową do Gare du Glacier, położonego na wysokości 2414 m w pobliżu jęzora lodowca Bossons, a poniżej przełęczy Col du Midi. Stąd w poprzek lodowca ku zachodowi (w prawo). Nieco powyżej poziomu stacji traci on na nachyleniu i jest niezbyt spękany. Trawersuje się go, wznosząc się skośnie w górę aż do silnie spękanej strefy progu lodowcowego, oddzielającego na wysokości ok. 2600 m cyrk lodowca od jego jęzora. W okolicy tej zbiegają się i łączą ze sobą dwie części środkowej partii lodowca Bossons, który nieco powyżej przedzielony jest długą, stromo w górę biegnącą grańką skalną. Strefa spojenia lodowca jest silnie spękana i posiada serię stromo w górę wznoszącycb się seraków. Nie są one jednak zbyt trudne, a w każdym razie pozwalają na stosunkowo dość łatwe wylawirowanie obok nich lub wśród nich.

Właściwie zasadniczą mądrością, którą posiąść należy na to, aby sprawnie dawać sobie radę z trudnościami na lodowcach, jest nauczenie się omijania tych trudności. Każdy lodowiec ma swoje zamki i każdy ma klucze do ich otwarcia. Kluczem jest najczęściej każda depresja, każda wklęsła forma powierzchni lodowca. Wzdłuż niej najczęściej szczeliny są zamknięte, a śnieg tworzący mosty śnieżne utrzymuje się w warstwach stosunkowo grubych. Depresje łączą się zazwyczaj w szeregi, które wyznaczają i predestynują drogę alpinisty. Problem znalezienia ich ciągu i trafiania do nich jest zawsze zadaniem do rozwiązania, stawianym przez teren lodowy alpiniście jako próba jego doświadczenia.

Za »Jonction« — połączenie dwóch górnych działów lodowca Bossons — jest taka próba na poziomie elementarnym. Można się tu wpakować w nie byle jakie tarapaty w razie rozminięcia się ze szlakiem właściwym. Na lodowcach nie ma znaków. Bywają wprawdzie ślady na śniegach, ale na »Jonction« śniegu nie ma przez większą część lata. Trzeba tu mieć tylko własne doświadczenie lub dawniejszą znajomość terenu.

Powyżej Jonction, bezpośrednio ponad spiętrzonymi i strzaskanymi lodowymi jego zboczami, przebija się ponad lód stroma grządka skalna, stanowiąca właśnie rozdział między dwiema wymienionymi już partiami lodowca. Nosi ona miano Grands Mulets. Na grzędzie stoi schronisko tejże nazwy (3051 m), stanowiące ważny etap pośredni na zwykłej drodze na Mont Blanc. Z Grands Mulets droga zwykła na Mont Blanc wiedzie rodzajem lodowej depresji, wyprowadzającej poprzez mniej stromy obszar Grand Plateau (4000 m) na szerokie siodło Col du Dôme (4237 m), między Mont Blanc a sąsiednim szczytem, Dôme du Goûter (4307 m). Ponad tym siodłem w grani wiodącej do szczytu, na małej skałce przebijającej się spod lodu, stoi małe, całkowicie metalowe schronisko niezagospodarowane, zwane schroniskiem Vallot (4347 m). Posiada ono całkowite urządzenie wewnętrzne, miejsca noclegowe na kilkanaście osób, koce i materace. Teoretycznie nie wolno w nim nocować, chyba w razie wypadku lub złej pogody. W praktyce schronisko to jest zaw-



Widok na masyw Mont Blanc z Pd. zach. grani Aiguille Verte *Fot. Cz. Łapiński*

sze pełne w okresie sezonu letniego. We wnętrzu gotować można swobodnie na maszynce spirytusowej, nie ma tu bowiem nic drewnianego. Zimno za to jest również za darmo i w ogromnej ilości.

Z Vallota robi się granią jeszcze około 500 m wzniesienia. Poprzez dwa garby zwane Bosses-de Dromadaire (»Garby Wielbłąda«), które są łatwe, szerokie, lecz dość męczące. Stromość ich dochodzi do 45°. Powyżej grań się zwęża i na ostatnich 150 metrach staje się eksponowaną na obie strony. Dzięki rozdeptaniu w płaską ścieżkę na ostrzu, nie jest ona ani trudna, ani zbyt ryzykowna. Niemniej pokonywana we mgle lub w nocy wymaga uwagi. Na szczycie grań rozszerza się i tworzy grzbiet lodowy szeroki na kilka metrów, wydłużony w kierunku mniej więcej ze wschodu ku zachodowi. Nie ma na nim nic oprócz lodu i śniegu.

Najprostsze zejście ze szczytu wiedzie drogą wejścia. Turyści udający się na Mont Blanc od strony Chamonix nocują zwykle w Grands Mulets, skąd wyruszają przed świtem ku szczytowi, aby na wieczór zejść do stacji kolejki nad lodowcem Bossons.

Trasa przebyta przez nas przy trawersowaniu Mont Blanc była nieco inna. Wcale nie wyjechaliśmy kolejką z Bossons do stacji nad lodowcem tejże nazwy. Tego dnia bowiem (a był to dzień upału lipcowego, lejącego hojnie stopiony metal promieni w kocioł doliny Arwy) kolejka była akurat nieczynna i strome 1500 m różnicy wzniesienia musieliśmy pokonać na własnych nogach. Szkoda, że Stoliczek i Wawa nie poszli wtedy z nami. Zmęczeni daleką treningową przechadzką odbytą poprzedniego dnia, zrezygnowali ze współudziału w tym pierwszym z pierwszych wyczynie wyprawy.

Ścieżką, ścieżynką, bezdrożem, poprzez las nad doliną, poprzez kwiaty alpejskich łąk, przez dzikie haszcze różaneczników, przez gęstą i ciężką falę upału, w utrudzie ciała i wysiłku ducha pokonywaliśmy setki za setkami metrów wzniesienia, zżywając się i poznając w nowym zespole. Nie trzeba schodzić na »krótsze drogi« ze ścieżek tatrzańskich. Nie wolno ze ścieżek alpejskich. Zrobiliśmy to, i pierwszą naszą frycówką alpejską było opłacenie własnym potem prawa przejścia przez bezdroże prowadzące do Gare du Glacier. Otoczenie kolejki brzydkie, zaśmiecone i jakieś dziwnie niemiłe. Zawsze mam wrażenie, patrząc na budynki w górach, że są to nowotwory wyrastające na niebliźniącej się nigdy ranie w żywym ciele skały.

Nocleg. Pobudka o trzeciej. Śniadanie. Niestety w Alpach naprawdę trzeba wstawać wcześnie. Uwarunkowane to jest długością drogi (a mało dróg dobrej klasy w grupie Mont Blanc można przejść w tempie poniżej ośmiu godzin roboty skalnej czy lodowej i to nie licząc podejścia) oraz tym, że na podejściu a często w ścianie wskazanym jest mieć mróz. Mosty śnieżne są wtedy twardsze, a w ścianach mniej chodzą kamienne czy lodowe lawiny.

Jest piękną cechą gospodarzy alpejskich schronisk, że współżyją oni z alpinistą. Można poprosić o śniadanie niemal w dowolnej godzinie nocy. Nie tylko, że otrzyma się je od zaspanego ale życzliwie uśmiechniętego »monsieur gardien«, ale raczej można się narazić na ofuknięcie ze strony gospodarza, jeżeli po wschodzie słońca zostaje się jeszcze w łóżku czy na pryczy. Pytałem kiedyś gospodarza w schronisku Leschaux kiedy sypia. Powiedział mi, że w zimie, razem ze świstakami. Sądzę, że to prawda.

Dojście od Gare du Glacier do lodowca Bossons jest, mimo że lodowiec zdaje się być tuż tuż przy stacji, dość długie. Coś jakby z Hali Gąsienicowej do Czarnego Stawu, lecz w terenie częściowo nieco trudnym i kruchym. Chodzić po drogach nieco trudnych musi się w Alpach szybko i bez asekuracji.

Jest szary zmrok, gdy stajemy na lodowcu. Tricouni miło trzymają na nagiej krystalicznej powierzchni lodu. Nie wiążemy się jeszcze. Dopóki lodowiec jest bezśnieżny, co jest równoznaczne z dobrą widocznością jego powierzchni, wiązanie się nie jest tak potrzebne (nawet wśród szczelin i seraków), jak na polach firnowych, gładkich lecz niebezpiecznych w swym zamaskowaniu. Kluczymy wśród drobnych szczelin. Jest ich dość dużo, ale są małe i niegroźne. Potem Jonction. Stromość lodu dochodzi tu mniej więcej do zimowej stromizny progu u szczytu Zawratowego Żlebu. Łatwo, lecz efekty pól szczelinowych i seraków piękne. Asekuracja niepotrzebna. Grzędę ze schroniskiem Grands Mulets mijamy od dołu, schodząc tym samym z właściwego szlaku na Mont Blanc. Przed Jonction firn. Od okolic Grands Mulets znaczy się na jego powierzchni długa, długa i wysoko w górę zmierzająca niteczka śladów ludzkich.

Znaczymy ślad nowy i własny ku zboczom Dôme du Goûter. Potężny masyw tego szczytu wyrasta na prawo od szlaku i grozi nam serakami i spękaniami pancernego lodem swego zbocza. Na jego skraju skałki. Czerwone, gnejsowate łupki posłużyły nam za stół do drugiego śniadania. Gotujemy kawę czy bulion. Słońce świeci już pełnym blaskiem. Lodowce ożywają. Echo przynosi dźwięk gdzieś dalej walących się lawin.

Trawers po zboczach Dôme du Goûter nie bez emocji. Miejscami jest tu już stromiej i ze względu na spękania lodowca asekuracja potrzebna. Idziemy prędko, przewijając się teraz ponad najwyższe partie lodowca Taconna, sąsiadującego z lodowcem Bossons.

W czasie krótkiego odpoczynku, na nieco mniej pochyłym zboczu, widzimy i słyszymy jak ponad nami obrywa się większa partia lodowych bloków. Spada wprost na nas, przy akompaniamencie budzącego echo grzmotu. Podrywamy się do biegu. Bryły lodu i tuman wzbitego pyłu lodowo-śnieżnego krzyżują się z naszymi śladami tuż poza nami.

I znów w słońcu, prażącym niemiłosiernie, praca zdobywania metrów na Col du Goûter. Śnieg rozmiękły od upału lepi się do raków. W cieniu jednak jest jeszcze kopny.

Siodło przełęczy. Piękny z niego widok, zwłaszcza na grań Aiguille de Bionnassay, ostrą, finezyjną w swej lekkości i jakąś jakby przewrotną w tym swoim uroku, w którym kryje się właśnie największe jej niebezpieczeństwo.

Dojście do schroniska pod szczytem Aiguille du Goûter zajęło nam kilkanaście minut. Od przełęczy wiedzie doń grań niezbyt ostra i łatwa.

Znów noc. W maleńkim schronisku ciasno. Tłoczą się przewodnicy francuscy i turyści różnych narodowości: Szwajcarzy, Szwedzi i jakiś Jugosłowianin w towarzystwie Francuzów. Bałagan plecaków na podłodze. Z górnej pryczy sączy się na nas poprzez przemoknięty siennik kawa, rozlana przez któregoś z przewodników, ku największej złości Witka, na którym głównie koncentruje się ta »tortura kropli kawy«.

Wstajemy jeszcze nocą. Wychodzimy pierwsi. Ciemno i cicho. Gwiazdy świecą i iskrzą się na czarnym niebie. Schronisko pozostaje za nami i gdy powoli ruszamy szeroką granią na Dôme du Goûter, odrywają się od coraz to odleglejszej chałupki schroniska światełka latarek, niesionych przez przewodników podążających za nami.

Szczyt Dôme du Goûter. Prawie płaskie pole śnieżne. Wstaje szaro-różowy blask. Zbiegamy w dół na przełęcz między dopiero co osiągniętym wierzchołkiem a właściwym masywem Mont Blanc. Potem po stromym śniegu w górę do skałek, na których stoi schronisko Vallota. W duralowej klatce pełno. Zimno ale duszno. Jako schron w razie niepogody przybytek ten może być cudowny, jednak buntuje się serce na widok tego architektonicznie paskudnego pudełka, stojącego na grzbiecie Białej Góry po to tylko, żeby obniżyć ją i bardziej zbliżyć do poziomu miejskiego.

Nad Vallotem dwa strome »Garby Wielbłąda«. Idziemy dość szybko, stale bez asekuracji. Grań zwęża się. Wschodzi słońce i rzuca cień góry na delikatną zawieszoną mgłę, tworzącą się w mrozie poranku. Stożek cienia zawisa na kilka minut nad otchłanią i znika, gdy słońce z czerwonych narodzin rozbłyska w złoto-srebrną dojrzałość. Dochodzimy wtedy do szczytu. Uścisk dłoni.

Schodzimy stromo w dół na Col de la Brenva. Jej wysokość 4333 m. Obniżamy się zatem o blisko 500 metrów. Zboczem nieco spękanym, całkiem łatwym, jednak w dalszej części stromym. Prawie bezpośrednio ponad przełęczą zbocze to staje się bezśnieżne. Nagi lód spiętrza się tu stromo, tworząc niezupełnie bezpieczne urwisko zwane Mur de la Côte. Wiążemy się nad tym nieco stromym odcinkiem i rąbiemy ostrożnie stopnie na przestrzeni kilkudziesięciu metrów ryzykowniejszego zejścia.

Żar słońca na przełęczy męczy nas. W ogóle cała nasza dotychczasowa reakcja na wysokość (ciężki oddech, powolny krok) była drobiazgiem w porównaniu z tym, czego od organizmu wymagało słońce. Wypalało nas ono na skwarki i wysączało siły. Gotując drugie śniadanie w cieniu śnieżnej wydmy powyżej Col de la Brenva, po raz pierwszy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że słońce jest tu wrogiem równie niebezpiecznym jak niepogoda. Twarze piekły nas boleśnie, wargi spękane i bolące wydymały się ku przodowi, nadając nam dziwnie murzyńską urodę. W kącikach ust narastała wysypka gorączkowa. Z pęcherzy na nosie zaczęła się sączyć żółtawa posoka, zastygająca w drażniące strupy poniżej obolałej przegródki nosowej. Brak białych osłon głowy dawał się we znaki. Zastąpić je musiały koszule a nawet swetry, okręcane dookoła głowy i twarzy.

Z Col de la Brenva trawers popod szczytem Mont Maudit (4471 m) na Col du Mont Maudit (4360 m). Łatwo. Bez asekuracji. Na drugą stronę przełęcz spada lodowym zboczem o dużej stromiźnie. Firny nachylone ponad 50^{0} nie wyglądają beztrosko. Zanim weszliśmy na nie, najpierw grań ku szczytowi. Nieco trudno. Miło nareszcie dotknąć skały. Jest to tutaj gruboziarnisty i nieco kruchy granit. Grań ostra, poprzerzynana maleńkimi konikami śnieżnymi, silnie eksponowana. Wleczemy się po niej w żarze upału i w otępieniu.

Szczyt. To już trzeci »czterotysięczniak« tego dnia. Leżymy tu długo, po części urzeczeni widokiem, po części zwaleni z nóg przez słońce. Powrót tą samą granią na przełęcz, a z niej w dół, jak po drabinie

ze stromego dachu. Firn jest tu jeszcze w cieniu, i zmarznięty. Trzyma! Liny w dalszym ciągu zwinięte niesiemy na ramionach. I znów siodło między Mont Maudit i zboczami Mont Blanc du Tacul. Rozległe to, szerokie, gdzieś w dół zbiegające ku przepastnym lodowcom. Biel, ogrom, lepkość mokrego śniegu, upał z nieba i pragnienie w zdrewniałej gardzieli, to dla zgorączkowanych naszych głów postrzępione wspomnienia z tych okolic. Wleczemy się dosłownie jak muchy w mazi.

I jeszcze jeden »czterotysięczny«, Mont Blanc du Tacul (4249 m). Łatwe skały nad mało stromym lodem. I jeszcze raz podajemy sobie ręce na szczycie, który w dniu tym był dla nas przede wszystkim szczytem mordęgi.

A potem... potem urwiste zbocza, spadające stromo na Col du Midi, gdzie czekało nas wreszcie wybawienie od męki i słońca i dalekiej drogi. Przełęcz: 3544 m. Około 700 metrów różnicy wzniesienia pokonujemy w tempie doskonałym. Szczeliny nie szczeliny, seraki nie seraki, byle w dół i w dół. Częściowo z asekuracją, częściowo bez niej, w rakach i bez raków, w dużej mierze zjazdami na spodniach »stoczyliśmy« się w dół ku obszernej płaszczyźnie lodowej przełęczy. Słońce obniżyło się, patrząc na nas w przekornym ukosie, gdy podchodziliśmy po raz ostatni w górę ku drewnianym budynkom powstających na przełęczy: obserwatorium i stacji kolejki.

Poprzez zmęczenie, zniekształconymi twarzami, uśmiechaliśmy się do siebie. Nie pokonaliśmy wprawdzie w tym dniu trudności wspinaczkowych, ale i nas nie pokonały nieznane nam góry i niespodziewane trudności. Dzień ten zdecydował o dalszym przebiegu wyprawy.

Stanisław Siedlecki

Grands Charmoz

Gdy o czwartej po południu opuszczaliśmy stację kolejki zębatej w Montenvers, wiał silny wiatr i padał drobny deszcz. Mało kto w taką psią pogodę wyruszał w góry, to też samotnie i bez zbytniego zapału wędrowaliśmy w górę po lodowcu Mer de Glace. Od czasu do czasu spoglądaliśmy z niepokojem w stronę Dru, skąd powinni właśnie teraz schodzić Abaz i Czesiek. Ta paskudna pogoda napewno nie ułatwiała im powietrznego zejścia z tej strzelistej turni.

Rychło opuszczamy lodowiec i pniemy się w górę ścieżką, która ma nas zaprowadzić do biwaku Tour Rouge, położonego około 1500 m ponad Montenvers. Ścieżka jest wygodna, dzięki czemu posuwamy się szybko w górę. W pewnej chwili towarzysz mój woła: — Popatrz! popatrz! widzisz tam? Przez chwilę błądzę wzrokiem po skałach i nagle: — O Boże! przecież my się tam nigdy nie dostaniemy — wyjąkałem. Ponad nami około 300 m lodowczyka, a potem niemal pionowa, o słabym urzeźbieniu ściana, w której 100 do 150 m ponad lodowcem tkwi przylepiona maleńka budka z desek. Dostać się, tośmy się po długiej wspinaczce tam dostali, ale po przejściu lodowczyka zdjęliśmy buty, włożyliśmy gumowe trzewiczki, związali się liną, a po drodze tęgo biliśmy haki.

W biwaku Tour Rouge spało już w śpiworach dwóch Francuzów. Po miłej konwersacji, która ograniczyła się do jednego słowa »bonjour«,

położyliśmy się obok nich i przykryli mocno potarganymi kocami. Przez chwilę szczękałem z zimna zębami, po czym zasnąłem. W nocy śnił mi się Siaś, miał skrzydła archanioła, a w ręku płonący miecz, którym wyganiał nas na Charmoz (tak jak Adama i Ewę z raju, by w pocie czoła pracowali).

Nieprzyjemny ten sen przerywa brzęczący budzik, który ma wypędzić naszych francuskich kolegów z ciepłych śpiworów w góry. Jest godzina 3 nad ranem. Francuzi grzebią się i marudzą, a my z Jurkiem zasypiamy na nowo. Ale niedobry archanioł czuwa nad nami i o wpół do szóstej wyrzuca nas z sienników. Trzesąc się z zimna wstajemy i zbieramy się do drogi. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że Francuzi zamiast wspinać się już gdzieś daleko po przepaścistych igłach Chamonix, śpią sobie w najlepsze w swoich nylonowych śpiworach. Zazdrościmy im ich dobrego archanioła: — Żeby to nasz był taki — wzdychamy.

Wspinamy się szybko ku grani. Naprzód czterdziestometrowy trawers po eksponowanych półkach, potem 20 m trudnego komina, zacięcia, rysy, półki, aż w końcu osiągamy grań. Pogoda, która rano była niepewna, teraz się poprawiła, mgły ustąpiły i prześwieca poranne słonko. Ostrą granią wspinamy się teraz w kierunku Aiguille de la République. Na République pierwsze trudności. Trzy długości liny samych »czwórek«[1]). Po »czwórkach« 30 m »piątki«[2]). Jest to niemal pionowa płyta skalna ze skośną rysą po prawej stronie, utworzoną przez przylegające skały. Zostawiam strach i plecak, ręce klinuję w rysę, nogami odpycham się od skały, po drodze dwa haki i już po wszystkim. Winduję teraz plecak, po czym dochodzi Jureczek.

Ale to nie koniec trudności. Według opisu podanego przez Francuzów, mamy wykonać teraz w lewo 25-metrowy trawers wahadłem. Bardzo pewnie czuję się podczas wspinaczki będąc związany liną, ale bardzo niepewnie gdy na niej wiszę. Nie, za nic w świecie na takie fruwanie nie dam się namówić. Postanawiamy z Jurkiem przejść ten odcinek normalnie czyli klasycznie. Zostawiam znowu plecak, wchodzę jeszcze 2 m w górę, przerzucam linę przez blok i próbuję iść. Trawers jest siłowy, robię go na samych tylko rękach, około 20 metrów. Haka nie ma gdzie wbić, na dodatek w środku trawersu złapał mię kurcz w obu rękach. Stojąc na bardzo stromym stopniu, wyłącznie z pomocą tarcia, staram się rozetrzeć obie ręce. Spoglądam w dół, ciemnieje mi w oczach od ekspozycji, czuję, że muszę natychmiast skończyć ten trawers, bo inaczej polecę. Zacinam zęby i kończę go na zdrętwiałych, bez czucia rękach.

Brrr! chwała Bogu, że to już zà mną. Wbijam 2 haki asekuracyjne i przywiązuję się do nich. Teraz kolej na Jurka. Idzie z plecakiem, co mu bardzo przeszkadza. Stara się iść prędko, by nie tracić sił. Gdy jest parę metrów przede mną, widzę jak mu się twarz zaciska, daje z siebie wszystko, kończy trawers nie rękami, tylko siłą woli. Na stanowisku pokazuje mi w milczeniu dłonie, ma skórę zupełnie zdartą na poduszkach palców. Ale to nic, jesteśmy z siebie dumni: tam gdzie Francuzi przeszli wahadłem, myśmy przeszli klasycznie.

---

1) »Czwórka« jest to miejsce w skale, którego trudności techniczne odpowiadają mniej więcej tatrzańskim miejscom b. trudnym.

2) «Piątka« jest to miejsce odpowiadające tatrzańskim niskim nadzwyczaj trudnym.

Jeszcze kilka długości liny łatwiejszym terenem i stajemy na przełączce pod Aiguille de la République. Tutaj odpoczywamy pół godziny i posilamy się keksami. O godzinie 13,30 ruszamy dalej. Od razu »czwórka«, potem dalej granią trawersujemy nieskończoną ilość żandarmów. Wreszcie żandarmy się kończą i stajemy nad ujściem stromego, przykrytego lodem żlebika, którym to Heckmair wyprostował drogę Welzenbacha na północnej ścianie Charmoz. Jeszcze 50 m po kruchych skałach i stajemy na wierzchołku Grands Charmoz.

Chcielibyśmy na szczycie nacieszyć się trochę naszą drogą i chwilkę odpocząć, ale czarna chmura, która pędziła ku nam od Brévent, spędza nas na dół. Zbiegamy stromym i kruchym żlebem na lodowiec Nantillons. Tam wkładamy buty i rozpoczynamy długą wędrówkę na dół wśród szczelin. O godzinie 9 wieczór docieramy do hotelu w Montenvers. Kolacja i spanie.

Rano o świcie opuszczamy hotel. Na stacji kolejki zębatej jest pusto, panuje tu nienaturalna cisza, nie pasująca do tej tak ruchliwej w dzień stacji. Niebo jest blado-błękitne. Żegnamy się z Alpami, są to nasze ostatnie chwile w górach.

Witold Ostrowski

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w Alpy 1947 r.

I. Sprawozdanie ogólne.

1. **Cel wyprawy.** Cel wyprawy określony został przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego P.T.T. w następujący sposób:

a) Celem wyprawy jest zapoznanie jej uczestników z techniką poruszania się po lodowcach i zdobywania wielkich gór posiadających lodowce.

b) Zdobyte przeszkolenie w grupie Mont Blanc ma być wkładem w wyszkolenie instruktorów wysokogórskich w łonie Klubu oraz przygotowaniem niektórych jego członków do przyszłej działalności w górach egzotycznych.

c) Charakter wyprawy jest zatem treningowo-przygotowawczy.

Cele zakreślone w ten sposób wyprawa osiągnąć miała przez dokonanie szeregu przejść instruktywnych i z punktu widzenia alpinistycznego pięknych, tzn. takich, które mogłyby dać uczestnikom wyprawy potrzebne doświadczenia. Strona wyczynowa działalności wyprawy określona była w jej programie jako jej cel drugorzędny. Kierownik wyprawy otrzymał instrukcje takiego kierowania poczynaniami uczestników, aby przede wszystkim »nauczyli się oni alpinizmu«, w drugim zaś rzędzie spróbowali ewentualnie swoich sił na drogach typu wyczynowego. Ta próba sił mogła być dopuszczona tylko w razie stwierdzenia w terenie sprawności danej grupy członków wyprawy i tylko po dokładnym rozważeniu stopnia ryzyka obranej drogi wyczynowej.

W rzeczywistości przebieg wyprawy odchylił się w sensie pozytywnym od jej programu, przewidzianego przez Zarząd Klubu. Drogi alpejskie typu wyczynowego stały się głównym przedmiotem zainteresowań wszystkich uczestników wyprawy i na drogach tego typu zdobywali oni potrzebne doświadczenia. Każdy z uczestników przebył co najmniej jedną drogę wyczynową, zapoznając się poza tym z przejściami łatwiejszymi a pięknymi i pouczającymi.

2. **Organizacja wyprawy** i terminy działania. Starania Klubu Wysokogórskiego w okresie zimowym 1946/47 r. szły pierwotnie w kierunku zorganizowania wyprawy wysokogórskiej w Kaukaz. Późną wiosną 1947 r., po otrzymaniu wiadomości od kompetentnych władz, że wyprawa taka nie może być w bieżącym roku aktualna, Zarząd K. W. przystąpił do organizacji wyprawy w Alpy. Okres organizacyjny objął końcowy tydzień miesiąca maja i cały czerwiec. Ważniejsze dla organizacji wyprawy daty są:

Wyjazd wyprawy z Warszawy — 11. 7. 47.
Przyjazd wyprawy do Paryża (via Praga) — 13. 7. 47.
Wyjazd z Paryża do Chamonix — 19. 7. 47.
Wyjazd z Chamonix do Paryża — 20. 8. 47.
Wyjazd z Paryża do Polski — 23. 8. 47.
Przyjazd wyprawy do Krakowa — 25. 8. 47.

Szczegółowy przebieg działań wyprawy obejmuje podana osobno kronika wyprawy.

Stosunkowo krótki okres organizacyjny wyprawy jest niewątpliwie sukcesem w jej realizacji. Sukces osiągnięty mógł być przede wszystkim dzięki żywej pomocy i poparciu ze strony Prezesa Zarządu Głównego P.T.T., min. Wł. Wolskiego.

Ze strony Władz Państwowych wyprawa spotkała się z życzliwym przyjęciem. W pierwszej mierze Pan Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz udzielił jej decydującej pomocy, przydzielając subwencję specjalną w kwocie 500 tys. zł. Również M. S. Z. i P.U.W.F. objęły opiekę nad wyprawą, dopomagając swym życzliwym względem jej organizacji stanowiskiem i finansową pomocą.

3. **Kosztorys wyprawy.** Kosztorys wyprawy ustalony został na kwotę zł 850.000. Na pokrycie tej sumy złożyły się instytucje i osoby:

Prezydium Rady Ministrów	zł 500.000
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego .	„ 100.000
Ministerstwo Spraw Zagranicznych . . .	„ 200.000
Uczestnicy wyprawy	„ 50.000
Razem	zł 850.000

Wydatki w kraju w złotych:

organizacja i likwidacja wyprawy . . .	113.840
ekwipunek zakupiony w kraju	211.024
żywność zakupiona w kraju	38.800
przejazdy na terenie Polski	18.122
pobyt wyprawy w Warszawie	21.500
przejazd 9 ludzi Warszawa - Paryż . .	48.500
transporty bagażu i opakowanie . . .	51.240
zakup dewiz (400.000 fr. franc.) . . .	346.756
Razem	zł 849.782

Wydatki we Francji w frankach francuskich:

ekwipunek alpinistyczny	172.350
naprawy i dostosowanie sprzętu . . .	9.100
opłaty za pobyt w E. N. S. A. . . .	50.000
schroniska i dojazdy	52.550
przejazdy Paryż - Warszawa (9 ludzi) . .	42.933
przejazdy Paryż - Chamonix i z powrotem .	24.924
transporty bagażu	10.184
dożywianie w Chamonix	13.253
pobyty w Paryżu	13.804
różne (wkładki do C. A. F. itp.) . . .	10.902
Razem	fr. fr. 400.000

Zauważyć należy, że ekwipunek zakupiony we Francji przywieziony został do kraju i będzie użyty do przyszłych wypraw, a zatem suma wydana za granicą bez materialnej rekompensaty wynosi właściwie 227.650 fr. fr., tzn. 197.347 zł.

4. **Skład wyprawy.** Skład wyprawy określony został przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego P.T.T., z głosem doradczym kierownika wyprawy. W doborze uczestników wyprawy kierowano się motywami następującymi:

a) dotychczasowa samodzielna działalność taternicka kandydata,

b) jego prawdopodobna wartość jako członka wypraw przyszłych, jako instruktora klubowego i jako ewentualnego kierownika przyszłych poczynań wyprawowych Klubu,

c) prawdopodobna zdolność do zgodnej współpracy i współżycia kandydata z innymi członkami wyprawy i jej kierownikiem,

d) przynależność kandydata do K.W.P.T.T.

Skład wyprawy ustalono następujący:

1) dr Jerzy Hajdukiewicz, asystent Akademii Lekarskiej w Gdańsku,
2) Czesław Łapiński, gospodarz schroniska przy Morskim Oku,
3) dr Tadeusz Orłowski, asystent Szpitala Dz. Jezus w Warszawie,

4) Witold Ostrowski, student Akademii Górniczej w Krakowie,
5) mgr Kazimierz Paszucha, gospodarz schroniska w Roztoce,
6) Jerzy Piotrowski, student architektury w Krakowie,
7) mgr Stanisław Siedlecki, adiunkt Zakładu Geologii U.J. w Krakowie,
8) Jan Staszel, przewodnik tatrzański, pracownik Państw. Wytwórni Papierów Wartościowych w Łodzi,
9) Stanisław Worwa, uczeń liceum w Krakowie,
10) prof. J. Wawrzyniec Żuławski, profesor muzykologii Konserwatorium Muzycznego w Łodzi.

Z grupy tej trzech uczestników było już obznajmionych z Alpami. Byli to koledzy Hajdukiewicz, Staszel i Żuławski.

Kierownikiem wyprawy wyznaczony został mgr Stanisław Siedlecki. Na podstawie jego decyzji rozdzielone zostały między uczestników funkcje nastepujące:

zastępca kierownika — prof. J. Wawrzyniec Żuławski,
lekarz wyprawy — dr Tadeusz Orłowski,
gospodarz żywnościowy — mgr Kazimierz Paszucha,
gospodarz ekwipunkowy — Witold Ostrowski,
kronikarz wyprawy — Jan Staszel.

Kasa wyprawy pozostawała w ręku kierownika ekipy. Spośród uczestników wyprawy szczególnie zamieszkali na miejscu w Krakowie koledzy Ostrowski, Paszucha, Piotrowski i Worwa przyczynili się do organizacji wyprawy w czasie przygotowań w kraju.

5. **Metoda działania w terenie.** Dzięki porozumieniu się Zarządu K.W. i kierownictwa wyprawy z Prezydium Club Alpin Français (C.A.F.) we Francji, wyprawa została zaproszona do zamieszkania w Chamonix na terenie Państwowej Szkoły Narciarstwa i Alpinizmu (Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme). E.N.S.A. służyła naszej ekipie mieszkaniem i utrzymaniem w czasie pobytu członków wyprawy w Chamonix oraz wszelkimi radami i ułatwieniami dotyczącymi działalności wysokogórskiej wyprawy. Pokoje objęte przez wyprawę w hotelu Szkoły (Hotel d'Univers) przydzielono wyprawie bezpłatnie. W okresach kiedy uczestnicy wyprawy opuszczali Chamonix, pokoje te zajmowane były stale przez bagaż wyprawy i rezerwowane jako zajęte bez żadnych opłat. Wyżywienie dzienne na terenie ENSA kosztowało 250 fr. fr. na osobę. Jak na stosunki żywnościowe we Francji, tej wysokości koszt utrzymania dziennego dla człowieka należy uważać za wyjątkowo niski. Wyżywienie było dobre (ENSA otrzymała specjalne przydziały żywnościowe dla swych pensjonariuszy), wymagało jednak, zwłaszcza w dniach bezpośrednio po powrocie uczestników wyprawy z gór, uzupełniania przez żywność (jaja, owoce) dokupywaną na mieście.

Udzielenie wyprawie gościny w ENSA było zasadniczym i wielkiej wagi ułatwieniem dla realizacji celów wyprawy.

Z Chamonix, tzn. z bazy w ENSA, wyprawa dokonywała wypadów w góry. Zasada działania była tu ta, że po każdorazowym uzupełnieniu ekwipunku i kilkudniowym wypoczynku w Chamonix uczestnicy wyprawy podzieleni na grupy wychodzili w góry w celu przebycia określonych dróg alpinistycznych, po pokonaniu których powracali z powrotem do Chamonix. Pobyty jednorazowe w górach trwały przeważnie około tygodnia, pobyty w Chamonix około trzech dni. W górach opierano się o schroniska, w czasie akcji w razie konieczności biwakowano w płachtach biwakowych. Zasadą było: unikać biwaków — działać szybko. Metoda ta była nader korzystna dla działań wyprawy, dając możność dzielenia doświadczeń między jej uczestnikami, którzy periodycznie spotykali się w bazie w ENSA, dając następnie kierownikowi warunki do komunikowania się co pewien czas z całą wyprawą, pozwalając też na należyty wypoczynek i ułatwiając ewentualną opiekę lekarską nad ekipą. Przy metodzie tej można też było porzucić system dużego obciążania uczestników wyprawy ekwipunkiem obozowym. Namioty np. byłyby dla wyprawy tak prowadzonej sprzętem zbędnym. Metoda ta podniosła sprawność i szybkość poruszania się w terenie wysokogórskim naszych alpinistów.

6. **Sprzęt.** Zagadnienie sprzętu było dla wyprawy wyjątkowo trudne i ważne ze względu na zupełny brak ekwipunku klubowego (utraconego przez K.W. w czasie wojny) oraz bardzo skromne możliwości ekwipunkowe uczestników wyprawy. Nabycie odpowiedniego sprzętu w kraju natrafiało na poważne trudności z powodu braku niektórych artykułów dziś jeszcze u nas nie produkowanych (np. dobre liny), oraz z powodu braku innych przedmiotów nawet na rynku francuskim.

W zakupie sprzętu osobistego (swetry, ubrania treningowe, trzewiczki wspinaczkowe, rękawiczki itp.) przyszedł wyprawie z pomocą P.UW.F., sprzedając po przydziałowych cenach szereg przedmiotów dla wyprawy koniecznych. Ministerstwo Obrony Narodowej przydzieliło wyprawie 11 par butów górskich i 11 plecaków. Buty to zostały w Pa-

ryżu okute gwoździami typu »Tricouni«, które mają duże zalety na terenie Alp, ustępują jednak podeszwom specjalnym typu »Vibram«, które winny być używane w Alpach przez następne wyprawy. Wiatrówki i ciepłe kurtki zostały wyprawie przydzielone przez Ministerstwo Aprowizacji za pośrednictwem przedsiębiorstwa »Społem«. Apteczki dostarczył Polski Czerwony Krzyż wraz z pewną ilością skarpet i ciepłych włóczkowych czapek.

Znaczną ilość ekwipunku drobniejszego, zwłaszcza ściśle wysokogórskiego zakupiono w kraju. Liny, śpiwory, płachty biwakowe, część haków, czekany, raki i część ekwipunku drobnego wyprawa zakupiła w Paryżu i Chamonix. Ekwipunek nabyty w Paryżu okazał się droższym i mniej wartościowym niż zakupiony w Chamonix. W porównaniu z ekwipunkiem elity alpinistów francuskich wyprawa nasza dysponowała sprzętem ciężkim lub nienowoczesnym. Było to jednak w dużej mierze wynikiem niemożliwości nabycia we Francji szeregu materiałów (np. tkanin i wyrobów nylonowych), które Rząd Francuski przydzielił organizacjom alpinistycznym francuskim, nie dopuszczając ich poza tym do handlu na wolnym rynku.

Poważnym wkładem w wyekwipowanie wyprawy było oddanie jej do użytku całego taternickiego sprzętu prywatnego, posiadanego przez uczestników wyprawy. Na tej drodze uzyskano przede wszystkim maszynki do gotowania, haki, młotki, karabinki, część czekanów i raków, oraz dużą ilość drobniejszego sprzętu wysokogórskiego i osobistego.

7. **Żywność.** Żywność wyprawy zabrana z kraju ograniczona być miała zasadniczo jedynie do zapasów suchych, potrzebnych członkom wyprawy do wyżywienia w najwyższych terenach ich działania. Kierownictwu wyprawy chodziło jednak również o zabezpieczenie uczestnikom ekspedycji wyżywienia naprawdę dostatecznego przy dużych wysiłkach ponoszonych w górach, a oszczędzającego możliwie wydatku dewiz. Dlatego też zabrano z kraju 20 paczek po 10 porcji żywności suchej UNRRA, które stanowiły następnie doskonałą podstawę wyżywienia w wysokich górach. Zakupiono też w kraju i przewieziono do Francji po 10 kg cukru, 5 kg makaronu, i 5 kg słoniny na człowieka. Ta rezerwa żywności pozwoliła nie tylko na podniesienie wartości odżywczej spożywanego we Francji jedzenia, ale dała też możność dokonania szeregu wymian naszej żywności na ekwipunek.

Ze względu na brak cukru we Francji, a w konsekwencji niedomiar cukru w potrawach spożywanych w górach czy w Chamonix, rezerwa cukru zabranego z kraju okazała się specjalnie ważną. Zużycie własnego cukru wynosiło w Chamonix co najmniej 100—200 gr na człowieka dziennie.

Na terenie schronisk członkowie wyprawy starali się oszczędzać skromnych funduszów przez gotowanie we własnym zakresie z własnych zapasów. Uważam za obowiązek podkreślić, że było ambicją większości uczestników wyprawy gospodarowanie takie, aby możliwie najwięcej opierać się w schroniskach o zapasy własne, możliwie zaś jak najmniej kupować od zarządów schronisk.

Kierownik wyprawy wypłacał poszczególnym grupom po 500 fr. na dzienne utrzymanie człowieka (norma hotelowa we Francji). Część tej kwoty traktowana była zarazem jako rezerwa finansowa na przejazdy kolejkami oraz na wydatki niespodziewane, np. w razie wypadku. Wydatki wszystkich uczestników nie przekraczały z zasady tej kwoty, a w większości wypadków kierownik otrzymywał zwroty znacznej części (do 50%) sum asygnowanych. Zyskiwano dzięki temu pewne rezerwy pozwalające na pokrycie kosztów dożywienia w Chamonix i zapewnienie warunków do lepszego wypoczynku w bazie w ENSA.

8. **Pogoda.** Warunki pogodowe decydują w dużej mierze tak w Alpach jak i w innych wysokich górach o powodzeniu każdej działającej w nich wyprawy. Pogoda w czasie lipca 1947 r. w Chamonix i w górach była piękna. Z wyjątkiem zupełnie przelotnych zachmurzeń cały lipiec trwała pogoda słoneczna. Ten typ pogody okazał się z jednej strony dogodnym dla działań wyprawy, z drugiej strony jednak spowodował zwiększenie niebezpieczeństw na drogach typu lodowego i lodowo-skalnego. Z powodu silnej i stałej insolacji znikły śniegi, a nawet drobniejsze okrywy lodowe z wielu miejsc zazwyczaj skutych lodem lub zaśnieżonych. Odmarzające gwałtownie skały znalazły się w lecie bieżącego roku w warunkach specjalnie dogodnych do tworzenia lawin kamiennych. Lawiny te stanowiły minionego lata istną plagę ścian alpejskich. Według informacji otrzymanych w ENSA od najbardziej doświadczonych przewodników i alpinistów francuskich, rok bieżący był na terenie grupy Mont Blanc zupełnie pod tym względem wyjątkowy.

W lecie tym, w samym masywie Mont Blanc i tylko w okresie pobytu naszej wyprawy w Chamonix wydarzyły się 23 wypadki śmiertelne górskie, w większości spowodowane przez lawiny kamienne.

Również lodowce stosunkowo prędko pozbywały się swej pokrywy śnieżnej, przez co zwiększyły się trudności przechodzenia stref spękanych i wzrosły niebezpieczeństwa na lodowcowych podejściach.

Dostosowując się do specjalnych warunków w wysokich górach, wyprawa obierała jako cele swych działań drogi alpinistyczne wiodące przeważnie graniami, grzędami, czy filarami. Mimo to nie dało się uniknąć kilku wypadków spowodowanych przez spadające kamienie. Kontuzjom ulegli po kolei koledzy Ostrowski, Paszucha, Siedlecki i Staszel. Najpoważniejszą okazała się kontuzja kolegi Paszuchy, doznana przy pierwszej próbie przebycia północnej ściany Dru (stłuczenie prawego stawu barkowego, połączone z naruszeniem torebki stawowej i pęknięciem kości ramieniowej). Żaden z wypadków nie spowodował całkowitego wycofania się któregokolwiek z uczestników z akcji.

W ciągu pierwszej połowy sierpnia pogoda stała się bardziej zmienną. Opady śnieżne, połączone z silnymi wiatrami przeszkodziły nawet w dokonaniu kilku projektowanych przez uczestników wyprawy przejść, które zamierzone były na skalę rekordową, wymagały zatem właśnie pogody dobrej.

Ogólne doświadczenia wyprawy odnośnie do warunków pogodowych są takie, że na terenie grupy Mont Blanc wyprawy polskie winny rozpoczynać działania już w końcu czerwca, a najdalej ok. 1 lipca. Wtedy bowiem pogoda zazwyczaj jest dobra, stan firnów na ścianach i podejściach lodowych pozwala przy tym na szybkie pokonywanie dróg typu lodowego i lodowo-skalnego, oraz na dogodne podejścia. Równocześnie niebezpieczeństwo lawin kamiennych jest jeszcze stosunkowo małe.

9. **Wyniki alpinistyczne wyprawy.** W ciągu miesiąca pobytu na terenie Alp wyprawa dokonała przejść następujących:

a) 24. VII. Trawersowanie Mont Blanc (4807) od Aiguille du Goûter przez Dôme du Goûter z zejściem przez Mont Maudit i Mont Blanc du Tacul na Col du Midi (Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszel, Worwa).

b) 25. VII. Trawersowanie Mont Blanc (4807) w odwrotnym kierunku z zejściem zwykłą drogą (Orłowski, Żuławski).

c) 29—31. VII. Grandes Jorasses (4208), II trawersowanie grani od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).

d) 31. VII. Mont Blanc (4807) ostrogą Brenva (Hajdukiewicz, Staszel).

e) 1. VIII. Aiguille du Grépon (3482) wschodnią ścianą, drogą Knubel-Young, zejście na Col des Nantillons (Orłowski, Żuławski).

f) 4. VIII. Aiguille de Bionnassey (4052) PnZ. ścianą, zejście granią na Col de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

g) 6. VIII. Aiguille Verte (4121) PdZ. granią, tzw. arête du Moine (Łapiński, Paszucha, Worwa).

h) 10. VIII. Aiguille Noire de Peuterey (3772), wejście i zejście wschodnią granią (Orłowski, Żuławski).

i) 11. VIII. Aiguille du Géant (4013), wejście i zejście od PdZ. (Paszucha, Piotrowski, Worwa).

j) 12. VIII. Aiguille du Midi (3842), wejście i zejście Pd. granią (Łapiński, Paszucha, Piotrowski, Worwa).

k) 13. VIII. Aiguille de Rochefort (4001), wejście granią od Aiguille du Géant, zejście tą samą drogą wraz z wejściem od PdZ. na Aiguille du Géant (Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki, Staszel).

l) 14—15. VIII. Aiguille du Petit Dru (3733) Pn. ścianą (Łapiński, Paszucha).

m) 16. VIII. Mont Blanc du Tacul (4248), IV wejście wschodnim filarem drogą Boccalattego (Orłowski, Żuławski).

n) 16. VIII. Aiguille des Grands Charmoz (3445), V wejście wschodnią granią, tzw. arête de la République (Ostrowski, Piotrowski).

o) 17. VIII. Bréche en amont du Chat (ok. 3400), I wejście od Pn. (Orłowski, Żuławski).

Zdaniem kierownika wyprawy w oparciu o opinię alpinistów francuskich, jako najpiękniejsze i stojące na poziomie rzeczywiście wielkiego alpinizmu wymienić można cztery spośród tych dróg. W porządku chronologicznym są to:

II całkowite przejście grani Grandes Jorasses w kierunku wschód-zachód (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).

Wejście północną ścianą na Aiguille du Petit Dru (Łapiński, Paszucha).

IV wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul (Orłowski, Żuławski).

V wejście wschodnią granią na Aiguille des Grands Charmoz (Ostrowski, Piotrowski).

Z dróg czysto lodowych najlepsze przejścia to ostrogą Brenva na Mont Blanc (Hajdukiewicz, Staszel) i PnZ. ścianą Aiguille de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

Dokonanie wymienionych przejść było równocześnie spełnieniem zasadniczych założeń i celów alpinistycznych wyprawy. Dokładniejsze dane o tych drogach są w następnym rozdziale (str. 94-6). W sumie dokonano w wyprawie 25 wejść szczytowych, w tym 21 na szczyty o wysokości ponad 4000 m.

Wyprawę podzielić można na dwa etapy nierówne co do czasu trwania. Okres pierwszy »aklimatyzacyjny«, trawersowanie Mont Blanc wraz ze szczytami sąsiednimi (od przyjazdu do Chamonix do 25 lipca), i okres drugi, »działalności właściwej« (od 25 lipca do wyjazdu z Chamonix).

W stosunku do programu przewidzianego dla wyprawy przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego, ekspedycja wypełniła swe zadania w zupełności. Jeśli chodzi o zamiary i możliwości naszych uczestników, to powiedzieć można, że dopiero w końcowej fazie wyprawy większość z nich nabyła tego doświadczenia i treningu, jaki potrzebny jest do największych osiągnięć w Alpach. W tym jednak czasie już pogoda, a następnie terminarz wyprawy nie pozwoliły na dokonanie zamierzeń stawianych sobie przez większość członków ekspedycji.

Niewątpliwym sukcesem wyprawy było, po raz pierwszy w tego rodzaju poczynaniach, dostosowanie się taterników do tempa alpejskiego na drogach wyczynowych. Wszystkie przejścia w tej wyprawie zostały wykonane w czasach zgodnych z czasami przewidywanymi dla elity alpejskiej. Biorąc pod uwagę ciężar ekwipunku, używanego przez Polaków i ich brak dostatecznego obznajomienia z Alpami, sukces ten można uważać za (dla nas samych) wybitnie interesujący. Tłumaczyć go można kilku czynnikami:

1) metodą nawrotów do bazy w Chamonix (odpowiedni odpoczynek, dobór i naprawa sprzętu, dożywienie),

2) stosowaniem zasady (w miarę możności) nie liczenia na biwaki i poniechanie ekwipunku noclegowego,

3) przewagą dróg skalnych, pokonanych w tegorocznej wyprawie,

4) doskonałym poziomem sportowym taterników i dobrym nastawieniem ideologicznym i psychicznym do dróg alpejskich. Ten poziom dobrej kondycji fizycznej i psychicznej wielu członków Klubu ma swoje przyczyny, jak można sądzić, w dużej a specyficznej ewolucji taternictwa w okresie minionych lat wojny.

Odnośnie do wyników alpinistycznych wyprawy pokreślić należy, że dla taterników jednym z zasadniczych problemów, z którymi trzeba być doskonale obznajomionym, aby móc sprawnie poruszać się w Alpach, jest zagadnienie orientacji w skale (czy w lodzie). Orientacja w terenach dróg wysokogórskich wymaga zawsze dużego doświadczenia i często wieloletniego obcowania z górami. Pokonywanie zatem dróg o typie krótkich wspinaczek nie jest bynajmniej przygotowaniem do szlaków alpejskich. Wśród umiejętności alpinisty sama tylko technika wspinania bardzo wyraźnie stoi w Alpach (i w ogóle w dużych górach) na dalszym planie niż zdolność orientacji w wielkiej i złożonej drodze. Dlatego za trening do wypraw alpejskich uważać można w pierwszej mierze pokonywanie dużych (niekoniecznie o najwyższej skali trudności) dróg tatrzańskich i w ogóle poznawanie gór we wszelkich przejawach ich przyrody o każdej porze roku, nie zaś dokonywanie krótkich, efekt trudności jedynie posiadających, dróg wspinaczkowych.

10. **Wyniki zagranicznych kontaktów wyprawy.** Na terenie Szkoły Alpinizmu, w której zamieszkiwaliśmy w Chamonix, spotkaliśmy się z grupami alpinistycznymi innych narodowości, korzystającymi podobnie jak my z gościny lub nawet z przeszkolenia w ENSA. Były tam więc ekipy: czeska, angielska, szwedzka i belgijska. Z wszystkimi utrzymywaliśmy żywy przyjazny kontakt, spotykając się bez wyjątku z uznaniem dla działalności naszej wyprawy i często ze zdziwieniem, że alpinizm polski zdołał już wkroczyć na forum międzynarodowe. Ekipa polska zaznaczyła się, w porównaniu z grupami innych narodów związanymi z ENSA (z wyjątkiem Francuzów), wybitną aktywnością i najlepszymi wynikami w górach.

Pierwsze powojenne kroki Polaków na terenie alpinizmu zostały przez Francuzów przyjęte z niezwykłą wprost życzliwością, wyrażającą się nie tylko zainteresowaniem dla naszej działalności alpinistycznej, ale też i realną pomocą dla wyprawy w postaci zniżek i ułatwień. Ze strony alpinistycznego środowiska francuskiego niezwykle życzliwie ustosunkował się do wyprawy przede wszystkim prezes Francuskiego Klubu Wysokogórskiego (G.H.M.), a zarazem wiceprezes Francuskiego Klubu Alpejskiego (C.A.F.), pan Lucien Devies. Cały zespół instruktorów i kierownictwo Szkoły Alpinizmu w Chamonix odnosiło

się do naszej ekipy z życzliwością, a nawet serdecznością. Wymienić tu przede wszystkim należy Dyrektora ENSA, p. Réné Beckerta.

Liczne kontakty z alpinistami francuskimi oraz wyżej wymienionymi obcokrajowymi grupami, a także z przewodnikami i alpinistami włoskimi, z którymi stykała się wyprawa, przekraczając granicę francusko-włoską (schronisko Torino i otoczenie Courmayeur), doprowadziły do wymiany adresów i nawiązania coraz to ożywiającego się kontaktu międzynarodowego członków naszego Klubu Wysokogórskiego. Wszyscy uczestnicy wyprawy polskiej zostali zapisani do C.A.F.

Kierownik wyprawy przeprowadził na terenie Chamonix i Paryża rozmowy z Dyrektorem Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme, panem R. Beckertem, Dyrektorem Collège National d'Alpinisme w Praz de Chamonix, panem Franco, oraz prezesem Groupe de Haute Montagne, panem Lucien Devies na temat dalszej współpracy polsko-francuskiej na gruncie alpinizmu. Ustalono, że w roku przyszłym będzie mogła przyjechać na okres 4—6 tygodni do Collège Nationale d'Alpinisme do Praz de Chamonix (jest to szkoła instruktorów alpinizmu, mająca charakter podobny do ENSA) grupa 5 — 10 Polaków, którzy korzystaliby z gościny w szkole i z ewentualnego przeszkolenia dla nowicjuszy na poziomie instruktorów klubowych.

Z drugiej strony kierownik ekipy polskiej zaprosił na przyjazd w Tatry Polskie grupę alpinistów francuskich (ok. 10 osób), która spędziłaby przy opiece Klubu Wysokogórskiego miesiąc na terenie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, w lecie 1948 roku.

Oba te zaproszenia wymagają dalszego jeszcze porozumienia pomiędzy Klubem Wysokogórskim PTT a Klubem Alpejskim Francuskim.

Stanisław Siedlecki
Kierownik Wyprawy

II. Uwagi historyczne.

Chcąc mówić o wynikach polskiej wyprawy w Alpy trzeba powiedzieć parę słów o stosowanej we Francji skali trudności. Skala ta, będąca modyfikacją skali Welzenbacha, została ustalona w r. 1943 przez komisję wyłonioną przez Groupe de Haute Montagne. Klasyfikacja francuska jest sześciostopniowa, przy czym cztery środkowe stopnie mają dwa poddziały: dolna granica i górna granica. Dla oceny całości dróg alpejskich stopnie mają nazwy przymiotnikowe (facile, peu difficile, assez difficile, difficile, très difficile, extrèmement difficile), a dla oceny poszczególnych fragmentów drogi stopnie mają oznaczenie cyfrowe (od I do VI) i podobnie są podzielone na dolną i górną granicę (limite inférieure et supérieure). Nie należy się sugerować, jakoby francuskie stopnie trudności odpowiadały podobnie zwanym stopniom polskim (tatrzańskim), gdyż z porównania stopni francuskich i polskich wynika, że klasyfikacja francuska jest surowsza od polskiej. Np. dróg »extrêmement difficile« (dosłownie: nadzwyczaj trudnych) jest w Alpach Francuskich bardzo mało. Nie wdając się tu w szczegóły, można powiedzieć, że w p r z y b l i ż e n i u szósty stopień francuski (extrêmement difficile lub VI) odpowiada polskiemu — dotąd nieoficjalnemu — »skrajnie trudny«, a francuski piąty stopień (très difficile lub V) — polskiemu »nadzwyczaj trudny«, ale w miarę obniżania się w skali ku drogom łatwiejszym rozbieżność się zwiększa, tzn. że nie tylko równobrzmiące określenia słowne polskie i francuskie sobie nie odpowiadają, ale i zakres (rozpiętość) poszczególnych stopni jest różny.

Otóż najnowszy przewodnik francuski (Guide Vallot) daje następującą ocenę trudniejszych dróg polskiej wyprawy:

PnW. grań Grandes Jorasses: »très difficile« z miejscem »V supérieure« (mianowicie »rysa Reya«).

Pn. ściana Petit Dru: »extrêmement difficile« z kilkoma miejscami VI. Podkreślić należy, że droga ta jest podawana jako typ drogi o najwyższym stopniu trudności.

Wsch. grań Grands Charmoz: »très difficile« z paroma miejscami V.

Droga Knubel-Young na Aiguille du Grépon: »très difficile« z wariantem »V supérieure« (mianowicie »fissure Knubel«).

Wsch. filar Mont Blanc du Tacul: »difficile« z kilkoma miejscami IV i jednym wariantem V.

Przy drogach czysto lodowych nie stosuje się z zasady skali cyfrowej, a ich ocena ogólna może być oczywiście tylko przybliżona, gdyż stan dróg lodowych jest bardzo zmienny. W ten sposób droga ostrogą Brenva na Mont Blanc i PnZ. ścianą na Aiguille de Bionnassay ocenione są jako »assez difficile«.

Podkreślić jednak trzeba, że wedle samego stopnia trudności, tj. wedle czysto technicznych trudności, nie można jeszcze ocenić względnej wartości różnych dróg, zwłaszcza w górach skalno-lodowych. Np. Pn. ściana Petit Dru przewyższa nieco trawersowanie Grandes Jorasses pod względem czysto technicznych trudności, ale za to drugie jest przejściem o większych rozmiarach. Można by więc długo (i bezcelowo) dyskutować, którą drogę ocenić wyżej.

Z powyższego wynika, że nie jest możliwe dokładne uszeregowanie dróg polskiej wyprawy wedle ich wartości i zresztą jest to zbyteczne. Zupełnie wystarczającym jest wyróżnienie grupy najwybitniejszych dróg polskiej wyprawy, jak to uczynił kierownik wyprawy na str. 92-3, wymieniając kilka najwartościowszych dróg w ich kolejności chronologicznej. Cieszymy się nawet, że wyprawa nasza ma wyniki stojące na tak wyrównanym, i to wysoko wyrównanym poziomie, że wszelka próba ich uszeregowania musiałaby podlegać dyskusji i krytyce.

Po tym wstępie podaję niżej nieco wiadomości historycznych o poszczególnych drogach.

1. PnW. grań Grandes Jorasses (arête des Hirondelles) odparła ponad 30 prób jej zdobycia; rozbijały się one wszystkie pod tzw. »rysą Reya«. Pierwszego przejścia tej grani w zejściu dokonali H. O. Jones, G. Winthrop Young oraz przewodnicy Laurent Croux i Josef Knubel, 11. VIII. 1911. W wejściu przebyli tę grań po raz pierwszy G. Gaia, S. Matteoda, Francesco Ravelli i Guido Rivetti oraz przewodnicy Alphonse Chenoz i Adolphe Rey, 10. VIII. 1927, ale ostatni dwaj pokonali »rysę Reya« już kilka dni wcześniej (4 sierpnia), z pomocą pół tuzina haków i pozostawiając tam zawieszoną linę. Z tą pomocą I przejście PnW. grani Grandes Jorasses w wejściu trwało ok. 10 godzin. Dodać należy, że Guido Mayer i Angelo Dibona podczas swej próby w dniu 4. VIII. 1913 zawrócili spod »rysy Reya«, a nie znad niej, jak mylnie podaje sam Mayer w Jahrbuch des Schweizer Alpenclub, LIV, 18.

Drugiego wejścia PnW. granią Grandes Jorasses dokonali Pierre Allain, J. Charignon i Raymond Leininger, robiąc równocześnie pierwsze całkowite trawersowanie grani Grandes Jorasses w kierunku od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses, 23-25. VII. 1935 (biwakowali ponad »rysą Reya« i w zejściu granią zachodnią). Przejście całej grani w odwrotnym kierunku jest znacznie łatwiejsze i było dokonane po raz pierwszy w r. 1930 (panna Geraldine Isabel Fitz-Gerald oraz przewodnicy Alfred Couttet i Anatole Bozon, 31. VIII. 1930).

III wejście PnW. granią Grandes Jorasses: Giusto Gervasutti, M. Piolti i M. Rivero, 26.VII. 1935 (biwakowali na Col des Hirondelles i w zejściu).

IV wejście: G. Cantono, V. Rosina i Rugolin, w lipcu 1942 (bez biwaku).

V wejście: D. Rubens i Toselli, 12 - 13. VII. 1943 (biwak w 2/3 grani).

W r. 1946 było 8 wejść tą granią, która stała się modną.

Polskie przejście z 1947 r. było XIV wejściem PnW. granią, oraz II całkowitym trawersowaniem grani Grandes Jorasses w kierunku wschód-zachód (Witold Ostrowski, Jerzy Piotrowski, Stanisław Siedlecki i Stanisław Worwa, 29 — 31. VII. 1947).

Po Polakach dokonano jeszcze w sierpniu 1947 r. czterech wejść PnW. granią na Grandes Jorasses.

2. Droga wiodąca ostrogą Brenva (éperon de la Brenva) na Mont Blanc została przebyta po raz pierwszy 15. VII. 1865 przez zespół: A. W. Moore, Frank i Horace Walker, George Spencer Mathews oraz przewodnicy Jakob i Melchior Anderegg. Od r. 1865 do 1926 przebyto ją 19 razy w wejściu i raz w zejściu, a w roku 1927 zrobiono ją 8 razy. Odtąd droga ta stała się dość modna i przebyto ją w sumie ok. 100 razy, ale mimo, że zrobiono już sporo dróg trudniejszych, uchodzi ona wciąż za jedno z ładniejszych przejść lodowych w Alpach. Trudności lodowe tej drogi są bardzo zmienne. Pierwszego polskiego przejścia tej drogi dokonali Jerzy Golcz i Stanisław Groński, 18. VIII. 1932 (opis Golcza znajduje się w Tat. XVIII 1—4).

Po dalsze dane tyczące się ostrogi Brenva (zwanej też granią lub ramieniem Brenva, a po francusku również arête de la Brenva) odsyłamy do Tat. XVI 83, XVII 9, 32-3, 131, XVIII 1-5, 36, 50, 70-1, XXII 42, 46, 113-6, 118, XXIII 61, XXIX 122. W »Taterniku» są też 2 fotografie ostrogi Brenva (XXII, po str. 26 i po str. 112) oraz szkic (XXII 115).

3. Drogę Knubel—Young na wschodniej ścianie Aiguille du Grépon przeszli pierwsi H. O. Jones, Ralph Todhunter, G. Winthrop Young oraz przewodnicy Henri Brocherel i Josef Knubel, 19. VIII. 1911. Powtarzano ją już wielokrotnie w ostatnich latach.

4. Pierwszego przejścia PnZ. ściany Aiguille de Bionnassay dokonali E. N. Buxton, F. C. Grove i R. J. S. Macdonald z przewodnikami Jean-Pierre Cachat i Michel C. Payot, 28. VII. 1865, przy okazji pierwszego wejścia na ten piękny lodowy szczyt. Drogę tę powtórzyli po raz pierwszy dopiero R. W. Lloyd i przewodnicy Adolf i Josef Pollinger, 18. VII. 1926, robiąc duży wariant, wyprowadzający wprost na wierzchołek. Od tego czasu droga PnZ.

ścianą, najpiękniejsza na tym szczycie, stała się dość uczęszczana. Przeciętny czas przejścia drogą pierwszych zdobywców wynosi 4 — 8 godzin. Polacy zrobili ścianę trudniejszym sposobem (drogą Lloyda) w 8 3/4 godzin.

5. Pierwszego przejścia PdZ. grani Aiguille Verte dokonali G. C. Hodgkinson, Charles Hudson, Thomas Stuart Kennedy, oraz przewodnicy Michel Croz, Michel-Ambroise Ducroz i Peter Perren, 5. VII. 1865.

6. Północna ściana Aiguille du Petit Dru, należąca do najsławniejszych urwisk alpejskich, była wielokrotnie atakowana i pochłonęła niejedną ofiarę zanim została po raz pierwszy przebyta — ale w zejściu, prawie wyłącznie za pomocą zjazdów na linie (Robert Gréloz i André Roch, 21-21. VIII. 1932). Próby wejścia docierały najwyżej do nyży (Niche du Dru), na wysokości ok. 3400 m. Pierwszego przejścia całego urwiska w wejściu dokonali Pierre Allain i Raymond Leininger, w dniach 31. VII. — 1. VIII. 1935. Był to — poza zdobyciem Pn. ściany Grandes Jorasses — drugi największy sukces alpejski roku 1935.

II wejście: Loulou Boulaz i Raymond Lambert, 28-29. VIII. 1936.

III wejście: Lucien Devies i Giusto Gervasutti, 4 - 5. VIII. 1937.

Po ostatniej wojnie droga ta stała się nader modna i obecnie jest zwykle przebywana w jednym dniu. Przejście polskie jest już XXXII, gdyż sława tej wspaniałej ściany przyciągnęła prawie wszystkich alpinistów francuskich, zdolnych do jej pokonania.

W latach 1935 - 1946 było 14 przejść tej ściany (z czego przed wojną trzy), a w r. 1947 — aż 18, nawet po dwa i trzy jednego dnia. Pierwszego przejścia w ciągu jednego dnia dokonano dopiero w r. 1945 (J. Franco i towarzysze). Najkrótszy dotychczasowy czas przejścia tej ściany mieli Gérard Herzog i Lucien Poulenard, 31. VII. 1947 (XXV przejście), mianowicie: 5½ godzin (!); nie ulega wątpliwości, że musieli wspinać się bez właściwej asekuracji, gdyż ściana ma przecież 850 m wysokości, ale może być i inny powód takich fenomenalnych czasów.

Jak już wspomniano, droga Pn. ścianą Petit Dru jest podawana (Guide Vallot, 1946) jako typ drogi o najwyższym stopniu trudności wedle klasyfikacji francuskiej (extrêmement difficile, limite inférieure), ale odnosi się to do drogi o r y g i n a l n e j, a więc do przejścia »rysą Allaina«, gdy obecnie na ogół używa się nieco łatwiejszej »rysy Martinettiego«, w którą nadto niektórzy wbijają tyle haków (jako sztucznej pomocy), że zamieniają ją właściwie w drabinę. A warto przypomnieć, że pierwsi zdobywcy Pn. ściany Petit Dru użyli jako sztucznej pomocy tylko siedmiu haków na całej ścianie, z czego cztery w owej »rysie Allaina«, 40 m długości, podczas gdy obecnie — o ile nam wiadomo — używa się zwykle znacznie więcej haków jako sztucznej pomocy, a to skraca czas przejścia. Co innego technika hakowa, a co innego degeneracja hakowa. Do tego bardzo aktualnego tematu jeszcze powrócimy.

7. Pierwsze wejście wschodnim (ENE) filarem na Mont Blanc du Tacul: Nini Pietrasanta i Gabriele Boccalatte, 28. VIII. 1936, którzy ocenili ją jako jedną z najpiękniejszych i najtrudniejszych wspinaczek w grupie Mont Blanc. Droga Boccalattego została uznana za jedną z trzech najwybitniejszych włoskich zdobyczy alpejskich XIV roku »ery faszystowskiej«; Mussolini przyznał za nią Boccalattemu złoty medal, a jego towarzyszce medal srebrny I stopnia (por. Tat. XXII 108). Wejście wschodnim, ok. 800 m wysokim filarem na Mont Blanc du Tacul wciąż uchodzi za jedno z piękniejszych wejść w grupie Mont Blanc, choć — zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę szlak pierwszych zdobywców — przewyższają go inne drogi.

II wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul: R. Michon del Campo i przewodnik Gaston Rébuffat, 7. VIII. 1946.

III wejście: P. Bollini i Giusto Gervasutti, 8. VIII. 1946.

W kilka dni później próbowali wyprostować drogę i przejść cały filar na samym ostrzu dr Gagliardone i Giusto Gervasutti: w czasie tej próby Gervasutti odpadł od skały i wskutek zerwania się liny poniósł śmierć (por. Tat. XXIX 24).

Próba IV wejścia: Loulou Boulaz i Pierre Bonnant, 14. VIII. 1947 (p. Tat. XXIX 63).

IV wejście: Tadeusz Orłowski i J. Wawrzyniec Żuławski, 16. VIII. 1947. Nie szli oni cały czas szlakiem pierwszych zdobywców (dla którego czas przejścia podawany jest jako 6 — 12 godzin), lecz trudniejszym wariantem, V stopnia (który nie pokrywa się jednak z wariantem Rébuffata).

V wejście: Loulou Boulaz, R, Aubert, Pierre Bonnant, A. Collini, 31. VIII. 1947.

8. Pierwsze całkowite przejście wschodniej grani (arête de la République) na Aiguille des Grands Charmoz: Pierre Allain i G. Feutren, 3. VIII. 1937. II przejście: Roland Faure, Edouard Frendo i R. Grière, 26. VIII. 1938. III przejście: R. Aubert, R. Dittert, J. Guelpa i F. Marullaz, 13. VIII. 1939. IV przejście: R. Gabriel i G. Livanos, 15. VIII. 1947. V przejście: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 16. VIII.1947. (Polacy szli wariantem Frendo). VI przejście: L. Dugit i K. Gurekian, 14. IX. 1947. VII przejście: pani J. Franco, K. Gurekian i R. Tézenas du Montcel, 19. IX. 1947.

Witold H. Paryski

Pn. ściana Aiguille du Dru

(——— Linia drogi, o — miejsce biwaku na tzw. „trzeciej platformie")

Fot. „Alpinisme" 49/1938



Wsch. zerwy Mont Blanc du Tacul (na prawo) i Mont Maudit (na lewo)

(„Droga Boccalatte" wiedzie środkowym filarem wprost na wierzchołek)



III. Kronika wyprawy.

11 lipca 1947. Wyprawa (bez Żuławskiego) wyjeżdża z Warszawy do Paryża.

12 lipca. W drodze.

13 lipca. Przyjazd do Paryża. Przedstawiciele Ambasady Polskiej, dr Wnorowski i kpt. Ziółkowski, obejmują opiekę nad wyprawą, lokując ją w Szkole Polskiej i pomagając w załatwianiu spraw wyprawy.

14-18 lipca. Wizyty w Ambasadzie. Audiencja u ambasadora J. Putramenta. Załatwianie spraw związanych z wizami, bagażem, sprzętem, biletami, członkostwem Club Alpin Français.

19 lipca. Wyjazd do Chamonix. Na dworcu dołącza się do wyprawy Żuławski.

20 lipca. Przyjazd do Chamonix. T. Wowkonowicz, mieszkający stale w Chamonix, pomaga w sprawach związanych z pobytem w Chamonix. Wyprawa obejmuje kwatery w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme. Złożono kwiaty na grobie śp. Przemysława Kotarbińskiego, taternika polskiego, który zginął na PdW. ścianie Brévent.

21 lipca. Przygotowania do wyjścia w góry.

22 lipca. Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszel i Worwa idą do górnej stacji kolejki pod Col du Midi. Orłowski i Żuławski jadą kolejką do Montenvers i podchodzą do schroniska Requin.

23 lipca. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Torino. Pozostali trawersują lodowiec Bossons i górną część lodowca Taconna, a następnie Pn. zbocza Dôme du Goûter. Zejście do schroniska pod szczytem Aiguille du Goûter.

24 lipca. Orłowski i Żuławski próbują wejścia PdW. grzędą na Tour Ronde. Z powodu braku haków wycofują się i idą na Col du Midi, gdzie nocują. Pozostali wchodzą na Dôme du Goûter (4304) i przez Col du Dôme na Mont Blanc (4807). Zejście na Col de la Brenva (4303), skąd przejście na Col du Mont Maudit (4354), z której wejście granią na Mont Maudit (4465) i powrót na przełęcz tą samą drogą. Zejście na Col du Midi (3544) ze zwiedzeniem Mont Blanc du Tacul (4248). Nocleg w obserwatorium na Col du Midi.

25 lipca. Orłowski i Żuławski wchodzą na Mont Blanc przez Mont Blanc du Tacul, Col du Mont Maudit i Mont Maudit i schodzą do schroniska Vallot. Pozostali schodzą z Col du Midi do schroniska Requin i do Montenvers, skąd kolejką do Chamonix.

26 lipca. Orłowski i Żuławski schodzą do Chamonix. Pozostali — odpoczynek w Chamonix.

27 lipca. Łapiński i Paszucha jadą do Montenvers i podchodzą pod Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru, gdzie nocują. Pozostali — odpoczynek.

28 lipca. Łapiński i Paszucha wchodzą w Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru o godz. 5 rano. W 1/3 części ściany o godz. 14 lawina kamienna powoduje kontuzję Paszuchy. Partia zawraca, dochodząc o godz. 22 do miejsca biwaku. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa jadą do Montenvers i podchodzą do schroniska Leschaux (2431). Pozostali — w Chamonix.

29 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa wchodzą na Col des Hirondelles (3456) i rozpoczynają trawersowanie Grandes Jorasses (4208). Biwakują na grani powyżej »rysy Reya«. Łapiński i Paszucha wracają do Chamonix. Hajdukiewicz i Staszel jadą do Montenvers i podchodzą do schroniska Requin (2516). Orłowski i Żuławski w Chamonix.

30 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa kontynuują trawersowanie Grandes Jorasses; między Pointe Margherita a Pointe Young biwakują po raz drugi. Łapiński i Paszucha — kuracja i odpoczynek w Chamonix. Orłowski i Żuławski w Chamonix. Hajdukiewicz i Staszel idą na Col de la Fourche de la Brenva (3682), gdzie nocują.

31 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa kończą trawersowanie Grandes Jorasses i schodzą przez Col des Grandes Jorasses (3825) i lodowiec Mont Mallet do schroniska Leschaux. Łapiński i Paszucha w Chamonix. Orłowski i Żuławski jadą do Montenvers i podchodzą do biwaku Tour Rouge. Hajdukiewicz i Staszel wchodzą na Mont Blanc ostrogą Brenva (w 8 godzin) i schodzą do Grands Mulets.

1 sierpnia. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa schodzą do Chamonix. Łapiński i Paszucha w Chamonix. Hajdukiewicz i Staszel schodzą do Chamonix. Orłowski i Żuławski przechodzą wschodnią ścianę Aiguille du Grépon (3482) drogą Knubela i Younga (w 15 godzin z biwaku Tour Rouge na wierzchołek) i schodzą w kierunku Col des Nantillons, biwakując na grani w pobliżu przełęczy.

2 sierpnia. Orłowski i Żuławski schodzą przez Col des Nantillons i lodowiec Nantillons do Montenvers i Chamonix. Pozostali — w Chamonix.

3 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel idą do schroniska Tête Rousse (3167). Pozostali w Chamonix.

4 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel przechodzą (w 8$^3/_4$ godz.) PnZ. ścianę Aiguille de Bionnassay (4052); zejście na Col de Bionnassay i przez Aiguille du Goûter do Tête Rousse. Łapiński, Paszucha i Worwa wyruszają na trawersowanie Aiguille Verte i biwakują pod Le Cardinal. Siedlecki jedzie do Bonneville w celu przedłużenia wiz pobytowych. Orłowski i Żuławski w Chamonix.

5 sierpnia. Niepogoda. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel wracają do Chamonix. Łapiński, Paszucha i Worwa schodzą do schroniska Couvercle. Orłowski, Siedlecki i Żuławski w Chamonix.

6 sierpnia. Łapiński, Paszucha i Worwa wchodzą (w 6 godzin od Couvercle) na Aiguille Verte (4121) przez lodowiec Talèfre i granią od Le Moine i wracają do schroniska Couvercle. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Requin. Pozostali w Chamonix.

7 sierpnia. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Torino, zjeżdżają kolejką do Entrèves i podchodzą do schroniska Noire (2325), skąd zamierzają przejść w całości grań Peuterey. Łapiński, Paszucha i Worwa wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

8 sierpnia. Orłowski i Żuławski wynoszą ekwipunek potrzebny im do przejścia grani Peuterey w pobliże wierzchołka Aiguille Noire de Peuterey i wracają na noc do schroniska Noire. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel idą do schroniska Requin. Pozostali w Chamonix.

9 sierpnia. Orłowski i Żuławski odpoczywają w schronisku Noire i ćwiczą zjazdy. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel idą do biwaku na Col de la Fourche de la Brenva z zamiarem przejścia dróg na wschodniej ścianie Mont Blanc. Po południu niepogoda i śnieg. Pozostali w Chamonix.

10 sierpnia. Orłowski i Żuławski wchodzą w zupełnej mgle (od schroniska w 5$^3/_4$ godz.) na Aiguille Noire de Peuterey wschodnią granią i po kilku próbach zjazdu na Brèche Sud des Dames Anglaises oraz parogodzinnym czekaniu na pogodę schodzą ze sprzętem w 7 godzin do schroniska Noire. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel czekają na Col de la Fourche de la Brenva na pogodę. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa idą do schroniska Requin.

11 sierpnia. Orłowski i Żuławski schodzą do Purtud i nocują w obozie Club Alpino Italiano. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel z powodu trwającej niepogody i braku jedzenia idą do schroniska Torino. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa wchodzą na Aiguille du Géant (4013) i schodzą do Torino, gdzie spotykają poprzednią grupę.

12 sierpnia. Orłowski i Żuławski jadą kolejką do schroniska Torino, gdzie spotykają pozostałych i schodzą po południu do schroniska Requin. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa wchodzą na Aiguille du Midi (3842) i schodzą przez schronisko Requin i Montenvers do Chamonix. Pozostali w schronisku Torino.

13 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel wchodzą na Aiguille de Rochefort (4001) granią spod Aiguille du Géant i w drodze powrotnej zwiedzają Aiguille du Géant. Zejście do schroniska Requin w ulewnym deszczu (wyżej śnieg). Orłowski i Żuławski schodzą do Chamonix. Łapiński i Paszucha mimo niepogody podchodzą pod Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru, gdzie nocują. Piotrowski i Worwa w Chamonix.

14 sierpnia. Łapiński i Paszucha przechodzą w 10 godzin $^3/_4$ Pn. ściany Petit Dru i biwakują na tzw. »trzeciej platformie«. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

15 sierpnia. Łapiński i Paszucha w 4 godziny kończą Pn. ścianę Petit Dru i schodzą do schroniska Charlet. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Requin. Ostrowski i Piotrowski idą do biwaku Tour Rouge. Pozostali w Chamonix.

16 sierpnia. Łapiński i Paszucha idą pod ścianę Petit Dru po pozostawione rzeczy i wracają do Chamonix. Orłowski i Żuławski dokonują w 7$^1/_2$ godzin IV przejścia wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul; schodzą na Col du Midi. Ostrowski i Piotrowski dokonują (w 9$^1/_4$ godzin od biwaku) V przejścia wschodniej grani (tzw. arête de la République) na Aiguille des Grands Charmoz i schodzą zwykłą drogą na lodowiec Nantillons i do Montenvers. Pozostali w Chamonix.

17 sierpnia. Orłowski i Żuławski wchodzą od Pn. na Brèche en amont du Chat (I wejście) i schodzą przez schronisko Requin do Montenvers. Ostrowski i Piotrowski wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

18 sierpnia. Orłowski i Żuławski wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix. Pakowanie.

19 sierpnia. Likwidacja spraw wyprawy na terenie Chamonix.

20—24 sierpnia. Podróż z Chamonix przez Paryż (gdzie pozostaje Żuławski) do Polski.

25 sierpnia. Przyjazd do Krakowa. Rozwiązanie wyprawy.

Jan Staszel
Kronikarz Wyprawy

IV. Bibliografia wyprawy.

1. *Komunikaty prasowe.* W czasie trwania wyprawy Zarząd Klubu wydał 4 komunikaty prasowe, ujmujące zwięźle i rzeczowo wyniki wyprawy. Komunikaty te, rozsyłane wprost do poszczególnych dzienników i podawane w serwisie prasowym Polskiej Agencji Prasowej, ukazały się w licznych polskich pismach pod różnymi tytułami, nadawanymi im przez redakcje.

2. *Wywiady.* 1) »Gazeta Polska«, Paryż, nr 148 z 23. VII. 1947, wywiad Zbigniewa Stolarka z kierownikiem wyprawy S. Siedleckim pt. »Opętani górami«. — 2) »Le Dauphiné Libéré«, Grenoble, nr 817 z 25. VII. 1947, wywiad Ph. G. z Siedleckim pt. »Dix alpinistes polonais s'entraînent en vue de l'Hymalaya«. 3) »Przekrój«, Kraków, z 24. VIII. 1947, wywiad Zb. Stolarka pt. »Drapacze gór« z karykaturą Charlie'go. — 4) »Dziennik Polski«, Kraków, nr 233 z 27. VIII. 1947, wywiad J. Rottera pt. »Powrót alpinistów«. — 5) »Echo Krakowa«, nr 236 z 28. VIII. 1947, wywiad Janiny Oborskiej z Siedleckim pt. »Od stu lat nie było takich upałów w Alpach«. — 6) »Echo Krakowa«, Kraków, nr 247 z 8. IX. 1947, wywiad Stan. Brzechwy z Siedleckim pt. »W walce ze skałą zdobyliśmy uznanie wytrawnych specjalistów«. — 7) »Conquêtes«, Paris, nr 13 z września 1947, wywiad M. Pavelec'a z Siedleckim pt. »Dix taterniks polonais dans le massif du Mont Blanc«.

3. *Korespondencje i artykuły członków wyprawy* (opatrzone często przez redakcje w niewłaściwe a nawet niedorzeczne tytuły) ukazały się w następujących pismach:

a) »Dziennik Polski«, Kraków, artykuł Jerzego Piotrowskiego pt. »Krakowianie zdobywają szczyty Alp« (nr 227 z 21. VIII. 1947) i artykuł Kazimierza Paszuchy pt. »Zdobyliśmy ścianę Dru« (nr 277 z 10. X. 1947).

b) »Dziennik Zachodni«, Katowice, artykuł Jerzego Hajdukiewicza pt. »Wśród burz i śnieżnych lawin« (nr 224 z 17. VIII. 1947).

c) »Gazeta Polska«, Paryż, cztery felietony Jana Staszla pt. »Zdobywamy szczyty Alp« (nr 158/560 z 3-4. VIII 1947), »Polscy taternicy w Alpach« (nr 170/581 z 19. VIII. 1947), »Nie zastraszą nas lawiny Alp!« (nr 173/584 z 26. VIII. 1947) oraz »Zdobyliśmy śnieżne szczyty Alp« (nr 181/592 z 2. IX. 1947).

d) »Przekrój«, Kraków, ilustrowany reportaż Jerzego Piotrowskiego pt. »Polska Wyprawa w Alpy« (nr 133 z 26. X. — 1. XI. 1947).

e) »Sport i Wczasy«, Katowice, trzy felietony Jerzego Hajdukiewicza pt. »Trawersowanie Mont Blanc« (nr 17 z 6. VIII. 1947), »Tragedia himalaistów angielskich« (nr 19 z 20 VIII. 1947) oraz »Uchwycenie alpejskiego tempa« (nr 22 z 10. IX. 1947).

f) »Wieczór«, Warszawa, 10 felietonów Wawrzyńca Żuławskiego pt. »Cudowna pogoda w Alpach sprzyja taternikom polskim u stóp Mont Blanc« (nr 217 z 10. VIII. 1947), »Pięć dwójek uczy się w Alpach by podbić Pamir« (nr 218 z 11. VIII. 1947), »W tropikalnym upale i centrum burzy gradowej polscy alpiniści na grani i ścianach Mont Blanc« (nr 220 z 13. VIII. 1947), »Zwycięskie wyprawy ludzi nieprzygotowanych, ofiar okupacji, imponują nawet niebotycznym Alpom« (nr 221 z 14. VIII. 1947), »Szlakiem jaskółek trzy dni i noce nad przepaściami. Polacy trenują« (nr 222 z 15. VIII. 1947), »Zamarła Turnia Alp zdobyta dla treningu i z przygodami« (nr 223 z 16. VIII. 1947), »2 Anglików umiera na linie — Polacy pną się i zdobywają Alpy« (nr 239 z 1. IX. 1947), »Na zmarzniętej linie 1000 metrów na lodowcu. Alpiniści polscy w śnieżycy i mgle naprózno szukają schronienia« (nr 241 z 3. IX. 1947), »Obstrzelani w powstaniu warszawskim nie zlękli się lawin z kamieni. Rekordowy atak na Mont Blanc« (nr 242 z 4. IX. 1947), »Tempo i brawura. Jakby nie było wojny tak zdobywali Alpy Polacy« (nr 243 z 5. IX. 1947).

4. *Inne.* 1) »Le Réveil«, Grenoble, z 24. VII. 1947, notatka pt. »Des alpinistes polonais s'entraînent à Chamonix pour une expédition au Pamir«. — 2) »Gazeta Polska«, Paryż, nr 153/564 z 29. VII. 1947, notatka z fotografią uczestników wyprawy. — 3) »Dziennik Polski«, Kraków, nr. 223 z 17. VIII. 1947, niepodpisany artykuł pt. »Dramatyczna przygoda taterników polskich w Alpach«. — 4) »Szpilki«, Łódź, nr 34 z 26. VIII. 1947, notatka pt. »Szczyt rozrzutności« z rysunkiem M. Piotrowskiego oraz felieton Kaz. Rudzkiego pt. »Nasi alpiniści u szwajcarskich szczytów sławy«. — 5) »Ilustrowany Kurier Polski«, Bydgoszcz, nr 277 z 10. X. 1947, artykuł Zbigniewa Makowiczki pt. »Polscy alpiniści zdobywają góry świata«. — 6) »Alpinisme«, Paris, nr 80 z września 1947, szereg notatek o wyprawie polskiej i jej osiągnięciach (str. 203, 230, 233 i 234).

Jan K. Dorawski

Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme

Alpinizm francuski zawdzięcza swój duży postęp, który osiągnął po ostatniej wojnie, przede wszystkim centrum wyszkolenia, którym jest Narodowa Szkoła Narciarstwa i Alpinizmu w Chamonix z filią w Praz de Chamonix. W roku 1944 ukazał się dekret państwowy normujący stosunki w przewodnictwie. Przed 20 laty, jak też przed rokiem 1944, do uzyskania dyplomu wystarczało, aby aspirant na przewodnika odbył kilkudniowy kurs i zdał egzamin. Dyplomy były przyznawane przez lokalne syndykaty przewodników. Dużą rolę odgrywały w tej kwestii: stosunki, tradycja rodowa i inne czynniki. Dekretem z roku 1944 stworzona została w Chamonix wyżej wymieniona szkoła jako nadrzędny czynnik regulujący te sprawy. Instytucja ta jest finansowana przez państwo. Kurs został rozszerzony do minimum 4 tygodni, przy czym przez zakontraktowanie najlepszych specjalistów z całej Francji — są nimi przewodnicy z Delfinatu, Pirenei i grupy Mont Blanc — zapewniony został wysoki poziom zajęć technicznych oraz wykładów teoretycznych. Dyrektorem generalnym Szkoły jest Alzatczyk p. René Beckert, w Praz de Chamonix: znany przewodnik włoskiego pochodzenia J. Franco.

Program Szkoły rozkłada się na dwa sześciomiesięczne turnusy. Kierownikiem technicznym turnusu letniego - alpejskiego — jest znany przewodnik Armand Charlet, zastępcą jego André Tournier. Wykłady teoretyczne prowadzi Edouard Frendo (II przejście Pn. ścianą Grandes Jorasses na Pointe Walker). Siedmiu instruktorów odbywa z adeptami Szkoły zajęcia praktyczne, codziennie stawiając noty klasyfikacyjne. Jednym z instruktorów jest Lionel Terray, który tego lata dokonał wraz z Louisem Lachenal drugiego przejścia Pn. ściany Eigeru.

Kierownikiem technicznym turnusu narciarskiego jest mistrz świata z Engelbergu (1938 r.) Emil Allais, jego zastępcą Raymond Berté. Oprócz treningu Ekipy Narodowej program zimowy obejmuje szkolenie instruktorów, egzaminowanie ich i przyznawanie dyplomów.

Jeżeli przewodnik - instruktor posiada techniczne i pedagogiczne walory jako narciarz, zostaje zakontraktowany również na turnus zimowy. Wszystkich obejmuje asekuracja od wypadku. Kwestia wynagrodzenia przedstawia się następująco: 18.000 franków francuskich miesięcznie, kompletny ekwipunek osobisty wartości około 40.000 fr. fr., mieszkanie i utrzymanie w hotelu Szkoły. Do tego dochodzi półtoramiesięczny płatny urlop z utrzymaniem i mieszkaniem na sześć miesięcy trwania turnusu. Daje to możliwość dodatkowego zarobkowania, gdyż najbardziej wzięci przewodnicy w Chamonix są w stanie zarobić 150 — 200.000 fr. fr. w kulminacyjnym miesiącu sezonu, który trwa jednak nie więcej niż dwa i pół miesiąca.

Szkoła przyjmuje również cudzoziemców w charakterze stażystów i gości. W bieżącym roku na stażu przebywali Czesi (7), Belgowie (4), Anglicy (1), Szwedzi (1) i Francuzi. Opłata stażystów wynosi 150 fr. fr. dziennie. W charakterze gości przebywało 10 uczestników VI Polskiej Wyprawy w Alpy. Opłata dla gościa wynosi 250 fr. fr. dziennie.

Stażyści, w przeciwieństwie do gości, obowiązani są brać udział w dziennych zajęciach szkoleniowych. Program kursu obejmuje wspinaczki w szkółce w Bossons, chodzenie po lodowcach i rąbanie stopni,

łatwiejsze tury wysokogórskie, wykłady teoretyczne, filmy wspinaczkowe i końcowy egzamin.

Aby dać możność treningu czołowym alpinistom francuskim, Szkoła przyjmuje również ich w charakterze gości. Jednym z nich był w bieżącym roku Pierre Allain, właściciel znanej firmy sportowej w Paryżu, zajmujący się studiami nad sprzętem biwakowym. W roku 1936 Allain spełniał podobną funkcję jako członek Francuskiej Wyprawy w Karakoram (Bałtoro).

Zapoznawszy się z organizacją alpinizmu francuskiego i opieką jaką jest otaczany przez państwo, łatwo jest zrozumieć, że szczytowe osiągnięcia alpinistów francuskich nie są dziełem przypadku. Naśladowanie tego pouczającego przykładu może przynieść jedynie korzyści.

Jerzy Hajdukiewicz

Alpinizm francuski a polski

W czasie czterotygodniowego naszego pobytu w bieżącym roku w Alpach Francuskich zajmowaliśmy się nie tylko doskonaleniem naszej techniki lodowo-skalnej, powiększaniem naszego doświadczenia wysokogórskiego i poprawianiem kondycji, która początkowo nie u wszystkich członków wyprawy była najlepsza, lecz także obserwowaliśmy naszych kolegów francuskich, by przekonać się jak daleko posunęli się oni w stosunku do nas w technice chodzenia w lodzie i skale, jakiego używają sprzętu, jak szybko chodzą itp. Stwierdzenie stopnia rozwoju alpinizmu u innych narodów potrzebne jest nam do ustalenia naszego postępu w tej dziedzinie. Takich porównań powinniśmy dokonywać możliwie jak najczęściej, ażeby uniknąć »zacofania«.

Bardzo dobrze się złożyło, że mieliśmy możność dokonania obserwacji i porównań na francuskim alpinizmie, który w obecnych czasach powojennych przez swą żywotność i ruchliwość jest niewątpliwie najlepszy w Europie, czego dowodem są powtórzenia najtrudniejszych dróg skalnych i skalno-lodowych, jak północna ściana Eigeru, północny filar Pointe Walker w Grandes Jorasses i wiele innych. Do osiągnięcia takiego poziomu przyczyniły się w wysokim stopniu stojące na najwyższym poziomie państwowe szkoły alpinistyczne, prowadzone przez najlepszych alpinistów. W szkołach tych kandydaci na alpinistów pobierają od najlepszych fachowców całą wiedzę wysokogórską i pierwsze kroki stawiają pod ich troskliwym okiem. Należy się więc liczyć z tym, że w najbliższych latach ekstra-klasa francuska będzie dysponowała już nie dziesiątkami, ale masą młodych i zdolnych do najwyższych osiągnięć alpinistów, dystansując inne narody alpinistyczne. Toteż rząd francuski, widząc w popularyzacji sportu wysokogórskiego i idei prawdziwego alpinizmu wśród młodzieży ważny moralny czynnik wychowawczy, hojnie daje ogromne subwencje na utrzymanie tych szkół. Szkoły alpinistyczne dysponują w miejscowościach pod Alpami wielkimi, dobrze wyposażonymi budynkami, gdzie kursiści znajdują wygodne pomieszczenie i tanie a dobre wyżywienie.

Kardynalną zasadą szkoły francuskiej jest szybkość pokonywania urwisk górskich. Pod tym względem są Francuzi rzeczywiście mistrzami. Drogi, które dawniej pokonywano w dwa lub trzy dni, przebywane są przez Francuzów w ciągu jednego dnia, nawet drogi w skali piątego

czy szóstego stopnia trudności, np. północny filar Pointe Walker, północna ściana Petit Dru, wschodnia ściana Dent du Caïman, ściana południowa Aiguille Noire de Peuterey i wiele innych zerw skalnych i skalno-lodowych.

Znakomite tempo przy podejściach i w czasie wspinaczki zawdzięczają Francuzi w pierwszym rzędzie doskonałej kondycji fizycznej i psychicznej. Każdy niemal wspinacz jest bardzo dobrze wysportowany. W celu utrzymania się w dobrej formie, alpiniści uprawiają i inne sporty, np. narciarstwo, gry sportowe, pływanie, wioślarstwo itd. Po takim przygotowaniu nie muszą oni tracić czasu przeznaczonego na pobyt w górach dla podciągnięcia się w kondycji, lecz odrazu ruszają na ciężkie tury alpejskie bez uszczerbku dla zdrowia.

Wszystkie niemal francuskie ataki na ściany alpejskie, jak wyżej zaznaczyłem, noszą charakter lekkich jednodniowych wypadów (»rush up«), przy jak najmniejszym obciążeniu sprzętem i prowiantami. Wiemy doskonale z własnego przykrego doświadczenia, jak bardzo przedłuża się czas przejścia ściany przy nadmiernym obciążeniu prowiantami i sprzętem, który bierze się często jako rezerwę. Toteż nasze obciążenie przewyższa obciążenie wspinaczy francuskich często trzy lub czterokrotnie. Waga zabieranego przez Francuzów w ścianę sprzętu wspinaczkowego wraz ze sprzętem biwakowym i prowiantami waha się od 3500 do 4500 gr na osobę, przy czym jest to wyposażenie na najpoważniejsze wyprawy. Dla porównania przypomnę, że takie samo wyposażenie wspinaczkowe u nas waży 10 lub nawet 12 kg na osobę. Różnica wagowa jest dlatego tak wielka, że Francuzi dysponują nowoczesnym sprzętem produkowanym z najlżejszego i najlepszego materiału.

Sprzęt biwakowy Francuzów, szyty z nylonu, jest niezwykle lekki (por. Tat. XXIX 68) i waży zaledwie 700 do 800 gr na osobę. Niemal zupełnie nie używa się we Francji tzw. płachty Zdarsky'ego. Sprzęt biwakowy francuski jest doskonalszy od płachty, bo zapewnia większą swobodę ruchów i nie zmusza wspinaczy do noclegu w niewygodnej pozycji na małej przestrzeni pod płachtą.

Normalna lina alpejska, powszechnie używana, jest sporządzona z konopi włoskich lub manili. Długość jej jest taka sama jak u nas, a więc 30 do 40 m, a średnica 10 do 12 mm. Ostatnio jednak ekstraklasa alpinistów francuskich odstąpiła niemal zupełnie od tego typu lin i stosuje uniwersalną linę, która jest cieńsza od poprzedniej, bo ma 7 do 8 mm średnicy, a długość jej dochodzi 70 lub nawet 80 m. Wiązana podwójnie jest wielkim ułatwieniem przy wspinaniu się techniką hakową, która tak często musi być stosowana na nowoczesnych drogach alpejskich. Dzięki swojej długości umożliwia ona również szybkie zjazdy w powrotnej drodze, lub przy ewentualnym wycofywaniu się ze ściany. Liny uniwersalne są robione z konopi włoskich lub manili, a ostatnio również z nylonu. Wprawdzie liny z nylonu nie są tak trwałe (p. Tat. XXIX 67), są za to nadzwyczaj lekkie i posiadają śliskość i elastyczność potrzebną przy tarciu o skałę i karabinki. Dzięki tym zaletom oszczędza się wiele sił, co jest niezmiernie ważne przy pokonywaniu dużych ścian. W tym roku robi się eksperymenty nad połączeniem nylonu z konopiami. Ta kombinacja ma zapewnić większą odporność liny na ścieranie.

Haki używane przez Francuzów są zupełnie innego typu niż nasze. Są one wykonane z metalu o małej wadze i odpornego na gięcie. Haki

skalne mają główki przekręcone lub proste. Długość ich waha się od 60 do 100 mm, szerokość od 15 do 25 mm, a grubość od 2 do 5 mm. Poza tym wyrabia się jeszcze haki w kształcie rurki i o przekroju w kształcie litery »U«. Tego typu haki zastępują nasze ciężkie i grube haki. Haki lodowe są przeważnie płaskie, bardzo rzadko się widzi haki lodowe w kształcie rurki. Długość haków lodowych dochodzi do 25 cm, szerokości 20 mm, grubość 5 mm.

Dzięki stosowaniu lekkiego materiału waga haków skalnych waha się między 60 a 90 gr, a lodowych do 150 gr. Toteż gdy Francuzi biorą ze sobą do 15 haków to ciężar ich wynosi ok. 1 kg na partię wspinaczy. Dla porównania podam, że waga naszych haków waha się od 150 do 300 gr i więcej jednej sztuki. Wobec tego ciężar tej samej ilości branych haków wynosi u nas 3 i więcej kilogramów na partię wspinaczy.

Z tego samego metalu co haki robią Francuzi i raki. Dlatego są nadzwyczaj lekkie i niełamliwe. Powszechnie używane przez Francuzów są raki dziesięciozębne systemu Simonda. Dwunastozębne raki systemu Grivela nie są zbyt popularne, czego dowodem jest przejście północnej ściany Eigeru na rakach Simonda.

Zamiast młotka rozpowszechnił się tam »młotek-czekan«. Jest on narzędziem o podwójnym zastosowaniu. Przede wszystkim jako młotek do wbijania haków i jako czekan o ostrym dziobie do rąbania małych stopni w lodzie albo rozbijania lodu pokrywającego skały. Część metalowa wykonana jest z najlepszej stali.

Również czekan przeszedł we Francji dużą ewolucję. W użyciu są czekany: normalny o wadze 1 kg, krótki o wadze 0,9 kg i składany. Czekan składany jest sprzętem uniwersalnym i składa się z czterech części: dwa styliska, jedno krótkie, drugie dłuższe, oraz dwie górne części: czekan z łopatką i czekan z młotkiem. Czekan składany jest brany przeważnie na poważniejsze tury skalno-lodowe. Umożliwia on przeprowadzenie różnych kombinacji w zależności od potrzeb w terenie. W czasie zaś przechodzenia partii skalnych można go rozłożyć i schować do plecaka, przez co nie przeszkadza we wspinaczce.

Do zmniejszenia ciężaru zabieranego sprzętu przyczynia się w wysokim stopniu nowoczesne obuwie uniwersalne, które zastępuje nasze ciężkie buty okute gwoździami turystycznymi i trzewiczki. Buty te mają zelówkę gumową, tzw. Vibram (p. Tat. XXIX 67-8). Poza tym buty te mają tę ogromną zaletę, że mniej marznie się w nich, ponieważ Vibram izoluje doskonale przed zimnem.

Francuzi nie lubią obciążać się zbytnio prowiantami. Na wyprawę biorą ze sobą tylko pełnowartościowe pożywienie, jak sardynki, ser, owoce, suchary i w większych ilościach czekoladę. Na większe kilkudniowe wyprawy biorą lekką maszynkę do gotowania herbaty, ale i to nie zawsze.

Tak więc po przyjrzeniu się sprzętowi wspinaczkowemu Francuzów widzimy ich wielką dążność do realizacji kardynalnej zasady swej szkoły, tj. szybkości. Do tej zasady dostosowują oni również i asekurowanie się w czasie wspinaczki. Do czwartego stopnia trudności włącznie alpiniści francuscy prawie zupełnie nie używają hakowej asekuracji, lecz tzw. lotnej asekuracji, która polega na równoczesnym poruszaniu się dwóch związanych ze sobą wspinaczy. Uważają oni, że większe nie-

bezpieczeństwo stanowi dla alpinisty zbyt długie przebywanie w ścianie niż niebezpieczeństwo wynikające ze stosowania lotnej asekuracji. A więc większa szybkość kosztem dobrej asekuracji. Ta zasada lotnej asekuracji kosztuje francuski alpinizm wiele ofiar rokrocznie. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że w czasie przechodzenia nawet łatwiejszych partii ścian, może nastąpić bardzo łatwo poślizgnięcie się lub niespodziewane uderzenie spadającym kamieniem, a przy asekuracji lotnej w takim wypadku tylko cudem można uniknąć katastrofy. Toteż ilość śmiertelnych wypadków pośród samych tylko alpinistów, jedynie w grupie Mont Blanc, jest ogromna i sięga liczby przeciętnie aż 20 w sezonie letnim. Takiej ilości śmiertelnych wypadków wśród alpinistów nie ma w pozostałej części Alp. Więcej niż połowa tych wypadków ma źródło właśnie w asekuracji lotnej. Sam jestem zwolennikiem lotnej asekuracji, ale w terenie istotnie dość bezpiecznym i niezbyt eksponowanym; jestem jednak zdania, że należałoby zdecydowanie sprzeciwić się przyjęciu się u nas tej asekuracji w sensie takim, jak rozumieją ją Francuzi. Lotna asekuracja nie przyjęła się w pozostałej części Alp, a wielki autorytet alpinizmu Welzenbach wręcz ją odrzucił, uważając, że jest to lekkomyślność.

Widzieliśmy Francuzów, należących do elity alpinistycznej w czasie wspinaczki, oglądaliśmy pokazy najnowszej techniki wspinaczkowej, filmy alpinistyczne, przeglądaliśmy ich wydawnictwa informujące o postępie techniki alpinistycznej z najnowszą pracą pt. »La technique de l'alpinisme« na pierwszym miejscu, i doszliśmy do przekonania, że jakkolwiek pod względem doskonałości i nowoczesności sprzętu wspinaczkowego, kondycji fizycznej i organizacji szkół alpinistycznych zaimponowali nam Francuzi ogromnie, to jednak pod względem technicznym być może nie pozostajemy w tyle za nimi. Przy lepszej znajomości Alp i przy dobrych warunkach ośnieżenia udałoby się nam może przejściem wschodniej ściany Mont Blanc przez »Poire« i północnego filara Pointe Walker (które znajdowały się w cichych projektach polskich alpinistów) udowodnić, że nasz alpinizm stara się dorównać alpinizmowi zachodniemu. Miejmy nadzieję, że uda się to przyszłym naszym wyprawom alpejskim.

Czesław Łapiński

Program działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego

(Głos w dyskusji)

Artykuł dyskusyjny kol. Orłowskiego, który ukazał się pod powyższym tytułem w poprzednim zeszycie »Taternika« jest bardzo na czasie. Stoimy przecież niewątpliwie u wstępu odrodzonej po wojnie działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego, wszyscy bowiem zgadzają się, iż wyprawy wysokogórskie mają być jednym z głównych zadań Klubu. Należałoby sobie życzyć, aby dyskusja na temat wypraw i ich programu dała Zarządowi Klubu z jednej strony możność zorientowania się w opinii i dezyderatach ogółu taternickiego, z drugiej strony przyczyniła się do opracowania planów wypraw przez poddanie nowych myśli i projektów.

Wydaje mi się, iż planowanie w tej dziedzinie działalności Klubu jest wskazane, a nawet jest konieczne. Nie chcę, by poczytano mi to zdanie za objaw ulegania powszechnie w obecnym życiu głoszonym postulatom planowania gospodarczego i społecznego. Przypominam, iż już przed wojną wysuwano żądania planowego urządzania wypraw wysokogórskich*). Do pewnego stopnia miało takie planowanie realizować także Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych, założone — co podkreślić należy — głównie dzięki inicjatywie taternictwa polskiego i Klubu Wysokogórskiego. Te przed wojną wysuwane postulaty planowania spowodowane były jaskrawo uwidoczniającym się faktem, iż — niezależnie od doskonałych wyników, jakie osiągały nasze wyprawy pozakrajowe — dochodziły one do skutku przeważnie przypadkowo, dzięki inicjatywie poszczególnych osób, dzięki sprzyjającym okolicznościom, i nie miały ze sobą żadnych niemal związków. Nie było tych związków ani w kolejności wypraw, ani w ich celach, ani w ich obsadzie. Wyniki uzyskane przez danych taterników w wyprawach czy obozach alpejskich nie grały żadnej roli w obsadzie personalnej wypraw egzotycznych. Nie piszę tych słów, aby bezpłodnie krytykować (częściowo zresztą krytykowałbym samego siebie!), tym bardziej, że — co powtórnie podkreślam — nie było wyprawy, którąby swych celów chlubnie nie spełniła. Chodzi tylko o to, aby w chwili obecnej zarzucić dawną dowolność i opracować planowe ramy, w których obracać się będzie wyprawowa działalność naszego Klubu.

W rozważaniach poniższych wypowiadam wyłącznie moje osobiste zdanie; godność, którą w tej chwili z woli Walnego Zgromadzenia Klubu sprawuję nie nadaje mej wypowiedzi żadnego oficjalnego charakteru. Pozwolę sobie pominąć tę część projektu Orłowskiego, którą poświęcił »drodze indywidualnej« szkolenia kadr alpinistów, jako nie nasuwającej zasadniczych wątpliwości. Postulaty wypożyczalni sprzętu, nowego Przewodnika po Tatrach i otwarcia granicy polsko-słowackiej w Tatrach są słuszne. Zależą one jedynie od możności finansowych (dwa pierwsze), lub nie leżą w naszej kompetencji (ostatni). Zajmę się natomiast bliżej drugą częścią artykułu, omawiającą tzw. »akcję zbiorową«.

Zasadniczym brakiem artykułu Orłowskiego jest mało precyzyjne ujęcie głównego celu, mającego przyświecać Klubowi w akcji wyprawowej. Zdanie »*wyprawy egzotyczne* (scilicet: górskie) *są ostatecznym celem przeszkoleniowym*« jest zbyt szeroko ujęte. Górskie wyprawy egzotyczne mogą być tak różne, tak odmiennych wymagające środków i kwalifikacji, że trudno by dla wszystkich ich rodzajów ustalać taki sam bieg przeszkolenia uczestników. Wskażę proste przykłady: wyprawa w góry Hoggaru (o ich egzotyczności nie wątpimy!) nie wymaga wcale opanowania techniki lodowej — podobnie wyprawa na 6-tysięczne olbrzymy Puna de Atacama. Wiemy, że istnieją góry stosunkowo niewysokie, a bardzo trudne technicznie i podróżniczo oraz silnie zalodzone (Kordyliery Patagońskie) — że istnieją góry ogromnych wymiarów, a bezśnieżne i technicznie łatwe (wspomniane poprzednio masywy Ameryki Południowej) — wreszcie, najcenniejsze, góry i wielkie

*) Por. trójgłos Z. Dąbrowskiego, A. Karpińskiego i J. A. Szczepańskiego pod wspólnym tytułem »O program ekspansji polskiego alpinizmu« w »Taterniku«, rocznik XX, str. 113-123.

i lodowcowe, i trudne! Musimy zatem ustalić, jakie góry będą celem ostatecznym programu wyprawowego Klubu.

Cel ten był zasadniczo ustalony już przed wojną — dla mnie jest nadal niezmienny i jasny: **taternictwo polskie dąży do tego, aby wziąć udział w zdobywaniu 8-tysięcznych olbrzymów himalajskich.** Jest to najwyższy cel alpinizmu światowego, wykraczający daleko poza zwykły sport wysokogórski. Do tego właśnie celu winno być przystosowane całe wyszkolenie (»akcja zbiorowa«), które musi stworzyć szeregi alpinistów zdolnych do podjęcia takich zadań himalajskich i do ich... dopięcia!

Ustalmy, jakie elementy składają się na zespół kwalifikacji technicznych, wymagany od himalaisty:

a) opanowanie techniki lodowo-śnieżnej,
b) opanowanie techniki wyprawowej, obozowania i biwakowania,
c) zdolność do aklimatyzacji organizmu na wielkich wysokościach.

Nabywanie tych zatem umiejętności musi być uwzględnione w planie akcji wyprawowej, której ukoronowaniem mają być zdobycze w Himalajach. W planie szkolenia wstępnego to musi być podkreślone — w planie wypraw klubowych jest miejsce tylko na takie wyprawy alpejskie lub egzotyczne, które przyczynią się do wydoskonalenia owego zespołu kwalifikacji.

Pod tym kątem widzenia rozpatrzmy projekt Orłowskiego. Plan przeszkolenia obejmuje kilka stopni. Pierwszym ma być *»zimowy obóz tatrzański«*. Jest to myśl bardzo słuszna, pierwszy raz podana. Przyłączam się do niej bez zastrzeżeń. Podstawowe założenia obozu ujęte są u Orłowskiego dobrze. Szczegóły wykonania jak również sfinansowanie takiej imprezy (chyba przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego) pozostawić należy trosce Zarządu Klubu.

Drugim stopniem wyszkolenia ma być *»obóz alpejski«* [1]). Zgadzając się na tę zasadę, nie wszystkim szczegółom proponowanego jej wykonania mogę przyklasnąć. Pierwsze zastrzeżenie: obóz alpejski musi być dostępny nie tylko dla »absolwentów« zimowego obozu tatrzańskiego, ale także dla innych taterników, którzy w indywidualnej działalności letniej czy zimowej wykażą swe uzdolnienia. Drugie zastrzeżenie: nie godziłbym się na włączenie do programu obozu alpejskiego *»pokonanie najtrudniejszych nawet ścian i grani alpejskich«*. Mówmy otwarcie o co chodzi! Te najtrudniejsze drogi Alp to północna ściana Eigeru, to północny filar Pointe Walker na Grandes Jorasses, to północna ściana Matterhornu, to północno-zachodnia ściana Ailefroide Occidentale i jeszcze niewiele podobnych. Drogi tego rodzaju są nie tylko trudne, ale przedstawiają taką sumę niebezpieczeństw obiektywnych, że ryzyko ich pokonywania staje się wielkością przekraczającą dopuszczalne granice odpowiedzialności, jaką może wziąć na siebie kierownik obozu, lub Komitet Wyprawy czy Zarząd Klubu, opracowujący program wejść szczytowych. Moim zdaniem takie drogi winny być właśnie z programu obozów wykluczane! Zresztą niewątpliwie do wyszkolenia techniki lodo-

[1]) Zastąpienie nazwy »wyprawa« nazwą »obóz« jest zasadniczo, o ile chodzi o przedsięwzięcia alpejskie, słuszne i już przed wojną tę właśnie nazwę zaczęliśmy stosować. Są jednak względy natury propagandowej, które mogą nakazać używać dalej nazwy »wyprawa«.

wej pokonywanie tych dróg rekordowych nie jest wcale konieczne[1]).

Jako trzeci stopień wyszkolenia proponuje Orłowski wyprawy kaukaskie. Uważam to zagadnienie za niezupełnie właściwie postawione. Kaukaz zasadniczo nie różni się od Alp pod względem terenu górskiego — wysokość szczytów jest poza Elbrusem tej samej klasy. Natomiast różni się wybitnie pod względem podróżniczym i możliwej taktyki działania. O ile niewłaściwą rzeczą było przedwojenne »robienie z Alp Himalajów« i np. nocowanie pod namiotem o godzinę drogi od schroniska, gdyż prowadziło jedynie do obniżenia sprawności ekipy, a zatem do obniżenia jej wyników (nie mówiąc już o możliwości narażenia się na śmieszność!) — o tyle z Kaukazu nie będzie można »zrobić Alp«. Technika obozowa musi tam znaleźć pełne zastosowanie wobec braku oparcia w wystarczająco bliskich i łatwo osiągalnych bazach podgórskich, lub w nieistniejących schroniskach. Toteż Kaukaz jest czymś pośrednim między Alpami a górami większymi i przewiduję, że może on grać w naszych planach rolę podwójną: dopuszczam wysłanie tam taterników, nawet nie znających Alp, dla których spełni on rolę obozu »alpejskiego« — dopuszczam także ewentualność wyprawy wyczynowej, dającej także przedhimalajskie doświadczenie obozowe.

W moim bowiem ujęciu trzecim stopniem wyszkolenia będą »*wyprawy w góry wielkie*«, tzn. takie, które mogą dać opanowanie trzech elementów zespołu kwalifikacji himalajskich, lub co najmniej dwóch z nich. Z tego punktu widzenia właściwy trzeci stopień przygotowania dać mogą tylko wyprawy w takie góry, które dadzą równocześnie doświadczenie podróżnicze i obozowe, wyszkolą technikę lodowo-śnieżną i dadzą aklimatyzację wysokościową. Kaukaz, najbliżej leżący i najłatwiej dostępny, jest jednak za niski i wyznaczyłbym mu rolę raczej namiastki właściwej wyprawy egzotycznej. Odpowiednimi celami są pasma górskie Pamirów, niektóre grupy Andów południowo-amerykańskich[2]), łańcuch Tian-Szań, wreszcie... same Himalaje, gdzie przecież czekają na zdobywców setki dziewiczych 6 i 7-tysięcznych wierzchołków. Chlubne wyniki w takich wyprawach mogą dopiero pasować kandydatów na 8-tysięczne olbrzymy Himalajów i i Karakoram.

Reasumujmy zatem: głównym celem są góry 8-tysięczne, a przygotowanie jest trzystopniowe: a) zimowy obóz tatrzański, dostępny dla możliwie licznych taterników; b) obóz alpejski (lub kaukaski), dostępny dla tych, którzy wykażą odpowiednie kwalifikacje w Tatrach w lecie i w zimie; c) wyprawy w góry wielkie, dostępne dla absolwentów obozu alpejskiego lub kaukaskiego[3]).

---

[1]) Por. zdanie P. Bauera w tej sprawie, cytowane w artykule J. Pierzchały pt. »Dr. Paul Bauer o doborze uczestników wypraw himalajskich« (Tat. XXI, str. 169 i nast.).

Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczyć muszę, że wyłączenie dróg, o których mowa, z programu obozów alpejskich nie oznacza wcale, aby taternictwo polskie miało z nich rezygnować. Należy je jednak pozostawić zespołom, działającym prywatnie na własną odpowiedzialność.

[2]) Myślę tu o masywach argentyńskich od Mercedario na północy po Tupungato na południu oraz o Cordillera Blanca w Peru i Cordillera Real w Boliwii, tylko te bowiem są równocześnie wystarczająco wysokie i zalodzone.

[3]) Podkreślić wypada, że wyprawy w takie góry mogą być i zawsze są wybitnym samoistnym celem, jakkolwiek w naszym ambitnym planie stanowią szczebel.... przedostatni!

Wyraźnie występującą właściwością — powiem nawet zaletą — tego planu jest jego elastyczność. W przeciwieństwie do tego za drugi główny mankament programu Orłowskiego uważam jego niepraktyczną sztywność. Ścisłe przestrzeganie kolejnego przejścia przez trzy fazy: obozu tatrzańskiego, alpejskiego i wyprawy kaukaskiej, zanim będzie możliwe pójście dalej, na pewno w licznych wypadkach okazałoby się szkodliwym opóźnianiem możliwości wielu taterników. Pamiętajmy, że plan to »szara teoria«, która musi się dać naginać do wiecznie zmiennych wymagań życia! Nie wolno nam tworzyć rygorów, które potem musiałoby się łamać lub obchodzić. Nie zapominajmy, że znaczna część świetnych himalaistów niemieckich szła w Himalaje wprost z Alp. Tak samo robili i robią Anglicy, Francuzi i Szwajcarzy. Odell przed wejściem ponad 8000 m na Evereście w r. 1924 znał tylko góry Spitsbergenu. Z dwóch naszych zdobywców Nanda Devi East tylko Bujak miał właściwe przygotowanie alpejskie i kaukaskie, Klarner zaś był początkującym taternikiem.

Czy z tego wynika, że plan przeszkolenia jest niepotrzebny? Nic podobnego! Chcę tylko, by był przystosowalny do okoliczności, co nazwałem elastycznością. Elastyczność mego projektu wyraża się w tym, iż w Kaukaz można pójść wprost z Tatr bez pośredniej stacji alpejskiej, że do gór 7-tysięcznych można dojść wprost z Alp bez Kaukazu. Nie wiemy przecież jeszcze, gdzie najprędzej i najłatwiej będziemy mogli skierować nasze pierwsze wyprawy, nie należy utrudniać sobie zadania przez ustalanie niepotrzebnie rygorystycznych norm.

Bo z drugiej strony trzeba program raz ustalony konsekwentnie przeprowadzić i ściśle dotrzymywać jego postanowień. W ten sposób stworzymy kadrę ludzi przygotowanych odpowiednio do podjęcia największych zadań górskich. Zadania, o których mówię, są tak wysokie i trudne, że zawsze liczyć się należy z niepowodzeniem w ich osiągnięciu. Właściwie zaprawiony zespół zmniejsza jednak to ryzyko do minimum. Nie możemy liczyć na to, by się nam drugi raz udało wygrać wielki los na loterii: by nowicjusz okazał się asem! Nasze środki są i nadal będą ograniczone, toteż nie stać nas na dorywczość. A zatem ułożenie a potem wykonanie planu działalności wyprawowej jest konieczne. Mam nadzieję, że obecna dyskusja przyczyni się do jego powstania[1]).

Jan Kazimierz Dorawski

Braterstwo bez granic[2])

Pierwszy zeszyt powojennego »Taternika«, organu polskich wysokogórców, przynosi na naczelnym miejscu artykuł Stanisława Siedleckiego »List otwarty«, w którym autor, znany taternik, wyraża gorące podziękowania polskich taterników wszystkim kolegom na południowej stronie Tatr, wszystkim słowackim i czeskim dzierżawcom tatrzańskich

---

[1]) W niniejszej wypowiedzi nie poruszam wcale wielu ważnych problemów, jak np. organizacji obozu alpejskiego, jego kierownictwa, doboru uczestników, wyboru kierowników wypraw itd., gdyż omówienie ich wymagałoby osobnego opracowania.

[2]) Dosłowne tłumaczenie artykułu, który ukazał się w nrze 3 »Horolezca«, organu Sväzu Ceskoslovenských Horolezcov, z dnia 15. VIII. 1947. Tamże wydrukowano przekład »Listu otwartego« Stan. Siedleckiego z nru 1 »Taternika« z br.

schronisk oraz obywatelom słowackim pod Tatrami, którzy po klęsce Polski dopomagali polskim braciom w ich tajnych przejściach przez Tatry, którzy ich ukrywali i zaopatrywali we wszystko potrzebne do dalszej drogi na emigrację i na pola walki w całym świecie.

Ta gorąca, z serca płynąca ocena szczerego braterstwa gór, bezinteresownie okazanego w nieszczęśliwych chwilach kolegom ze wspólnej liny, ze wspólnych wypraw i wspólnych biwaków po obu stronach Tatr, nie powinna zostać bez odpowiedzi taterników czechosłowackich. Jeśli wzajemny stosunek i kontakty polskich i czechosłowackich wysokogórców były przed drugą wojną światową więcej niż serdeczne, bliskie i wychodzące na pożytek naszego ruchu wysokogórskiego, jest naprawdę naszym obowiązkiem trwać nadal w naszej dotychczasowej współpracy, tym bardziej skoro właśnie uczyniono tak pomyślne kroki ku politycznemu, gospodarczemu i kulturalnemu zbliżeniu obu słowiańskich narodów.

Tak jak przed rokiem 1938 z radością i pilnym zainteresowaniem śledziliśmy niezwykły rozwój polskiego alpinizmu, zarówno ilościowy jak i jakościowy, jego wybitne wyczyny w letnich i zimowych wspinaczkach w Tatrach, jego powodzenia w Alpach i górach pozaeuropejskich, którymi Polacy uzyskali poczesne miejsce w światowym alpinizmie — tak jak polscy wysokogórscy wielokrotnie wskazywali nam drogę, po której czechosłowacki ruch wysokogórski miał zdążać ku najwyższym celom — tak i dzisiaj życzymy polskim kolegom, aby z powodzeniem postępowali w przedwojennej tradycji, aby się rychło zapełniły luki, które w ich szeregach wyrwała wojenna zawierucha i aby polska młódź tabernicka zapisała nowe karty sławnej historii, jaką sobie wypracował polski alpinizm światowy.

Wierzymy, że w bliskiej przyszłości urzeczywistni się polsko-czechosłowacka umowa turystyczna i że brunatne legitymacje członkowskie ponownie otworzą nam drogę do polskich Tatr, aby młoda czechosłowacka generacja górska mogła poznać nieznane jej dotychczas tereny tatrzańskie, nawiązać osobiste stosunki z polskimi wysokogórcami, rozwijać ową bratnią współpracę i zgodę, jaką się odznaczała działalność tabernicka obu słowiańskich narodów w czasach przedwojennych, i utrwalać jeszcze bardziej przyjacielskie związki, zawarte w cieniu tatrzańskich szczytów w czasach wojennej pożogi. Pamięć zmarłych kolegów polskich, słowackich i czeskich, poległych w boju o najwyższe ideały ludzkości, i gorące słowa Stanisława Siedleckiego w »Taterniku«, które — ufajmy — możemy uważać za spontaniczny wyraz serdecznych uczuć polskich taterników, zobowiązują nas do tego.

Antoni Veverka

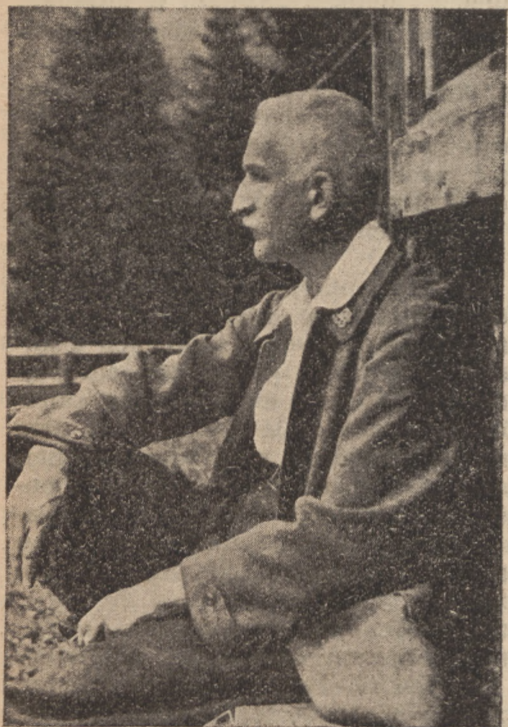
Stefan Komornicki

29. XI. 1887 — 17. IV. 1942

Postacią pierwszoplanową w taternictwie był Komornicki niedługo przez dwa lata, odkąd walne zebranie jubileuszowe Sekcji Turystycznej P. T. T. w sierpniu 1928 r. wybrało go prezesem Sekcji. Członkowie ówcześnie czynni pamiętają dobrze tego wysokiego, szczupłego, rasowego pana o mlecznosiwych, gęstych, krótko przystrzyżonych włosach, kontrastujących z młodą twarzą, pamiętają jego wystąpienia mocne i zde-

cydowane w treści, a pełne taktu i naturalnego wdzięku w formie.

Przez te dwa lata swej prezesury Komornicki — w znacznej części własnym wysiłkiem — podźwignął klub z upadku, w jaki go wtrąciła pierwsza wojna światowa i jej następstwa. Dokonał »powtórnego zjednoczenia taternictwa«, jak się trafnie wyraziło sprawozdanie. Zastał taternictwo osłabione i rozbite: pokolenie czynne przed wojną wycofało się z małymi wyjątkami z gór, w Tatrach działali młodsi, albo chodzący luzem, albo związani w organizacje inne, jak Sekcja Taternicka A.Z.S.; »Taternik« ukazywał się nieregularnie i rzadko; administracja była rozproszona między Kraków, Lwów i Zakopane, a tak zaniedbana, że zarząd nie posiadał nawet spisu członków. Nowy prezes potrafił zgromadzić wszystkich niemal czynnych taterników pod sztandarem Sekcji, wprowadził świeży, młody element do jej zarządu; nie było to rzeczą łatwą w naszym środowisku, gdzie usposobienie spokojne łączy się zwykle z niechęcią do pracy, a energia — z wygórowaną ambicją i drażliwością. »Taternikowi« nadał, przy współdziałaniu sił umiejętnie dobranych, poziom wysoki i tętno prawidłowe. Sprawy zaś administracyjne, tę niewdzięczną, prozaiczną podszewkę w szacie organizacji, doprowadził przez osobiste wysiłki, nie omijające nawet formy graficznej każdego kwitu i asygnaty, do celowego porządku i estetycznej harmonii. Słusznie też za te zasługi otrzymał na zebraniu sierpniowym 1930 r. godność członka honorowego Sekcji.



Fot. Jerzy Lande w Roztoce, 5. IX. 1936.

Przedtem i potem działalność jego przebiegała na planie dalszym, a często zupełnie niewidocznym, niemniej była zawsze żywa, jak jego umiłowanie gór. I wkład jego do rozwoju taternictwa polskiego był poważny, wszechstronny i cenny.

Komornicki, rozpocząwszy taternictwo sportowe w r. 1908, przez lata najbliższe chodził dużo po Tatrach i Alpach i w akcji zdobywania Tatr zaznaczył się trzema pierwszymi wejściami[1]). Od początku jednak psychika jego, pozbawiona pędu do współzawodnictwa, a kierowana

[1]) I przejście grani od Wrót Chałubińskiego do Ciemnosmreczyńskiej Przełączki, 7. 9. 1908 z J. Żuławskim i J. Gąsienicą Tomkowym; I wejście na Krywań od Koryta, 29. 8. 1910 z J. Czernym, J. Czerwińskim i dwoma przewodnikami; nowa droga na Złomiską Turnię, 23. 8. 1911 z J. Chmielowskim i J. Żuławskim.

głównie impulsem poznawczym, popychała go raczej ku wszechstronnemu poznaniu gór. Czuł się najbardziej w swoim żywiole, gdy dokonywał np. przejścia całej grani Tatr Zachodnich, robiąc przy użyciu precyzyjnych narzędzi pomiary wysokości szczytów i przełęczy. Już przed pierwszą wojną światową pewne niedomagania nerwowe zmusiły go do zaniechania wypraw ambitniejszych. Mimo to nie przestał odwiedzać Tatr do końca, latem i zimą, pod koniec znów coraz intensywniej; czerpał stąd zawsze głęboką radość, obdarzając zarazem towarzyszy rzadkim urokiem swej osobowości.

Ale jeżeli góry wymierzyły mu dary tak skromne, to on oddał przez 30 lat z górą Tatrom i taternictwu nieprzerwany szereg świadczeń wytrwałych, pełnych głębokiej myśli i zapału, szlachetnych w wyrazie. Już w r. 1908 wszedł do zarządu Sekcji jako bibliotekarz, od r. 1909 jest członkiem komitetu redakcyjnego »Taternika«, od r. 1912 — wiceprezesem Sekcji. Jednocześnie pełni wielorakie funkcje w Zarządzie Głównym T. T. i jego komisjach i czynny jest, jako współzałożyciel i członek zarządu, w sekcjach Przyrodniczej, Narciarskiej i Ochrony Tatr. Ta mnogość funkcyj płynęła stąd, że Komornicki, obdarzony talentem literackim i gustem estetycznym, był niezastąpionym pracownikiem we wszelkich sprawach redakcyjnych i graficznych. Przy tym pracować lubił i umiał; łączył w sobie energię z zupełnym brakiem miłości własnej, a prawość z taktem i delikatnością. Nie dziw, że w organizacjach naszych stał się od razu nieocenionym »filarem«, dźwigającym wiele ciężarów i często ukrytym za kulisami. Mało komu wiadomo np., że jego dziełem przeważnie była redakcja pism taternickich M. Karłowicza, a jego dziełem wyłącznie — szata graficzna i ilustracyjna tej pięknej książki.

Komornicki stawiał sobie w pracy wymagania bardzo wysokie. To było przyczyną, że będąc jednym z najwybitniejszych naszych historyków sztuki, zostawił po sobie puściznę ilościowo tak niedużą. To też sprawiło, że w literaturze górskiej dał znacznie mniej niż był powinien. Zaproszony przez R. Kordysa już w r. 1908 do współpracownictwa w »Taterniku«, obmyśla sobie od razu zagadnienie najogólniejsze — całą »filozofię taternictwa«. Kierowany umysłem systematyka naukowego, pisze na początek zarys historyczny: »Z dziejów taternictwa polskiego« (»Taternik«, nry 4 i 5 z r. 1909) — pierwszą próbę pionierską w tym kierunku, nie opartą na żadnych opracowaniach poprzednich. Podziw nas dziś ogarnia, ile potrafił dać ten 21-letni młodzieniec na 18 stronicach druku, zestawiając obfity materiał surowy, szeregując go z jasną logiką, analizując przenikliwie jego źródła psychiczne, a nade wszystko zachowując wobec przeszłości tak trudną w owej epoce »burzy i naporu« bestronność. Niestety, część teoretyczna zamierzonej »filozofii« poszła w odwłokę. Przez dalsze lata autor wzbogacał stale swą wiedzę górską i pogłębiał jej opanowanie myślowe. Lecz znowuż tylko impuls zewnętrzny sprawił, że w »Taterniku« 1929 r. (zesz. 1) ukazał się drugi szkic: »Taternictwo i taternicy«. Rzecz ta, zamknięta na niespełna 6 stronicach, należy chyba do najgłębszych, jakie na ten temat napisano. Autor nie idzie za tradycją, polegającą na głoszeniu, jakie powinny być należyte pobudki i cele sportu górskiego, lecz bada z obiektywizmem naukowca, jakie pobudki faktycznie skierowują ku górom i wiążą z nimi ludzi. Analiza wykazuje tu sprężyny liczniejsze i bardziej różnorodne, niż by sądzić można, ustala między nimi typy i zależności. A w kie-

runku praktycznym — co być powinno — Komornicki wykazuje wielki umiar, uznając godziwość nastawień zarówno sportowych, jak kontemplacyjnych i poznawczych, i przeciwstawia się tylko spłyceniu i zubożeniu przeżyć, które się wiąże głównie z dążnościami utylitarnymi.

Styl pisarski Komornickiego był skończenie piękny: czysty bez skazy, jasny, subtelnie trafny w doborze wyrazów, prosty, wolny od wszelkiej maniery i pozy. W »Pamiętniku T.T.« z r. 1910 mamy jedyną jego pióra próbkę wrażenia z wycieczki: »Batyżowiecka Grań«. Twór ten młodzieńczy jeszcze, trącący nieco wpływem Karłowicza, napisany znowuż z obowiązku, w pośpiechu, by w roczniku nie brakowało artykułu turystycznego — zniewala swym wdziękiem i prostotą, odbijając tym od wielu młodzieńczych utworów owych czasów, rażących »nadczłowieczym« patosem lub dyletanckim liryzmem. W latach późniejszych mamy w »Taterniku« kilka recenzyj, notatek i nekrologów, w »Słowniku Biograficznym« P.A.U. życiorys Klimka Bachledy, a w »Zakopanem« z 15 sierpnia 1939, czyli na dwa tygodnie przed wybuchem ostatniej wojny, śliczny szkic »Chałubiński i Tatry«, napisany na podstawie notatek Janusza Chmielowskiego; dąży on do częściowego »odbrązowania« wielkiego »króla tatrzańskiego«, lecz czyni to zachowując powściągliwość i ciepły szacunek dla znakomitego człowieka.

Bogactwo uzdolnień literackich Komornickiego wykazuje od strony nowej mały druczek pt. »Institutum Bronscianum Zakopanense. Anno scholastico 1937/38«. Komornicki, pośród licznych swych zamiłowań, był także bibliofilem i jako jeden z najczynniejszych członków oddziału krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki świecił na tym gruncie i erudycją, i poczuciem estetycznym, i dowcipem. Jego »Bronscianum« jest właśnie drukiem bibliofilskim o pięknie wykończonej grafice, odbitym w 24 egzemplarzach, które otrzymały wspomniane w tekście osoby oraz kilka bibliotek. Osoby te stanowiły grono dość luźne naukowców i taterników, stołujących się w sezonie letnim na niezapomnianej, dziś już zburzonej »Werandzie« Dworca P.T.T., gdzie się mieściła restauracja turystyczna, dzierżawiona owego czasu przez p. Kazimierza Brońskiego — stąd nazwa »instytutu«. W atmosferze dobrego humoru utworzono tu coś w rodzaju żartobliwego uniwersytetu z katedrami »matemagii«, »koprolalii systematycznej i pornografii porównawczej«, »pechologii i ramolistyki«, «ceprologii i ceprognozji« (ta właśnie była katedrą Komornickiego) itp.; wykładowcy nosili odpowiednie pseudonimy. Komornicki skodyfikował poniekąd te żarty, dodał sporo od siebie i ubrał rzecz całą w świetną łacinę, przez co wiele punktów nabrało dodatkowego smaku. Druczek ten, błahy być może w zestawieniu z innymi jego pracami pisarskimi, ma jednak dla tych, którzy bliżej znali autora, wartość szczególną. Odbija on w sobie osobę swego twórcy w całości: staje tu przed nami Komornicki intelektualista, systematyczny nawet w żarcie, z całą swoją wykwintną kulturą, subtelnym dowcipem, z całym swym wyjątkowym i niepowtarzalnym czarem osobistym.

Niestety (jakże często ciśnie się ten wyraz pod pióro, gdy się pisze o tym człowieku!) — niestety, ta rzadka, bogata i niezwykle uporządkowana wiedza spraw górskich, ta umiejętność pracy, ten talent pisarski pozostawił po sobie tylko próbki — rzeczy piękne i wartościowe, lecz będące tylko małymi dowodami tego, co Komornicki mógł zdziałać. Można się było po nim spodziewać książki obejmującej szeroko dzieje taternictwa i analizę stosunku człowieka do gór — czegoś

na podobieństwo pięknego dzieła R. L. G. Irvinga »The Romance of Mountaineering«, ale być może głębiej i bezstronniej ujętego. Lecz praca zawodowa konserwatora Muzeum Czartoryskich, praca naukowa i wykładowa w Uniwersytecie Jagiellońskim (którego docentem był od r. 1932), życie rodzinne, częste podróże po kraju i zagranicy — wszystko to zajmowało czas. W organizacjach górskich prace od najbardziej szczytnych, jak prezesura S. T., do najbardziej bezimiennych, jak przenoszenie szaf z książkami lub pośredniczenie między dwoma poróżnionymi kolegami — skierowywały wszystkie siły do potoku bieżących aktualności. Tak czas mijał i sprawy najważniejsze szły w odwłokę.

A los — ten polski los zawzięty — sprawił, że Komornicki zeszedł z tego świata w wieku lat zaledwie 54. Przetrwał obóz koncentracyjny w Sachsenhausen, gdzie śledziliśmy z niepokojem postępy odmrożeń na jego twarzy; wrócił do Krakowa poważnie chory i z trudem udało się życie jego ocalić. Przebył drugie niebezpieczeństwo, niemal niemożliwe do zwalczenia — nowe uwięzienie przez SS i »Standgericht« policyjny na skutek fałszywej denuncjacji; cudem jakimś został i tym razem uwolniony. Ale w kwietniu 1942 bandyta przeszył go pięcioma kulami na progu jego własnej sypialni. Taki koniec sądzony był tej pięknej, wielostronnie wartościowej postaci.

Jerzy Lande

Bibliografia pism górskich Stefana Komornickiego

Zestawił Jerzy Lande

1. Stefan Komornicki i dr Jerzy Żuławski: »Pierwsze przejście granią z Wrót Chałubińskiego (2033 m) do północnozachodniej przełączki pod Mnichem II«. Taternik, II, 1908, str. 93-94.

(Według listu Komornickiego do R. Kordysa z 26. IX. 1908, opis był zredagowany całkowicie przez Komornickiego. Podpis Żuławskiego oznacza tylko jego udział w wycieczce.)

2. Stefan Komornicki: »Z dziejów taternictwa polskiego. (Szkic).« Taternik, III, 1909, str. 69-77 i 101-110.

3. Stefan Komornicki: »Batyżowiecka Grań«. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1910, str. 48-54.

4. (Szereg recenzyj z polskiej literatury tatrzańskiej w Oesterreichische Alpenzeitung, Wiedeń, w latach 1910-13.)

5. (Bezimiennie:) »Wypadek na Rohaczu Ostrym«. Taternik, V, 1911, st. 34-6.

(Autorstwo opisu, zredagowanego na podstawie kilku rozmów z M. Zaruskim, wynika z listu Komornickiego do R. Kordysa z 14. VII. 1911.)

6. s-s: »Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1911, tom XXXII«. Taternik, V, 1911, str. 42-3. (Recenzja.)

7. s-s: »III Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1911/12«. Taternik, VII, 1913, str. 36-8. (Recenzja.)

8. Dr Stefan Komornicki: »Wojciech Tylka Suleja«. Taternik, 1915-21, str. 11.

9. Stefan Komornicki: »Taternictwo i taternicy. Notatki.« Taternik, XIII, 1929, str. 7-12.

10. Stefan Komornicki: »Mowa wygłoszona na pogrzebie M. Świerza w dniu 8 lipca 1929 roku«. Taternik, XVI, 1933, str. 126-7.

11. Stefan Komornicki: »Bachleda Klemens«. Polski Słownik Biograficzny Polskiej Akademii Umiejętności, tom I, Kraków 1935, str. 200-201.

12. Stefan S. Komornicki: »Roman Kordys«. Taternik, XX, 1936, str. 193-5.

13. »Institutum Bronscianum Zakopanense: Anno scholastico 1937/38. Impressum tamquam chirographum. MCMXXXVIII. Typis W. L. Anczyc et Soc. Cracoviae. Embazar et Camerarii curaverunt.«

(Druk bibliofilski w 24 egzemplarzach. Współpracownictwo dra S. K. Zaremby i inż. Tomasza Komornickiego, wymienione w tekście, miało zakres nieznaczny.)

14. Ch. K.: »Chałubiński i Tatry«. Zakopane, nr. 16 z 15 sierpnia 1939.

(Artykuł zredagowany całkowicie przez Komornickiego (»K«). Udział Janusza Chmielowskiego (»Ch«), bliżej niewyjaśniony, polegał prawdopodobnie na udzieleniu ustnie lub w formie notatki wskazówek lub opinii.)

Najwyższe zdobyte szczyty świata

Najwyższym szczytem kuli ziemskiej jest, jak wiadomo, Mount Everest (8840 m lub — wedle najnowszych obliczeń z r. 1931 — 8884 m), a najwyższy punkt osiągnięty na ziemi przez człowieka ma wysokość 8574 m, na tymże szczycie (E. F. Norton w dniu 4. VI. 1924, a w r. 1933 P. Wyn Harris i L. R. Wager oraz Frank S. Smythe). Jeżeli chodzi natomiast o najwyższe zdobyte szczyty na świecie (a nie wysokości same), to listę ich podaję poniżej. Podobna lista była już ogłoszona przez Paula Geisslera pt. »Siebentausender« w »Deutsche Alpenzeitung« (nr 8 i 9 z 1936 r.) oraz przez Józefa Orenburga pt. »Poprawny spis zdobytych szczytów siedmiotysięcznych« w »Taterniku« (XXI, r. 1937, str. 66-67). Obie te listy są już dziś przestarzałe i nie były wolne od błędów. Opierając się na dostępnym mi materiale, opracowałem poprawioną i uzupełnioną listę, którą podaję na tym miejscu. Wysokości szczytów podane są wedle najbardziej wiarogodnych źródeł.

1. **Nanda Devi** 7816 m w Himalajach Garhwalu[1]) zostało zdobyte przez anglo-amerykańską wyprawę (kierownik Thomas Graham Brown) w dniu 29. VIII. 1936. Wierzchołek osiągnęli Anglicy, N. E. Odell i H. W. Tilman. Jest to, jak dotąd, najwyższy zdobyty szczyt świata. Istnieje na świecie co najmniej 26 szczytów wyższych od Nanda Devi, ale dotychczas niezdobytych.

2. **Kamet** 7756 m w Himalajach Zachodnich został zdobyty przez angielską wyprawę, mianowicie 21. VI. 1931 osiągnęli wierzchołek R. L. Holdsworth, Eric E. Shipton, Frank S. Smythe i tragarz Lewa, a w dwa dni później, 23. VI. 1931, powtórzyli wejście członkowie tejże wyprawy, E. St. J. Birnie, C. Raymond Greene i tragarz Kesar Singh. Do r. 1936 był to najwyższy zdobyty szczyt świata.

3. **Minya Konka** 7587 m (czyli Minya Gonkar) w pasmie Tatsienlu w Chinach na pograniczu Tybetu, została zdobyta przez wyprawę amerykańską w dniu 28. X. 1932. Na wierzchołek weszli Richard Lloyd Burdsall i Terris Moore.

4. **Pik Stalina** 7495 m (zwany dawniej Pik Garmo) w Pamirze został zdobyty przez wyprawę sowiecką pod wodzą N. P. Gorbunowa. Na wierzchołek wszedł jedynie Eugeniusz Abolakow, 3. IX. 1933. Pik Stalina jest najwyższym szczytem Pamiru i zarazem Związku Sowieckiego.

5. **Jonsong Peak** 7459 m w Himalajach Sikkimu został zdobyty przez Międzynarodową Wyprawę Himalajską, mianowicie 3. VI. 1930 weszli na wierzchołek Hermann Hoerlin (Niemiec) i Erwin Schneider (Austriak), a w kilka dni później, 8 czerwca 1930, powtórzyli wejście Günther O. Dyhrenfurth (Niemiec), Marcel Kurz (Szwajcar), Frank S. Smythe (Anglik), Ulrich Wieland (Niemiec) oraz tragarze Lewa i Tsirring Nurbu. Do r. 1931 był to najwyższy zdobyty szczyt świata.

6. **Nanda Devi East** 7430 m w Himalajach Garhwalu zdobyła wyprawa polska (kierownik Adam Karpiński), mianowicie w dniu 2. VII. 1939 osiągnęli wierzchołek Jakub Bujak i Janusz Klarner.

7. **Queen Mary Peak** 7424 m w Karakoram zdobyli Hans Ertl i B. Höcht, 12. VIII. 1934.

---

[1]) W niniejszym spisie stosuję podział Himalajów przyjęty w »Taterniku« (XXI, 138-153).

8. **Tent Peak** 7363 m w Himalajach Sikkimu: Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer, 19. V. 1939.

9. **Kabru** 7316 m w Himalajach Sikkimu: C. R. Cooke, 18. XI. 1935.

10. **Chomolhari** 7314 m w Himalajach Butanu: F. Spencer Chapman i tragarz Pasang, 21. V. 1937.

11. **Mana Peak** 7272 m w Himalajach Garhwalu: Frank S. Smythe, 12. VIII. 1937.

12. **Golden Throne,** wschodni wierzchołek 7250 m, w Karakoram: J. Belaieff, Piero Ghiglione i André Roch, 3. VIII. 1934.

13. **Kharta Phu** 7221 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Edwin G. H. Kempson, Eric E. Shipton i Charles B. M. Warren, w lipcu 1935 r.

14. **Nepal Peak** 7153 m w Himalajach Sikkimu: Erwin Schneider, 24. V. 1930. II wejście: wyprawa Paula Bauera, w 1936 r. III wejście: Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer, 18. V. 1939.

15. **Dodang Nyima Peak** 7150 m (zwany też Dodang Peak) w Himalajach Sikkimu: Hermann Hoerlin i Erwin Schneider, 10. VI. 1930.

16. **Trisul** 7135 m w Himalajach Garhwalu: T. G. Longstaff oraz przewodnicy A. i H. Brocherel i tragarz Khabir, 12. VI. 1907. II wejście: P. R. Oliver i tragarz Kesar Singh, 21. VI. 1933.

17. **Pik Lenina** 7127 m (zwany dawniej Pik Kaufmann) w Pamirze: Eugen Allwein, Erwin Schneider i Karl Wien, 25. IX. 1928. II wejście: W. Abolakow, Czeruka i Łubin, 8. IX. 1934.

18. **Kun** 7077 m w Himalajach Zachodnich: L. Borelli, Marco Piacenza, przewodnik J. Gaspard oraz Ali Rahin i tragarz »Carrel«, 3. VIII. 1913.

19. **Pauhunri** 7065 m w Himalajach Sikkimu: Alexander M. Kellas z tragarzem Sona i jeszcze jednym tragarzem, 16. VI. 1911.

20. **Kellas Rock Peak** 7065 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Eric E. Shipton, H. W. Tilman i E. H. L. Wigram, w lipcu 1935 r.

21. **Rakiot Peak** 7062 m w Himalajach Zachodnich: Paul Aschenbrenner i Herbert Kunigk, 16. VII. 1932. II wejście: Paul Aschenbrenner i Erwin Schneider, 8. VII. 1934.

22. **Satopanth** 7062 m w Himalajach Garhwalu: Réné Dittert, Aleksander Graven, André Roch i Alfred Sutter, 1. VIII. 1947.

23. **Kharta Changri** 7032 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Edwin G. H. Kempson i Charles B. M. Warren, 29. VIII. 1935.

24. **Shilla** 7025 m w Himalajach Zachodnich zdobyli w r. 1860 oficerowie »Survey of India«, dokonywujący pomiarów kartograficznych (niektóre źródła podają r. 1851 lub 1865 jako datę wejścia, ale te daty są mylne). Był to pierwszy zdobyty na świecie szczyt siedmiotysięczny.

25. **Pik Marxa** ok. 7000 m w Pamirze zdobyła w r. 1946 wyprawa sowiecka.

26. **Pik Paczor** ok. 7000 m w Pamirze zdobyła w r. 1946 wyprawa sowiecka.

27. **Chan Tengri** 6980 m (zwany też Khan Tengri) w Tian-Szań: M. Pogrebiecki, F. Sauberer i F. Tiurin, 11. IX. 1931. II wejście: Szwajcar Lorenz Saladin i 4 Rosjanie, we wrześniu 1936.

28. **Szczyt bez nazwy** 6965 m, tuż na północ od Rapiu Peak (6809 m) w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu), zdobyli Anglicy w 1935 r.

29. **Aconcagua** 6955 m w Andach argentyńskich została zdobyta przez przewodnika Matthiasa Zurbriggena, 14. I. 1897. Od tego czasu wierzchołek Aconcagua został osiągnięty jeszcze kilkanaście razy przez uczestników różnych wypraw. Ósmego wejścia na Aconcagua, i to nową drogą (dotąd niepowtórzoną), dokonała wyprawa polska, mianowicie Stefan Daszyński, Konstanty Narkiewicz-Jodko, Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski, 8. III. 1934.

W powyższym zestawieniu nie uwzględniono oczywiście takich »szczytów» jak »południowy szczyt K36« w Karakoram, »Kangchendzönga Sporngipfel«, lub niższych wierzchołków Queen Mary Peak, gdyż nie stanowią one samodzielnych szczytów. Również nie uwzględniono szczytów, którym nowe pomiary dały wysokość niższą niż 6955 m, np. Pinnacle Peak w Himalajach (dawniej 7081 m, potem 6932 m).

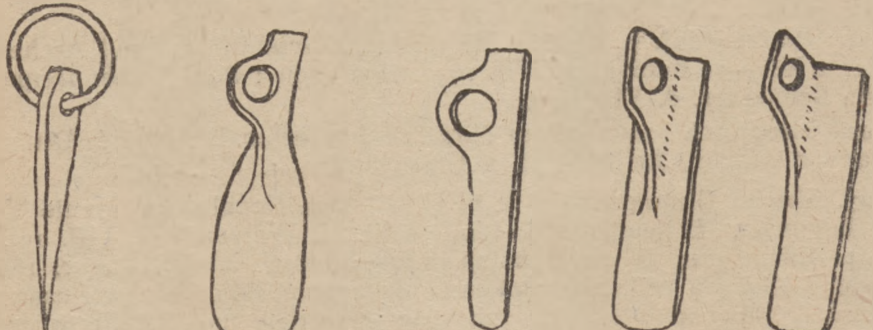
Z powyższego zestawienia widać, że wśród zdobywców najwyższych szczytów świata Polacy zajmują szóste miejsce. Dodajmy, że Polacy zdobyli taką pozycję w swoim debiucie himalajskim. Mało która gałąź sportu polskiego zajmuje tak przodujące miejsce na arenie światowej.

Witold H. Paryski

Dział techniczny

Haki skalne

Haki skalne odgrywają szczególnie ważną rolę w turystyce wysokogórskiej, stanowiąc część sprzętu wspinacza, na którą winien on zwrócić uwagę niemniej baczną, niż na linę i na karabinki. Obecnie haki uległy znacznym ulepszeniom, w porównaniu z używanymi w okresie zdobycia Pd. ściany Zamarłej Turni. Zmiany poszły w kierunku zwiększenia ich przydatności w różnym terenie, jak również zmniejszenia wagi.



a b Rys. 1. c d e

Potrzebną wytrzymałość haków uzyskujemy przez dobór materiału, staranne wykonanie, jak również nadanie im odpowiedniego kształtu. W warunkach krajowych, przy małym zapotrzebowaniu na sprzęt wysokogórski, nie ma mowy o wytwarzaniu haków przez specjalne wytwórnie sprzętu wysokogórskiego, jak to się dzieje np. w Szwajcarii. Dlatego też niemal wszystkie haki używane w Tatrach są wykonane albo własnoręcznie przez samych taterników, albo na ich zamówienie i według ich projektów przez kowali i ślusarzy.

Przy wykonywaniu haków należy zwrócić uwagę przede wszystkim na materiał, a następnie na kucie haka w odpowiedniej temperaturze (nie przegrzewać, nie kuć na zimno), a w hakach posiadających ruchome kółko na to, aby kółko złączone było przez spawanie, a nie jak to powszechnie się zdarza przez kowalskie zgrzewanie (sklepanie na gorąco), które jest połączeniem niepewnym[1]). Wykonanie haka kończymy zabiegiem wyżarzania (równomiernym nagrzaniem do czerwoności i powolnym wystudzeniem).

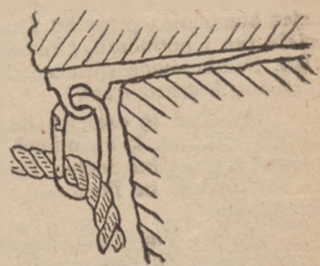
Odpowiednią wytrzymałość haka na uszkodzenia, powstałe od szarpnięcia liny, uderzeń młotka przy wbijaniu i wybijaniu, uzyskujemy przez jego kształt. Jako normy wytrzymałości najsłabszej części haka przy najniekorzystniejszym położeniu tej części, należy przyjąć wytrzymałość liny na zerwanie, to jest ok. 1800 kg. Wykonanie zbyt grubych i mocnych poszczególnych części haka mija się z celem, gdyż wytrzymałość na zerwanie liny i karabinka oraz wyrwanie haka ze szczeliny są i tak najsłabszymi punktami asekuracji, natomiast nadmierna grubość haków podnosi wagę sprzętu noszonego przez wspinacza.

W haku rozróżniamy następujące części: grot — część, która zagłębia się w szczelinę skalną; kółko lub oczko — służące do wpinania karabinka z liną; piętka — część przyjmująca uderzenia młotka przy wbijaniu.

W Tatrach przyjęły się następujące typy haków:

W y c i o r, najstarszy i najbardziej dotąd popularny hak skalny (rys. 1 a), długości 100 — 180 mm, szerokości 25 — 35 mm, grubości 5 — 20 mm. Posiada on kółko o średnicy 50 mm, wykonane z pręta żelaznego o grubości 5 mm (złączenie kółka spawane). Haki tego typu często posiadają grot pozacinany ukośnymi nacięciami, które miały zwiększyć wytrzymałość haka na wyrwanie ze szczeliny. Nacięcia te są jednak zbędne, gdyż zadania swego nie spełniają. Wyciory stosuje się w terenie o litej skale i szerokich szczelinach.

H a k ł y ż k o w y (rys. 1 b), długości ok. 100 mm, szerokości grota do 40 mm, średnica oczka do 15 mm. Cechą zasadniczą tego haka jest umieszczenie oczka skręconego o 90° w stosunku do płaszczyzny grota. Ze względu na tę właściwość stosuje się go w często spotykanych szczelinach, odsłoniętych od góry jak gdyby daszkiem wystającej skały (rys. 2). Kształt jego cechuje cienkość grota, umożliwiająca wbicie go w wąskie szczeliny, i szerokość grota, zwiększająca jego tarcie o ścianki szczeliny. Należy uważać, by szyjka pomiędzy grotem i oczkiem była dostatecznie mocna, aby przy wbijaniu nie ulegała zgięciu. Stosuje się go również przy wąskich szczelinach płytowych.



Rys. 2.

H a k p ł y t o w y (rys. 1 c), długości 80 do 100 mm, szerokości grota 25 mm, średnicy oczka 20 mm. Cechą jego charakterystyczną jest cienki grot — w części środkowej ok. 2 mm. Stosuje się go do najwęższych szczelin, głównie w płytach. Często po wbiciu, gdy grot siedzi płytko w szczelinie, przygina się go do skały, aby nadać mu kierunek najodpowiedniejszy dla wytrzymania ewentualnego szarpnięcia liny.

H a k i k ą t o w n i k o w e (1 d,e), długości 80 - 100 mm, wykonane są z prętów ze stali konstrukcyjnej, o przekroju w kształcie litery T lub też litery L. Zastosowane po raz pierwszy w r. 1939, zdały egzamin na pierwszym przejściu środka Galerii Gankowej. Odznaczają się prostym wykonaniem, lekkością, uniwersalnością (zastępują ciężkie wyciory) i dużą wytrzymałością. Najdogodniejszymi do wykonanie haków tego rodzaju są teowniki i kątowniki o wymiarach półki 30 mm. Zakres ich stosowania jest bardzo szeroki. Posiadają również zalety haka łyżkowego.

Uwagi o wbijaniu haków. Asekuracja na haku niekoniecznie wtedy jest pewna, gdy hak siedzi w skale po oczko i gdy towarzysz męczy się długo z jego wybiciem, ale również i na haku tkwiącym płyciej. Najważniejszą rzeczą jest szczelina skalna, jej rodzaj i skierowanie, oraz kierunek, w którym hak został wbity. Najlepszym rodzajem rysy w skale do wbicia haka, to szczelina pozioma o pęknięciu skierowanym jak najbardziej w dół. W takiej rysie hak wsadzony od góry, a następnie nawet niezbyt mocno wbity, daje już zupełną pewność asekuracji (np. haki na górnym trawersie Pd. ściany Zamarłej Turni). Inaczej się przedstawia sprawa ze szczelinami pionowymi. W nie hak wbijamy, kierując grot jego ku dołowi, a wbijamy go aż do chwili, gdy zacznie dzwonić i giąć się. Tak samo

[1]) Autorowi przy wybijaniu haka na PnW. ścianie Mnicha zdarzyło się, że po kilkakrotnym uderzeniu młotkiem, rozgięło się złączenie kółka, wykonane sposobem zgrzewania.

w wąskich rysach, jakie się często zdarzają na płytach, hak wbijamy jak najmocniej. Hak staramy się umieścić jak najwyżej, aby mieć pewniejszą, jak najbardziej górną asekurację.

Przed wbiciem haka należy obejrzeć szczelinę i wbijać go dopiero po stwierdzeniu, że nie odłupie on, jak się to czasem zdarza, bloku skalnego. Starych haków tkwiących w skale można używać bez obawy, o ile sam hak jest dostatecznie mocny i jeśli nie jest to hak pozostawiony z przejścia zimowego, gdyż taki zwykle siedzi dosyć słabo. Wreszcie gdzie nie ma miejsca odpowiedniego dla dobrego wbicia haka — wbić kilka słabo tkwiących obok siebie.

Na większą wyprawę konieczną rzeczą jest zabrać z sobą haki różnego rodzaju.

Jerzy Mierzejewski

Z Tatr

Wypadki w Tatrach w sezonie wiosennym i letnim 1947 r. Rok ten obfitował w szereg tragicznych wypadków. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zostało zaalarmowane przeszło 20 razy, z tego w 19 wypadkach wyruszało w celu udzielenia pomocy lub poszukiwania zaginionych.

W dniu 29 kwietnia uległ wypadkowi uczeń Szkoły Morskiej w Gdyni, Zbigniew Kuczara. Zwłoki jego znaleziono na krze lodowej na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Kuczara przechodził przez staw po załamującym się lodzie. Ślady krwi na dłoniach wskazywały na rozpaczliwą walkę, jaką stoczył Kuczara, by dostać się do brzegu. W odległości 5 m od brzegu umarł on na udar serca.

Dnia 28 maja Wiesława Andrzejewska, Janina Dziubejówna i Maria Lipińska (studentki U. J.) zmyliły pokrytą śniegiem drogę przy schodzeniu z Rysów ku Morskiemu Oku i weszły na wielką bulę pod Niżnimi Rysami. Andrzejewska i Lipińska próbowały zejść kominem wprost ku Czarnemu Stawowi i spadły wielokrotnie po drodze, odnosząc wiele ran i potłuczeń, i resztkami sił dobrnęły nad ranem do schroniska przy Morskim Oku. Dziubejównę sprowadzili Czesław Łapiński (dzierżawca schroniska) i Jan Możdżeń (pracownik schroniska).

W dniu 19 czerwca dwie dziewczynki w wieku ok. 12 lat, odłączywszy się od wycieczki szkolnej, która odjechała bez nich, schodziły z Kasprowego Wierchu żlebem spod peronu wprost ku Suchej Dolinie Kasprowej. Jedna z nich (Helena Somówna z Choszczna za Krzyżem na Pomorzu), pośliznąwszy się zjechała po śniegu i uległa silnym potłuczeniom.

Ignacy Podgórski, dziennikarz z Warszawy, schodząc 23 czerwca z Granackiej Przełęczy żlebem do Pańszczycy, obsunął się i doznał wielu ciężkich potłuczeń.

Właściwy okres letni rozpoczyna dość zrazu zagadkowy, wypadek śmiertelny jakiemu uległ w dniu 13 lipca Mirosław Grado, pracownik Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Turysta ten, prowadząc wycieczkę złożoną z kilkunastu osób ścieżką ze Świnicy do Zawratu, odpadł od klamry i spadł ok. 100 m na piargi górnego piętra Doliny Pięciu Stawów Polskich, ponosząc śmierć na miejscu. Zagadkowość odpadnięcia z tego dobrze ubezpieczonego szlaku została później wyjaśniona. Grado cierpiał na częste ataki epileptyczne, przypuszczalnie więc uległ on takiemu atakowi w tym tragicznym dla siebie momencie. Charakterystyczne było zachowanie się towarzyszy zmarłego, którzy sprowadzeni przez taterników do Kuźnic, tego jeszcze dnia odjechali wszyscy do Krakowa, nie interesując się co stanie się ze zwłokami towarzysza.

Drugi, niemniej tragiczny wypadek zdarzył się na Giewoncie 20 lipca. Wypadkowi uległ Julian Wilk, uczeń z Rzeszowa, który idąc w towarzystwie dwu kolegów (ze Związku Walki Młodych), począł schodzić z grani Giewontu ku północy. Gdy stok zmienił się w urwisko, zdjął buty i oddalił się, by poszukać możliwości dalszego zejścia. Za chwilę runął w dół. Pogotowie rozpoczęło poszukiwania za zwłokami jeszcze tego samego wieczoru, ale bez rezultatu. Dalsze poszukiwania, z powodu mgieł i deszczów, trwały jeszcze 3 dni. Dopiero trzeciego dnia natknięto się na buty zabitego, wskazujące miejsce wypadku. Zwłoki znaleziono na ukrytej w ścianie półce trawiastej. Wilk spadł ok. 80 m i poniósł śmierć na miejscu.

Dnia 16 sierpnia Zdzisław Dutkiewicz, kupiec z Kielc, poinformowany na szczycie Świnicy przez »przewodnika« jakiejś grupy wycieczkowej, zaczął schodzić PnW. ścianą Świnicy ku Gąsienicowym Stawom. W połowie ściany Dutkiewicz, który był po raz pierwszy w górach, utknął w trudnym i eksponowanym miejscu i zaczął wzywać pomocy. Członkowie Pogotowia sprowadzili Dutkiewicza do Zakopanego. Ów »przewodnik«, który skierował Dutkiewicza w ścianę Świnicy, jest doskonałym obrazem tego, jacy ludzie podejmują się dziś prowadzenia w góry.

Tegoż samego dnia Stanisław Marusarz udzielił pomocy turystom, którzy schodząc z Żabiego Szczytu Wyżniego zbłądzili i nocowali w żlebie spadającym z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej.

Niecodzienny wypadek zdarzył się 17 sierpnia w Roztoce, gdzie przechodząc przez Białkę utonęła Helena Morstinowa. Mimo pomocy udzielonej przez gospodarzy schroniska i turystów, Morstinowa nie odzyskała przytomności. Przypuszczalnie śmierć nastąpiła w momencie upadku w rzece, na skutek osłabionego już dłuższą turą serca.

Jedyny w sezonie wypadek o charakterze poniekąd taternickim zdarzył się dnia 21 sierpnia na Galerii Gankowej. Uległ mu student medycyny z Krakowa, Wiesław Orłowski, który wspinając się w towarzystwie siostry klasyczną drogą na Pn. ścianie Galerii Gankowej odpadł i z powodu przerwania się liny spadł ok. 200 m, zabijając się na miejscu. Towarzyszce zabitego udzielili pomocy taternicy, biwakujący w tym czasie w Dolinie Czeskiej. Wypadek ten jest smutnym wynikiem spaczonego podejścia do zagadnień taternictwa i szkodliwego wyolbrzymiania roli skałek podkrakowskich w szkoleniu wysokogórskim. Orłowski, który wybijał się ponoć w szkółce wspinaczkowej na skałkach podkrakowskich, postanowił wypróbować swoje zdolności w Tatrach, ale rozpoczął to od razu od zachodniej ściany Kościelca, by przez południową ścianę Zamarłej Turni i północną Mnicha (gdzie już miał mniejszy wypadek), znaleźć śmierć u stóp Galerii Gankowej. Należy nadmienić, że dwudziestometrowa, cienka lina, jakiej używał do asekuracji Orłowski, była kompletnie zetlała. Wypadek ten jest dobitnym świadectwem, że taternictwo to nie tylko zdolności wspinacze.

Piątym i ostatnim śmiertelnym wypadkiem w sezonie letnim br. był wypadek Bogusława Wójtowicza, urzędnika elektrowni w Stalowej Woli. Dnia 8 września Wójtowicz wraz z kilkunastoosobową grupą wczasowiczów schodził wskutek nieznajomości drogi ze Skrajnej Turni wprost ku Gąsienicowym Stawom po mokrym skalisto-trawiastym terenie. Wójtowicz pośliznął się i spadł ok. 100 m. Z pozostałych uczestników wycieczki część zawróciła, część zaś pozostała na miejscu, czekając na pomoc Pogotowia.

Dnia 26 września Pogotowie udzieliło pomocy Zbigniewowi Nowickiemu, który utknął w $^1/_3$ wysokości Pn. ściany Giewontu i wołał o pomoc. Wypadek ten był wynikiem lekkomyślnej fanfaronady. Nowicki założył się bowiem z kolegami, że w ciągu 2 godzin wejdzie wprost Pn. ścianą Giewontu do krzyża.

Pozostałe, niewymienione wyżej wyprawy Pogotowia dotyczyły w 3 wypadkach poszukiwania zaginionych turystów, którzy po kilku dniach sami powrócili do Zakopanego; w 4 wypadkach udzielono pomocy osobom, które skręciły nogi lub doznały lekkich potłuczeń.

Nienotowany dotychczas w kronikach Pogotowia wypadek zdarzył się 19 września z psem, który towarzyszył turyście podczas wycieczki na Giewont. Pies ten zeszedł od krzyża ku północy ok. 20 m i utknął, nie mogąc powrócić do góry. Dwu członków Pogotowia udzieliło psu pomocy, wyciągając go uwiązanego na linie w bezpieczne miejsce.

Nadto zdarzył się nad Morskim Okiem wypadek rozmyślnego fałszywego alarmu w celu przekonania się, czy podany na afiszach P. T. T. górski sygnał ratunkowy rzeczywiście sprowadzi pomoc. Pomoc przybyła tak szybko, że autor głupiego i karygodnego wybryku nie zdążył umknąć i na miejscu został przykładnie ukarany.

Wymienić jeszcze należy, że na wiosnę i w początku lata było wiele lżejszych wypadków obsunięcia się po śniegu, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, prowadzonej na zbyt ciężkie dla niej wycieczki wysokogórskie przez nauczycieli, którzy robili to wbrew obowiązującym przepisom szkolnym.

Tadeusz Pawłowski
Kierownik T. O. P. R.

Kronika himalajska

Szwajcarska wyprawa w Himalaje (por. Tat. XXIX, str. 62). Grupa Roch'a (Réné Dittert, Aleksander Graven, André Roch, Alfred Sutter i tragarz Tensing) dokonała w dniu 11 lipca 1947 pierwszego wejścia na Kedarnath (6940 m). Sukces ten został uzyskany po dwóch bezskutecznych atakach. Jeden z nich załamał się w dniu 25 czerwca o 50 m poniżej wierzchołka wskutek wypadku Alfreda Suttera i sirdara Wangdi Norbu, którzy polecieli 300 m ścianą lodową. Szczęściem upadek zakończył się na rozmiękłym polu śnieżnym. Sutter wyszedł cudem tylko lekko potłuczony, podczas kiedy sirdar Wangdi Norbu został ranny w głowę, kolano (rakami) i złamał lewą nogę. Transport rannego zajął resztę dnia. Noc spędzono w szczelinie lodowej. Następnego dnia wspinacze, zupełnie wyczerpani, pozostawili Wangdiego w bezpiecznym miejscu i zeszli

do obozu wypocząć i sprowadzić pomoc. Szerp, nie mogąc doczekać się pomocy, usiłował poderżnąć sobie gardło, co mu się na szczęście przy jego wyczerpaniu nie udało. W końcu po wielkich trudach zdołano go uratować.

Dalsze losy grupy Roch'a są następujące: dnia 1 sierpnia Satopanth (7062 m) został zdobyty, po czym przekroczono Kalindi Khal (dawniej Birnie Pass) (5946 m) i zdobyto Kalindi Parbat (6102 m). Zejście odbyło się do Badrinath.

Grupa Gyr-Kappeler wykonała rekonesans w kraju Hunza. Brak map i ich niedokładność utrudniały akcję. Wywiad na południową stronę Rakaposhi (7787 m) został przerwany wskutek monsunu. Ostatnio działali Szwajcarzy w zupełnie nieznanym terenie lodowca Kukuar.

Towarzyszący wyprawie Szerpowie posiadają wszyscy doświadczenie z odbytych poprzednio wypraw. Między nimi są: sirdar Wangdi Norbu, Tensing (który na Mount Everest osiągnął wysokość ponad 8000 m), Angdava (uczestnik wyprawy szwajcarskiej z r. 1939 na Chaukhamba) oraz Angnorbu, najmłodszy z tragarzy [1]).

M. Mischke

Amerykańska wyprawa na K2 (8610 m) w r. 1939. Wyprawa składała się z sześciu uczestników. Kierownikiem był Fritz Wiessner z New Yorku, urodzony w Niemczech, ale od lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych i całkowicie związany z amerykańskim alpinizmem. Wyprawa miała charakter lżejszy w porównaniu z wielkimi wyprawami angielskimi na Mount Everest lub niemieckimi na Kangchenjungę lub Nanga Parbat. Tym niemniej nie była to wyprawa »wagi piórkowej«, jak np. wyprawa Chapmana na Chomolhari w 1937 r. (2 uczestników) lub lekka wyprawa polska na Nanda Devi East w r. 1939 (4 uczestników).

Korzystając z doświadczeń poprzedniej wyprawy w r. 1938 (o tej wyprawie patrz Taternik XXIII 18-20 z mapką orientacyjną) Wiessner i towarzysze ostatecznie ustalili najlepszy szlak w kierunku szczytu: PdW. grań czyli klasyczna grań Abruzzów, którą to drogą zmierzała również wyprawa 1938 r.

Wyprawa miała pecha od samego początku. Pochorowali się wszyscy wspinacze z wyjątkiem Wiessnera i Dudley Wolfe'go, którzy w drugiej połowie lipca z trzema Szerpami założyli obóz VIII na wys. 7770 m u stóp piramidy szczytowej. Kopny świeży śnieg i następnie duże trudności terenowe spowodowały, że do obozu IX na wys. ok. 8000 m dotarł już tylko Wiessner i jeden z Szerpów — Pasang Lama.

19 lipca pisał Wiessner w swoim notatniku: »Była godzina 6 wieczorem, postanowiłem więc udać się na sam szczyt natychmiast, mimo późnej godziny i wspinać się w nocy... Pogoda była pewna i nie byliśmy zbytnio wyczerpani. Nocna wspinaczka i tak by nas nie ominęła, a zejście w trudnym terenie zabrałoby nam wiele czasu. Lepiej już byłoby wejść na szczyt powoli, odpoczywając po drodze i wrócić poprzez trudniejszą część drogi następnego dnia...«

Był to śmiały plan, ale gdy zapadł wieczór, Pasang Lama, który szedł za dnia bardzo dzielnie, odmówił dalszej wspinaczki w ciemności. Wobec tego Wiessner zawrócił z wysokości ok. 8350 m, więc 260 m od wierzchołka. To co nastąpiło potem było jedną wielką katastrofą organizacyjną, która właśnie spowodowała ofiary ludzkie i ostateczne załamanie się wyprawy.

Wiessner i Pasang Lama spotkali w obozie VIII tylko Wolfego, zeszli więc razem do obozu VII, największego i najlepiej zaopatrzonego z wyższych obozów. Obóz ten jednak był prawie zupełnie ewakuowany, nikogo w nim nie było, a co gorsze znaleziono tylko małe ilości żywności i paliwa. Wolfe został tam jednak, łudząc się nadzieją, że w krótkim czasie, po odpoczynku, przybędzie ktoś z dołu w celu ostatecznego ataku na szczyt. Ale Wiessner i Pasang nie zastali nikogo ani w obozie VI, ani w dalszych obozach. Nie było tam nie tylko śladu ludzi, ale ani żywności, ani paliwa, ani nawet worków do spania. Okazuje się, że tragarze pozostawieni bez kierownictwa i instrukcyj zeszli w dół aż do bazy...

---

[1]) Ostatnio dowiadujemy się, że grupa Roch'a powróciła już do Szwajcarii. Grupa ta dokonała w sumie sześciu pierwszych wejść: Weisser Dom (6832 m), Kedarnath (6940 m), Satopanth (7062 m), Kalindi Parbat (6102 m), Balbala (6416 m) i Nanda Gunthi (6309 m). Dokonano nowych pomiarów wszystkich zdobytych szczytów, przeprowadzono studia w zakresie glacjologii, oraz sporządzono szkic przebiegu łańcuchów górskich. Został nakręcony film dokumentarny oraz zrobiono 5.000 zdjęć fotograficznych. Aparatów tlenowych nie używano. Mimo stosunków panujących obecnie w Indiach, Szwajcarzy byli wszędzie dobrze przyjmowani i wspierani przez władze miejscowe. — *(J.E.M.H.)*

Usiłowano ratować Wolfego. Ale ani Wiessner, ani nikt inny z amerykańskich wspinaczy nie był w stanie wejść aż do obozu VII. Czterech Szerpów pod kierownictwem Pasanga Kikuli udało się na pomoc. Jeden tylko wrócił. Wolfe i trzech »tygrysów« — Pasang Kikuli, Pasang Kitar i Phinsoo — zostali na zawsze w lodach i śniegach najwyższej góry Karakoram. Obfite opady i burze śnieżne uniemożliwiły dalszą akcję ratunkową.

Wyprawa spotkała się z bardzo surową i zasłużoną krytyką na łamach »Himalayan Journal« w r. 1940. Podniesiono braki kierownictwa, złą taktykę indywidualnych wyczynów, nie liczenie się ze stanem pogody i porą roku i wreszcie brak rezerw ludzkich.

Tym niemniej wyprawa 1939 r. dotarła do wysokości, którą poprzednio osiągnięto tylko na Evereście. A Wiessner pisał, że nigdy nie będzie mógł sobie darować, że sam nie wszedł na szczyt, który był tak blisko... Czy jednak odwrót nie był głosem rozsądku?[1])

Jor

Kronika alpinistyczna

Północna ściana Eigeru. W połowie lipca br. dwójka francuskich przewodników Louis Lachenal i Lionel Terray w trzydniowej wspinaczce dokonała drugiego przejścia północnej ściany Eigeru (p. Tat. XXIX, str. 63). Doskonały ten wynik stał się rewelacją sezonu letniego 1947, lecz w kilkanaście dni później trójka szwajcarska Hans i Karl Schlunegger (Wengen) oraz Gottfried Yermann (Jura) zadokumentowała, że z synami Helwecji również należy się liczyć.

Długie lata przeżyć łączą H. Schluneggera z północną ścianą Eigeru. W roku 1936 brał on udział w akcji ratowniczej Toni Kurz'a. Dnia 16 sierpnia 1946 r. osiągnął wraz z Edwinem Krähenbühl (A. A. C. Bern), studentem posiadającym dyplom przewodnika, zacięcie powyżej trzeciego pola lodowego. Był to najwyższy punkt osiągnięty dotychczas w jednym dniu. Odwrót, z powodu fatalnych warunków atmosferycznych, przeprowadzony został następnego dnia niezwykle sprawnie i to w większej części bez zjazdów! W kilka tygodni później Krähenbühl ginie na wspinaczce.

Tego roku H. Schlunegger przygotował się bardzo skrupulatnie do wielkiego przejścia. W tym celu zapewnił sobie towarzystwo swego młodszego brata Karla i G. Yermanna. Dnia 29 lipca przeszli oni Pn. ścianę Wetterhornu z Grosse Scheidegg w rekordowym czasie 8 godzin. Dnia 31 lipca dokonano I przejścia Pn. ściany Grosses Schneehorn w 5 ½ godzin.

Dane dotyczące III przejścia Pn. ściany Eigeru są następujące: 4 sierpnia o godzinie 1^{30} opuszczono stację Eigergletscher; wejście w ścianę 2^{30}; o 15^{30} osiągnięto wysokość 3550 m. Tu Szwajcarzy zaskoczeni zostali przez burzę i zmuszeni do biwakowania. Na drugi dzień (5. VIII.) o 5^{30} ruszono w dalszą drogę. O 7^{45} osiągnięto tzw. Spinne i w końcu o 16^{25} szczyt Eigeru (3974 m). W trzy godziny później wkraczała trójka alpinistów w progi hotelu Eigergletscher. Całe przejście trwało niespełna 40 godzin, łącznie z podejściem i zejściem.

Na Pn. ścianie Eigeru zaobserwować można doskonale typowy moment skracania czasów. Czwórka austriacko-niemiecka: 4 dni, dwójka francuska: 3 dni, trójka szwajcarska: 2 dni. W wypadku tym nie tylko rolę gra świadomość, że ściana została już pokonana i fakt znajomości opisu drogi. Jak to wynika z wypowiedzi L. Terraya, Francuzi znaleźli w ścianie dużo haków po pierwszych zdobywcach, jednak niewiele z nich nadawało się do użycia. Natomiast Szwajcarzy musieli znaleźć świeże haki swych poprzedników, gdyż alpiniści francuscy, posiadając niezwykle lekki stop metalowy (wyrobu François Simond — Chamonix), są w stanie zabrać ze sobą większą ilość haków i nie tracą czasu na ich wybijanie. Szwajcarzy korzystali prawdopodobnie również z przygotowania linowego trawersu Hinterstoissera, które pozostało po przejściu Lachenala i Terraya. Poza tym H. Schlunegger znał doskonale większą część ściany z r. 1946. Wszystko to jednak w żadnej mierze nie umniejsza wspaniałego wyniku Szwajcarów.

Dziś sądzić należy, że w przyszłości Pn. ściana Eigeru zostanie przebyta bez żadnego biwaku, w jeden dzień, o ile demon niepogody wreszcie zrezygnuje z trapienia

---

[1]) Powyższe sprawozdanie, oparte na oryginalnych źródłach amerykańskich, prostuje nieścisłości, jakie zakradły się do notatki w poprzednim zeszycie »Taternika« (str. 62-3).

alpinistów na tej »największej« ścianie alpejskiej. Dotychczas żadna z licznych prób — a ileż zakończyło się tragicznie — i ani jedno z trzech przejść nie obyło się bez krytycznych momentów zdecydowanego pogorszenia się warunków atmosferycznych[1]).

J. Hajdukiewicz

Polacy w Alpach w latach 1945—1947. 1) Członek Klubu Wysokogórskiego Tadeusz Pawłowski wszedł w dniu 19. IX. 1945 na najwyższy wierzchołek Apeninów Monte Corno (2914 m) w grupie Gran Sasso d'Italia. W grupie Monte Rosa T. Pawłowski dokonał paru samotnych wejść, a mianowicie: 24. VII. 1945 Monte Moro (2988 m), 26. VII. 1945 Cime Jazzi (3818 m) i 28. VII. 1945 Pizzo Bianco (3215 m). Dnia 26. V. 1946 Stefan Dąbrowski i Tadeusz Pawłowski wchodzą na Geif wschodnią granią, a 13. X. 1946 przechodzą część wschodniej grani Zugspitze (2968 m) w Alpach Bawarskich. Dnia 20. X. 1946 ci sami dokonują wejścia PnW. granią na Tiefkarspitze w Karwendelgebirge. W Alpach Bawarskich w latach 1945-6 Stefan Dąbrowski (w towarzystwie Johanna Schneidera) dokonał następujących pięknych przejść: Zwölferkante drogą Waxensteina, Pn. zerwa Alpspitze, Pn. ściana Kleine Riffelris, Pn. krawędź Zugspitze (2968 m) oraz — w 12½ godzin — wschodnia ściana Watzmanna (2714 m). — *(T.P.)*

2) Przebywający stale w Rzymie jako radca Ambasady R.P., członek Klubu Wysokogórskiego inż. Witold Wyszyński dokonał szeregu wejść w ciągu ostatnich dwu lat w różnych grupach górskich. Na uwagę i zanotowanie zasługują następujące. W Dolomitach: Pn. ściana Torre di Brenta (3008 m) 8. IX. 1946, I Torre di Sella (2533 m) drogą kominów i II Torre di Sella drogą zacięciem 21. VII. 1947, Sassolungo (3181 m) Pn. ścianą z zejściem PdZ. ścianą 23. VII. 1947. W grupie Gran Sasso d'Italia: Corno Piccolo (2637) PdW. granią 10. VIII. 1947, Torione Cambi (2830 m) drogą tzw. »bezpośrednią« kominami Pd. ściany i trawersowanie granią na Corno Grande (2914 m) 15. VIII. 1947, wreszcie Punta dei Due (2580 m) drogą »płomieni skalnych« 17. VIII. 1947. Wszystkie wymienione drogi zrobione przez inż. Wyszyńskiego mają III lub IV stopień trudności. Z powodu braku towarzysza odbyte zostały z przewodnikiem. — *(d)*

3) W lecie 1947 r. poza Wyprawą Alpejską Klubu Wysokogórskiego P.T.T. działali w grupie Mont Blanc również byli członkowie Klubu Wysokogórskiego Winterthur, inż. L. Cotadze i inż. J. Płotkowiak. Dokonali oni w pierwszej połowie sierpnia następujących przejść: trawersowanie Mont Blanc od Col du Dôme do Col du Midi w towarzystwie inż. Władysława Raczyńskiego, wejście ostrogą Brenva na Mont Blanc i wejście na Le Cardinal w masywie Aiguille Verte w towarzystwie pewnej Paryżanki. Wszystkie wejścia były przeprowadzone w dobrym czasie i formie. — *(J.E.M.H.)*

Polacy w górach Azji. W lutym 1941 r. członek Klubu Wysokogórskiego P.T.T., dr Stanisław K. Zaremba wprowadził narciarstwo w zachodnim Tadżykistanie, co było połączone z dużymi trudnościami, gdyż narty trzeba było dopiero fabrykować na miejscu (wedle rysunków dra Zaremby). Narciarstwo uprawiał on w okolicy zdrojowiska Hodża-i-Obi-Garm, na północ od Stalinabadu, ale w zimie żadnych większych wejść szczytowych nie dokonał.

Natomiast w lecie 1941 r. dr Zaremba zrobił krótką wycieczkę w pasmo Hissar (Gissar) Gór Ałajskich, gdzie w towarzystwie Rosjanina, Mikołaja Tomaszewskiego dokonał w dniu 29 lipca pierwszego wejścia na nienazwany szczyt (4120 m wedle pomiaru aneroidowego), położony na południe od przełęczy Lola Kol (3849), która łączy dolinę Ziddy z doliną Kapandary. Ów zdobyty szczyt nie przedstawiał większych trudności. Dr Zaremba ochrzcił go nazwą: Lola Kol Peak.

W marcu 1943 r. dr Zaremba uprawiał narciarstwo w Persji, w Górach Elburs, razem z drugim członkiem K.W., drem Zygmuntem Klemensiewiczem, a dnia 30 maja 1943 r. dokonali oni wejścia na szczyt Totchal (3967 m), nie przedstawiający zresztą żadnych trudności wspinaczkowych. Pewnych wspinaczek dokonali oni jednak w tej samej grupie górskiej.

Następnie dr Zaremba uprawiał narciarstwo w Libanie, wchodząc m. i. na początku r. 1946 na Qornet es Saouda (3078 m), najwyższy szczyt Libanu. — *(R.)*

Polacy w górach Kurdystanu. W r. 1943 staraniem członków Klubu Wysokogórskiego, Ludwika Januszewicza i Tadeusza Pawłowskiego, zorganizowany został kurs wysokogórski dla instruktorów w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie. Kurs, który trwał dwa tygodnie, odbył się w terenie górskim rozciągającym się wzdłuż granicy iracko-perskiej, a będącym południową odnogą gór Zagros. W czasie kursu dokonano szeregu wejść szczytowych w dzikim, nietkniętym dotąd nogą alpinisty terenie

[1]) Atak czwórki Paryżan — wspomniany w Tat. XXIX, 63 — załamał się.

górskim, sięgającym 3500 m wysokości. Dokładniejsze dane, dotyczące tej działalności Polaków w egzotycznych górach Kurdystanu, ukażą się w następnym numerze »Taternika«. — *(T.P.)*

Wyspy Aleuckie. W r. 1943 por. William L. Putnam z oddziałem żołnierzy amerykańskich dokonał wejścia na wulkan Kiska na wyspie tejże nazwy. — *(R)*

Nowe wejścia na Mount McKinley (6187 m) na Alasce. Czwartego wejścia na najwyższy szczyt Ameryki Północnej dokonali w czerwcu 1947 członkowie wyprawy Bradforda Washburna (por. Tat. XXIX 24), m. i. pani Barbara Washburn, żona kierownika. Wkrótce potem piątego wejścia na ten szczyt dokonali Henry Daub, Gordon Herreid i Frank Mills. — *(R)*

Drugie wejście na Górę Św. Eliasza (Mount St. Elias). W dniu 16 lipca 1946 r. uczestnicy wyprawy amerykańskiego Harvard Mountaineering Club (kierownik: Maynard M. Miller) dokonali II wejścia na Górę Św. Eliasza (5489 m) na Alasce. Poprzednio — poczynając od r. 1886 — było już 8 prób wejścia na ten szczyt, przy czym zdobycie szczytu udało się włoskiej wyprawie księcia Abruzzów, który wraz z towarzyszami stanął na wierzchołku w dniu 31 lipca 1897 r.

Ośmioosobowa wyprawa amerykańska była częściowo zaopatrywana w żywność i ekwipunek za pomocą zrzutów z samolotu. Zrzuty takie otrzymano, zgodnie z programem, w obozach na wysokości ok. 900, 3000 i 4100 m. Można przypuszczać, że następna wyprawa spuści skoczków spadochronowych wprost na wierzchołek. Byłoby to niewątpliwie również zdobyciem szczytu, ale czy będzie to alpinizm? — *(W.H.P.)*

Wejście na Mount Victoria (3464 m) w kanadyjskich Górach Skalistych zostało powtórzone przez F. S. Smythe'a i towarzyszy. Ilustrowany reportaż z tego wejścia pt. »Climbing Mount Victoria« umieścił Smythe w »The Geographical Magazine«, London, Vol. XX, Nr 3, z lipca 1947. — *(R)*

Grand Teton. Na południe od Parku Narodowego Yellowstone w U. S. A. znajduje się Park Narodowy Grand Teton, ustanowiony w r. 1929 w celu ochrony odosobnionego pasma górskiego Tetons.

Członek Klubu Wysokogórskiego P. T. T., Józef Orr (Orenburg) pisze nam: »Te góry to zdaje się najciekawsza pod względem wspinaczkowym grupa amerykańskich Gór Skalistych, które w odróżnieniu od kanadyjskich są przeważnie wielkimi bałuchami. Ale Tetons — to co innego. Bardzo przypominają Tatry, jeśli chodzi o strukturę skalną, poza tym są absolutnym rezerwatem: ani jednego schroniska, ani tym bardziej hotelu na terenie 150 mil kwadratowych. Wszedłem (w sierpniu 1947) z przygodnymi towarzyszami na najwyższy szczyt Grand Teton (Trois Tetons — pierwotna francuska nazwa tych gór) 13.766 stóp (4196 m). Nie jest to żaden specjalny wyczyn alpinistyczny — trudności są mniej więcej Łomnicy drogą Jordana plus lód (w tym roku!). Ruch alpinistyczny w Tetons teraz się dopiero naprawdę rozwinął — tylko patrzeć, zacznie się pogoń za problemami, jak w Tatrach w okresie Stanisławskiego«.

Przy okazji warto sprostować i uzupełnić notatkę w Tat. XXII str. 1; mianowicie w lipcu 1937 inny członek Klubu Wysokogórskiego, dr Stefan Jarosz, w towarzystwie austriackiego alpinisty dra Payera, wszedł zwykłą drogą zachodnią ścianą na Grand Teton, robiąc w dolnej części nowy wariant, prowadzący południową ścianą. — *(R)*.

Polacy w Ruwenzori. W roku 1943 zagnani do Afryki burzą wojenną taternicy polscy zdołali zorganizować i przeprowadzić wyprawę w Ruwenzori. Trójka: inż. Jerzy Golcz (członek Klubu Wysokogórskiego), M. Makowski i J. Skolimowski weszła nową drogą (wschodnią ścianą) na Szczyt Aleksandra (5098 m) w masywie Stanleya. Wyprawę tę opisał R. M. Bere w artykule pt. »A Polish Ascent of the East Face of Mount Stanley, Ruwenzori« (w »Alpine Journal« z maja 1944). — *(R)*

Nowe polskie wejścia na Kilimandżaro. Wejście na główny wierzchołek masywu Kilimandżaro, mianowicie na szczytowy punkt krateru Kibo (tzw. Kaiser Wilhelm Spitze), 6010 m, dokonane zostało przez znanego taternika i podróżnika, członka K. W., inż. Wiktora Ostrowskiego, w towarzystwie dziennikarza angielskiego A. W. Parsonsa i murzyńskiego »przewodnika« Johanne dnia 27. X. 1945 roku[1]).

Szczegóły tego wejścia podajemy wedle relacji Ostrowskiego. Karawana tragarzy, tzw. »safari«, zorganizowana w Moshi, wyruszyła dnia 23. X. 1945, by po jednodniowym marszu przez »bush« osiągnąć na noc murowane schronisko angielskiego Mountain Club

---

[1]) Dziennikarską, barwnie napisaną relację z tej wyprawy, pt. »Na lodowcach Kilimandżaro«, ogłosił inż. Ostrowski w czasopiśmie »Tydzień«, Łódź, nry 21-24 z r. 1946, oraz w wydanej we Włoszech książce pt. »Safari przez Czarny Ląd« i w artykule pt. »Wieniec z Kibo« w czasopiśmie »Parada« (Kairo).

of East Africa, na wysokości 2700 m. Budynek ten jest pozostałością jeszcze po czasach panowania niemieckiego i dotąd nosi niestartą nazwę »Bismarckhütte«. Drugi etap marszu, wiodący głównie przez alpejskiego charakteru hale, doprowadził karawanę do drugiego schroniska, »Petershütte«, na wysokości ok. 3900 m. Tutaj zatrzymano się na cały następny dzień, zużyty przez europejskich uczestników dla celu aklimatyzacji wysokościowej i wywiadu w kierunku płaskowyżu między Kibo, a ku wschodowi odeń leżącym, drugim członem masywu Kilimandżaro, Mawenzi (5355 m).

Trzeci etap, wiodący przez wielki, wspomniany płaskowyż, doprowadza na noc do trzeciego schroniska, zbudowanego już przez Mountain Club of East Africa, z blachy falistej i lekkiej konstrukcji drewnianej, na wysokości blisko 5000 m. Stąd wyruszyli dnia 27 października o godz. 2 nad ranem podani wyżej uczestnicy wejścia. Po 4 godz. 15 min. stromego podejścia, częściowo w bardzo uciążliwym terenie, pokrytym miałkim tufem wulkanicznym, osiągnięto brzeg krateru Kibo w miejscu zwanym Gillman Point (ok. 5982 m). Silny mróz nocny dawał się bardzo we znaki.

Odtąd, już ogrzani promieniami słońca, zwrócili się uczestnicy w lewo, ku PdZ., aby brzegiem olbrzymiego krateru Kibo (ok. 7 km obwodu), przekraczając po drodze kilka wzniesień (Bismarck Türme, Stella Point, Hans Meyer Spitze), po blisko 2 godzinach marszu stanąć na głównym wierzchołku.

Przy tej sposobności przypominamy, że pierwszym Polakiem, który stanął na kraterze Kibo był członek K. W., prof. dr Antoni Jakubski, który dnia 13. III. 1910 osiągnął samotnie Przełęcz Johannesa (5952 m wedle H. Meyera), skąd posunął się jeszcze brzegiem krateru ok. 10 minut drogi poza Gillman Point[1]). Oczywiście w owych czasach trudności tego rodzaju wyprawy były nieporównanie większe, nie było ani schronisk dla turystów, ani znających drogę murzyńskich przewodników.

Wejście prof. Jakubskiego było XIII w ogóle, a XI wejściem na brzeg krateru. Zaznaczyć bowiem należy, że przy wejściach na Kibo jako wejścia dokonane liczone są tak osiągnięcia głównego wzniesienia (Kaiser Wilhelm Spitze), jak też samego brzegu krateru (niewiele niższego), przy czym rejestrowane są osobno. Wejściem swoim ustanowił prof. Jakubski polski rekord wysokości, przekroczony dopiero przez wyniki Pierwszej Polskiej Wyprawy Andyjskiej w 1934 r.

Według pewnych, lecz pozbawionych dokładnych danych wiadomości szczyt Kibo osiągnięty został w roku 1943 także przez innego członka naszego Klubu, inż. Jerzego Golcza. — *(jkd)*

Notatki

Refleksje nad nowotworem »halniak«. Nie ulega wątpliwości, że jest to, jako nazwa wiatru halnego, nowotwór. Jeśli mnie nie mylą własne obserwacje, nie ma on chyba więcej niż jakie dwadzieścia lat wieku. Fakt, że grasuje już dzisiaj i pomiędzy góralami w Zakopanem, stwarza dla laików i ludzi młodszych złudzenie, że jest pochodzenia miejscowego. Z taką samą słusznością możnaby dowodzić, że pewne bardzo brzydkie „grecko-katolickie" przekleństwo, będące w użyciu ostatnich generacyj zakopiańskich, jest dowodem dziedzicznego chamstwa.

W gwarze góralskiej wiatr halny nigdy nie był „halniakiem". Nie można też uważać tego za jakiś gwarowy neologizm, bo, po pierwsze, neologizmy takie powstają tylko dla określenia pojęć dotychczas ludowi nieznanych; powtóre, wyraz „halniak" istnieje w gwarze jako nazwa pewnego gatunku ptaszka skalnego *(Accentor alpinus?)*.

W mowie polskiej końcówka „ak" przy mianach istot żyjących, miejscowości, czy w końcu czynności, określa progeniturę (psiak, kociak, dąbczak), pochodzenie (Krakowiak, Warszawiak), wreszcie zastosowanie (bijak, leżak). Głównym jednak i pierwotnym jej celem jest określanie n i e d o j r z a ł o ś c i (dzieciak, parobczak, szczeniak, prosiak). W dalszej konsekwencji nazywanie mianem kończącym się na „ak" istoty dorosłej, nosi wyraźne cechy jakiegoś lekceważenia; w przeciwieństwie do nazwiska „Józefczyk" lub „Adamczyk", nazwisko „Józefczak" i „Adamczak" wygląda raczej na przezwisko; nazywanie kogoś Warszawiakiem lub Krakowiakiem, zamiast Warszawianinem i Krakowianinem, brzmi też cokolwiek niepoważnie.

---

[1]) Na temat szczegółów tego wejścia toczyła się na łamach »Taternika« polemika między ówczesnym redaktorem Z. Dąbrowskim i prof. Jakubskim z jednej strony, a J. A. Szczepańskim z drugiej (Tat. XXI 205-207, XXII 22 i 67-72). Polemika ta, o bardzo niemiłym tonie, pełna zadrażnień i przytyków osobistych, ustaliła jednak ostatecznie dane dotyczące wejścia prof. Jakubskiego i dała sposobność do zamieszczenia licznych danych bibliograficznych.

Nie jest to bynajmniej przywidzenie. Końcówka „ak", w następstwie swego pierwotnego zadania, wykazuje tendencję zdecydowanie deprecjonującą. Oznacza coś p o ś l e d n i e g o, coś małego lub lichego, coś wartego śmiechu lub pogardy. „Józefczyk" stoi w tym samym stosunku do „Józefczaka", co określenie „biały" do „białawy", lub „siarkowy" do „siarkawy".

Nie pozostawiającą wątpliwości ilustracją jest oto możliwie wyczerpujący zbiór gwarowych wyrazów podhalańskich zakończonych na „ak": ciuńtak, ciućmak — niedołęga; semerdak — nicpoń; kiścak, charłak, papęźniak — cherlak; daremniak, lańdrak — leń, człek lub koń nieruchawy; gryzak — dokuczliwiec; sietniak, głuptak — głupiec, idiota; bajak — łgarz; opacniak — ten co robi wszystko na opak; cuhrak — guzdrała; faflak — tłuścioch; ślepiak — krótkowidz; wredniak — obrzydliwiec; wsywak — wszarz; zmanijak, domolniak — nudziarz; kocylak, kotniak — wątłe szczenię lub dziecko; zimniak — człek nieczuły, flegmatyk; wsiak, siedlak — lekceważąca nazwa dla mieszkańców wsi; hujcak — lichy, mały wieprzek; dudłak — kawał niezdałego, spróchniałego drewna; karapętniak — nieforemny kamień niezdały do budowy; klapniak — źle ułożona kopa siana; próżniak — wszelka rzecz do niczego; kępiak — karłowaty smrek; zgrzebniak, rabiak — surowy, niepolewany garnek; grajcarzak — tani, lichy garnuszek. — Poza tym wiele swoistych nazw drobnego ptactwa.

Gwara ludu jest żywym zwierciadłem jego psychiki. Nie leży zaś w charakterze ludzi związanych z przyrodą tak, jak ludzie gór, nadawanie lekceważącej nazwy potężnemu i groźnemu żywiołowi, jakim jest wicher halny. Zbędna chyba uzasadniać, że tym samym i w literackim języku jest ono tonem absolutnie fałszywym.

Mianowanie halnego „halniakiem" jest typowym „warszawizmem". Halniak jest nieodrodnym braciszkiem „kiercelaka", „dęciaka", „poniatowszczaka" (most Poniatowskiego). W gwarze ulicznej miasta jest swoista skłonność do ściągania wszystkiego do wspólnego mianownika poufałego humorku.

Suum cuique. Można przepadać za warszawskim humorem, zachwycać się nim i bawić. Ale wnoszenie w Tatry nomenklatury z Wiecha, jest przykro rażącym — nazwijmy to po imieniu — ceperstwem[1]).

Jan G. H. Pawlikowski

Uwagi językowe. Już w przedwojennym „Taterniku", a obecnie tu i ówdzie w prasie, w artykułach o treści alpinistycznej, pojawiło się wyrażenie „osadzać" hak. Jest to błąd językowy, pochodzący zapewne z dosłownego tłumaczenia francuskiego zwrotu „planter le piton". Jedynym prawidłowym polskim zwrotem jest: wbijać hak (nie: haka). Spotykane czasem wśród taterników wyrażenie: zabić haka — trąci żargonem.

Używane niekiedy słowo „wyjście" w zwrotach takich jak np.: zrobił pierwsze wyjście, wyjście na szczyt, wyjście nową drogą, wychodzić na szczyt etc. jest słowem niewłaściwie użytym. Wyjście oznacza wydobycie się poza obręb czegoś, opuszczenie czegoś, w powyższych więc zwrotach jedynym sensownym słowem będzie: wejście, wchodzić etc. Na ten temat zabierał już głos Mariusz Zaruski w roczniku 8 „Wierchów", str. 59.

Coraz bardziej zanika, na szczęście, używanie okropnego dziwotworu „abzajlować" (z niemieckiego: abseilen — zjeżdżać na linie). Należałoby jeszcze dołożyć starań i wytępić panoszący się „ausser" (z niem. ausserordentlich schwierig — oznaczenie drogi nadzwyczaj trudnej). Również pojawiające się jeszcze „kleterki" powinny raz na zawsze ustąpić miejsca trzewiczkom. Język polski jest tak bogaty, że możemy się doskonale obejść bez takich obrzydliwych naleciałości i to w dodatku niemieckich.

Zofia Radwańska-Paryska

Nowa szkoła alpinizmu została założona w Rosenlaui w Szwajcarii. Ilustrowany artykuł o tej szkole ukazał się w „Picture Post" (Londyn, z dnia 11. X. 1947) pt. „Climbing School" pióra Arnolda Lunna, który niesłusznie uważa ją za pierwszą szkołę tego rodzaju. Poza obecnie czynnymi szkołami francuskimi istniały przecież już przed wojną szkoły alpinizmu we Włoszech i Austrii, a także Klub Wysokogórski P.T.T. prowadził przed wojną stałą Szkołę Taternictwa i Turystyki na Hali Gąsienicowej pod kierownictwem znanego taternika i przewodnika Stanisława Motyki. — *(R)*

Biegun niedostępności. Mount Everest, najwyższy szczyt kuli ziemskiej, nazwano „trzecim biegunem" świata. Należałoby go raczej nazwać „biegunem wysokości", gdyż poza biegunem północnym i południowym istnieją jeszcze bieguny magnetyczne i geo-

---

[1]) Przypisek Redakcji: Na temat nowotworu „halniak" pisał też J. Zborowski w „Gazecie Podhalańskiej", rok 24, nr 2, 23. VI. 1946, str. 7, zajmując podobne stanowisko jak autor powyższej notatki.

magnetyczne, biegun zimna itd. Ostatnio ukuto jeszcze jeden termin: „biegun niedostępności". Ma to być punkt położony w Antarktydzie, gdzieś w okolicy 78° szerokości południowej i 70° długości wschodniej, rzekomo najtrudniej dostępny dla człowieka punkt na kuli ziemskiej.

Trudno jednak zgodzić się z powyższym poglądem, gdyż przy obecnym rozwoju lotnictwa (nad biegunem południowym było już parę przelotów) można się spodziewać, że w owym punkcie lub w jego pobliżu niedługo wylądują samoloty. Najtrudniej dostępny punkt na kuli ziemskiej znajduje się niewątpliwie nie w Antarktydzie, lecz gdzieś w najwyższych górach świata, gdzie nowoczesna technika może ułatwić dojście do stóp gór, ale nie potrafi — przynajmniej dotąd — ułatwić w wybitniejszy sposób ich właściwego zdobywania. Należy przyjąć, że „biegun niedostępności" świata leży w Himalajach, choć jego dokładne umiejscowienie nie może być znane jeszcze przez wiele lat.

(W.H.P.)

Regionalny Zjazd Polskiego Tow. Geograficznego. W dniach 27—29 września br. odbył się w Zakopanem zjazd Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Geograficznego, poświęcony głównie zagadnieniom tatrzańskim. W zjeździe tym uczestniczyli członkowie Klubu Wysokogórskiego, wygłaszając referaty (dr Zofia Radwańska-Paryska: „Strefy roślinne Tatr") i biorąc udział w prowadzeniu wycieczek naukowych z objaśnieniami (dr Z. Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski). Ponadto w czasie zjazdu członek Klubu, Tadeusz Zwoliński urządził bardzo interesującą wystawę map tatrzańskich, na której omówił rozwój kartografii tatrzańskiej. Osobny dział, poświęcony toponomastyce Tatr przygotował i objaśnił W. H. Paryski. — *(Z.R.P.)*

Instytut Geograficzny Alpejski. Niewielu ludziom, nawet obytym z organizacją górskich instytucyj jest wiadomym, że istnieje we Francji specjalny Instytut Geograficzny Alpejski (Institut de Géographie Alpine) przy Uniwersytecie w Grenoble. Instytut ten wydaje swój kwartalnik pt. „Revue de Géographie Alpine"' pod redakcją znanego w kołach alpinistycznych p. Raoul Blanchard. W 1946 r. ukazał się 34 rocznik tego kwartalnika. — *(B.J.M.)*

Odkrycie najwyższego szczytu gór Tian-Szań. Ekspedycja badawcza Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego odkryła w pasmie górskim Tian-Szań szczyt wysokości 7440 m i nadała mu nazwę Pik Pobiedy (Szczyt Zwycięstwa). Byłby to najwyższy szczyt w Tian-Szań, a drugi z rzędu (po Piku Stalina, 7495 m) na obszarze Sowietów. — *(d)*

Sprawy ochrony przyrody Tatr

Kurs ochrony przyrody. W okresie od 11 do 17 sierpnia br. odbył się w Zakopanem kurs dla delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Wygłoszono szereg interesujących referatów na temat ochrony przyrody, oraz urządzono dwie wycieczki w Tatry. W kursie tym Klub Wysokogórski był reprezentowany przez dr Z. Radwańską-Paryską i W. Paryskiego, którzy prowadzili wycieczki, a prócz tego dr Radwańska-Paryska wygłosiła na kursie referat pt. „Zagadnienia ochrony przyrody na terenie Tatr". — *(Z.R.P.)*

Park Tatrzański. W uzupełnieniu notatki z ostatniego zeszytu „Taternika" (str. 68) podajemy, iż Park Tatrzański został utworzony nie na mocy dekretu, ale na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Leśnictwa. Mocą tego rozporządzenia Nadleśnictwo Zakopane zostało przemianowane na Nadleśnictwo Park Tatrzański (nie: Tatrzański Park Narodowy).

(Z.R.P.)

Z piśmiennictwa

F. V. Kroutil i J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecky Pruvodce. II vydani. I-II svazek (dil I-IV). Praha 1947. Stron 321 + 307.

Szczegółowa recenzja z pierwszego wydania tego przewodnika ukazała się już w przedwojennym »Taterniku« (XXI 70-72 i XXII 52-53), wobec czego ograniczę się tu do omówienia zmian i uzupełnień, jakie zauważyłem w nowym wydaniu, opracowanym przez dra Kroutila.

Poprzednie wydanie było niekompletne, gdyż w chwili wybuchu wojny brakowało jeszcze jednego tomu. Obecnie wydano po raz pierwszy całość i to od razu; dzięki zastosowaniu doskonałego druku i znakomitego, cienkiego papieru całość pomieściła się w dwóch niegrubych tomikach.

Chciano jak najprędzej zaspokoić palącą potrzebę taternictwa czechosłowackiego (nakład poprzedniego wydania zniszczyli Niemcy) i spieszono się bardzo z nowym wyda-

niem. Wskutek pośpiechu nie skontrolowano wielu szczegółów, które w Tatrach uległy zmianom od czasów przedwojennych i nie uzupełniono przewodnika wieloma nowymi drogami — zwłaszcza polskimi — które w międzyczasie porobiono na ścianach i graniach tatrzańskich. Uznając słuszność założeń autorskich, mianowicie potrzebę jak najszybszego wydrukowania nowego wydania, nawet kosztem kompletności, nie będę tu wyszczególniać takich braków, zaznaczę tylko, że braki te są jednak wielkie, gdyż w ostatnim dziesięcioleciu ruch zdobywczy w Tatrach był nadal żywy.

W części ogólnej nowego wydania porobiono pewne skróty, usuwając, i słusznie, przede wszystkim parojęzyczny słowniczek terminów taternickich, jako niewątpliwy balast w przewodniku tego rodzaju.

Została omówiona zarówno przymiotnikowa, jak i cyfrowa skala trudności, ale przy klasyfikacji dróg zastosowano skalę cyfrową, wzorowaną na alpejskiej (Welzenbacha). Jestem przeciwnikiem stosowania w Tatrach alpejskiej skali cyfrowej, której stopnie cyfrowe bynajmniej nie odpowiadają dotychczas stosowanym stopniom przymiotnikowym w Tatrach. Zresztą dla określenia trudności poszczególnych fragmentów użyta jest jednak stara skala przymiotnikowa, czyli mamy dwojakie określanie trudności w jednym i tym samym przewodniku, a to już jest zupełnie niecelowe. Sprawa cyfrowej skali trudności będzie jednak omówiona osobno w »Taterniku«, więc tu ograniczę się do tych paru uwag. W rozdziale o skali trudności nie podano — chyba przez przeoczenie — przykładów na poszczególne stopnie.

W spisie źródeł wyzyskanych do opracowania przewodnika i w spisie literatury przewodnikowej uderza brak »Skalnych Dróg« dr Z. Radwańskiej-Kuleszyny i T. Pawłowskiego (Warszawa 1938).

W układzie części szczegółowej przewodnika zauważyłem tylko pewne nieznaczne zmiany. Dane historyczne są podane obecnie w sposób bardziej przejrzysty i jest ich więcej, choć do kompletu jeszcze im daleko. Rysunków jest więcej i na ogół są dobre. Szkicowe mapki są bardzo pożyteczne, ale uważam, że są niepotrzebnie przeładowane nadmiarem wkreślonych dróg. Wystarczyłoby dać ważniejsze. Wskutek użycia klisz z poprzedniego wydania zmieniła się numeracja dróg, co nie zawsze jest sprostowane pod kliszami.

Jeżeli chodzi o rzeczowe błędy, to przede wszystkim trzeba podkreślić, że żaden przewodnik tego typu nie może być od nich zupełnie wolny, gdyż w wielu wypadkach musi się opierać na wiadomościach otrzymanych z drugiej czy trzeciej ręki. Tego rodzaju błędów nie będę tu wyliczał. Istnieje jednak inna kategoria błędów, wynikająca z fałszywej interpretacji istniejących opisów. Np. wariant *a)* drogi 276 na Pn. ścianie Koziego Wierchu wcale nie był robiony przez Jerominównę i towarzyszy, gdyż ich droga biegnie całkiem na lewo od filaru Leporowskiego. Nie zachował się żaden opis drogi Borkowskiego i Lesieckiego na Pn. ścianie Orlej Baszty, więc nie można tej drogi wkreślać na rysunku, a tym bardziej tak, jak na str. 154 tomu I. Pierwszy ustęp na str. 186 tomu I (o wariantach na Mnichu) jest błędny. Droga 547 na Żabi Szczyt Niżni została zrobiona przez Stanisławskiego i tow., a nie przez Haberkę i W. Sokołowskiego, którzy szli zupełnie inaczej (na prawo od drogi 546 B). Drogi 593 A i 593 B na Złomiską Turnię w sposób błędny powiązano z drogą 591. Początek drogi 260 na Kozie Czuby jest źle opisany i mylnie wkreślony na rysunku.

Na końcu przewodnika dodano słowacko - polski słowniczek nazw, w którym poza pewnymi opuszczeniami i omyłkami druku lub drobnymi przekręceniami, zauważyłem tylko jeden błąd, mianowicie Bystra Przełęcz zamiast Bystry Przechód.

Jak słusznie podkreślił dr Karel Kucera w recenzji z tegoż przewodnika (w nrze 3 »Horolezca« z br.), ważnym jest nie tylko to, co jest w przewodniku, ale również to, czego w nim nie ma, gdyż na tej podstawie może taternik sądzić jakie problemy w Tatrach czekają jeszcze na rozwiązanie. Otóż należy podkreślić, że tego zadania nowy przewodnik jednak nie spełnia, gdyż nie ma w nim w ogóle wzmianki o wielkiej ilości już zrobionych dróg i wariantów (przy pobieżnym obliczeniu brak najmniej około 200). Jak już wspomniałem, pośpiech w wydrukowaniu nowego wydania był usprawiedliwiony i wskutek tego również usprawiedliwiony jest brak pewnych opisów, ale szkoda, że przynajmniej nie wymieniono możliwie wszystkich dróg, jakie zrobiono do chwili wydania przewodnika. Ponieważ tego nie uczyniono, obecne wydanie przewodnika nie daje nam obrazu obecnego stanu poznania Tatr, lecz obraz sprzed lat mniej więcej dziesięciu.

Istnienie w przewodniku wytkniętych wyżej usterek, błędów i braków nie zmienia faktu, że jest to przewodnik najkompletniejszy ze wszystkich istniejących i że rzeczywiście jest on — biorąc wszystko razem — w obecnej chwili najlepszy. Ile i jak żmudnej pracy trzeba było włożyć w jego przygotowanie, wie tylko ten, kto sam zajmował się podobną pracą. Dlatego też składam tu autorom szczere i serdeczne gratulacje z dokonanego dzie-

ła. Do nazwisk Janusza Chmielowskiego, Gyuli Komarnickiego i Mieczysława Świerza, którzy kolejnym pokoleniom taternickim oddawali do użytku swe znakomite przewodniki, dołączyć obecnie można nazwiska Kroutila i Gellnera.

Witold H. Paryski

Tadeusz Zwoliński: Krótki przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Zakopane 1947. Stron 44.

Jest to mały przewodniczek, którego celem jest zaspokojenie potrzeb ruchu masowego, wczasowego itp., inaczej mówiąc przewodnik ten jest przeznaczony w zasadzie dla ludzi, którzy po raz pierwszy i na krótko przyjeżdżają w Tatry i dla których obszerniejszy przewodnik tegoż autora jest za obszerny lub za drogi.

Jakże autor wywiązał się z takiego zadania? Uczynił to po pierwsze przez usunięcie części materiału ze swego obszerniejszego przewodnika — i z tym w zupełności się zgadzam, a po drugie przez skrócenie opisów uwzględnionych szlaków — a tu mam wiele zastrzeżeń, przede wszystkim co do celowości stosowania takiej metody i to dla ludzi turystycznie niewyrobionych. Cóż bowiem wynikło z owych skrótów?

Już opis dojścia do Groty Magury budzi zastrzeżenia swą lakonicznością; opis drogi na Kozi Wierch Żlebem Kulczyńskiego jest tak skondensowany, że absolutnie nie uchroni ludzi od »pchania się« — jak to się przecież często zdarza — w trudną tzw. Rysę Zaruskiego (na prawo od Żlebu Kulczyńskiego); opis drogi przez Kobylarz na Czerwone Wierchy (przecież mylnej i zwłaszcza w zejściu niebezpiecznej, jak o tym świadczą liczne wypadki) ściśnięto z pierwotnych 13 wierszy druku do dwóch wierszy, a właściwie do sześciu słów: »bez wyraźnej drogi, za zn. nieb.«

Dalej, opis Orlej Perci skrócono z 124 wierszy do 57, z takim rezultatem, że »opis« (cudzysłów mój) drogi z Koziej Przełęczy na Kozie Czuby wygląda dosłownie następująco: »Na Kozi Wierch zaczyna się (zn. czerw.) wspinaczka krętym szlakiem (klamry, drabinka żelazna) po przepaścistych ścianach na jego zachodni szczyt, zw. Kozimi Czubami (1 godz.)«. Szlak ten jest rzeczywiście kręty i mylny, i dodam, że od niego odgałęzia się (o czym ani słowa w opisie!) wyraźna ścieżka do Dol. Pustej oraz dobrze przedeptany a niełatwy skrót, na który turyści nieraz przez omyłkę wchodzą. A opis szlaku przez Polanę Waksmundzką i wiele innych? Odsyłam ciekawych do oryginału.

Do zagadnienia skróconego przewodnika dla ruchu masowego autor przewodniczka podszedł w sposób zupełnie niewłaściwy. Zamiast dać tyle telegraficznych »opisów«, które mogą i muszą sprowadzać ludzi niedoświadczonych na manowce (i to nieraz w terenie niebezpiecznym!), autor powinien był dać mniejszą ilość opisów, ale tak podanych, aby posługujący się nimi turyści niekoniecznie musieli błądzić. Przecież takie opisy jak szlak z Jaszczurówki przez Halę Pańszczycę na Krzyżne — i wiele innych — można było i należało w przewodniczku tego typu w ogóle opuścić.

Korekta pozostawia dużo do życzenia; stosowane skróty — zwłaszcza nazw geograficznych (np. Mięgusz. Szczyt nad Czarnym Staw., Hala Gąs.) — robią niemiłe wrażenie, a niewiele w sumie zaoszczędziły miejsca; Capówka nie leży tam, gdzie podaje autor (str. 14), lecz jakieś półtora kilometra na północny zachód od tego miejsca; na str. 15, wiersz 5 od dołu powinno być: na prawo (a nie: na lewo); przy wymienianiu Pięciu Stawów Polskich (str. 36) pominięto Zadni Staw — ale nad błędami tego rodzaju nie będę się rozwodził. Brak też praktycznych wskazówek turystycznych i z dziedziny ochrony przyrody, gdyż to co autor dał jest absolutnie niewystarczające. Przecież od przewodnika tego typu musimy żądać — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — spełnienia pewnych zadań pedagogicznych.

Z tego wszystkiego płynie wniosek, że na przewodnik dla wycieczek masowych musimy jeszcze poczekać.

W. H. Paryski

Vysoké Tatry. 1 : 75.000. Sbierka turistickych map. Vedie RNDr Karol Hlavka. Cislo 11. II vydanie. Vytlacil Voj. zemepisny ustav v Prahe a vydal s Klubom slovenskych turistov a lyziarov v Lipt. Sv. Mikulasi v roku 1947.

Technika wykonania tej mapy jest podobna do stosowanej w przedwojennych »setkach« polskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego, choć robota nie jest tak czysta. W każdym razie pod względem wykonania mapa jest lepsza od ogółu dotychczasowych map, wydawanych w Czechosłowacji.

Mapa jest przeznaczona dla turystów, więc zwróćmy uwagę przede wszystkim na te rzeczy, które turystę interesują.

Po polskiej stronie z zasady oznaczono schroniska jako czynne jedynie w lecie, choć przecież tak nie jest (np. na Hali Gąsienicowej). Zaznaczono jako istniejące takie schroniska, które były spalone już kilka lat temu, a nadto schronisko przy Czarnym Sta-

wie Gąsienicowym, od którego zniknięcia minęły już dwie wojny światowe. Co więcej, mapa twierdzi, że w tymże schronisku, jak i przy Pięciu Stawach Polskich, jest telefon, którego nigdy ani w jednym, ani w drugim miejscu nie było. Za to nie wniesiono niektórych schronisk powstałych w ostatnich latach (pod Przysłopem Miętusim, w Dol. Chochołowskiej etc.). A po słowackiej stronie? Oznacza się schroniska spalone w czasie działań wojennych (Ważecka Chata etc.), a nowe umieszcza się źle (schronisko Zamkovský'ego i tzw. Kiezmarska Chata przy Białych Stawach), lub oznacza jako czynne jedynie w lecie (przy Popradzkim Stawie!).

A inne budynki? Wystarczy powiedzieć, że wniesiono jako istniejącą, spaloną w czasie wojny leśniczówkę w Dol. Cichej za Molkówką, a nawet pozostawiono nieistniejące już od bardzo wielu lat przed wojną szałasy (np. na Janówkach w Koperszadach Zadnich). Domki myśliwskie zaznaczono tam, gdzie ich już nie ma, a nie podano nowych. Przebieg płotu w zwierzyńcu jaworzyńskim też wkreślono fałszywie.

Mosty wkreślono nieistniejące, a nie zaznaczono nowych, jak również nie uwzględniono nowej drogi kołowej w Dolinie Białej Wody. Wyciąg saniowy na Kasprowym Wierchu wkreślono fałszywie.

A ścieżki? Powiem krótko: brak jednych (np. przez Czerwoną Ławkę), a za to wniesiono takie, które nigdy nie istniały (np. z Koprowej Przełęczy granią przez Hlińską Turnię na Zadnią Basztę). Znakowanie jest rzekomo podane wedle stanu z r. 1947. Pomijam »drobne« niedokładności w kolorach znaków, jak przy Hińczowych i Gąsienicowych Stawach, pod Rakuską Przełęczą i gdzieindziej, ale np. na Wołoszynie znakowania już nie ma od wielu lat. Kolory znaków są tu i ówdzie pomylone.

A nazwy? Niektórych ważnych nazw brak w ogóle (np. Dol. Chochołowska, Krzyżne, Wołoszyn), lub utarte nazwy zastąpiono zupełnie niewłaściwymi (np. Dwanaście Apostołów zamiast Żabi Szczyt Niżni), a inne nazwy przesunięto, nawet o parę kilometrów (Hurkotne aż nad Halę Filipkę).

Co w sumie można powiedzieć o tej mapie? Że jest zła? Raczej, że wydanie w r. 1947 mapy z tyloma błędami stanowi zupełną zagadkę. — *(W. H. P.)*

G. O. Dyhrenfurth: Baltoro. Basel 1939. Stron 194, zdjęć całostronicowych 84, półstronicowych 118, 4 panoramy, 3 rysunki, 50 oleatów, 1 mapa 1 : 150.000 i 3 szkice topograficzne.

Jest to monografia Lodowca Baltoro (Karakoram) i jego otoczenia, dedykowana Vittorio Sella, a napisana przez prof. dra G. O. Dyhrenfurtha przy współpracy H. Dyhrenfurth, H. Ertla i A. Roch'a. Cechuje ją niezwykle troskliwe i wszechstronne opracowanie, obejmujące oprócz opisu I. H. E. 1934 (Międzynarodowa Wyprawa w Himalaje z r. 1934), który zajmuje całą drugą część dzieła (str. 109 - 189), takie działy jak nomenklatura, przegląd geograficzny, historia, geologia, glacjologia, spis szczytów ośmiotysięcznych, bibliografia (270 pozycji), słowniczek Hindustani i Balti oraz tabela stóp i metrów. Najciekawszym bodajże rozdziałem jest przegląd orograficzny z możliwościami ewentualnych wejść na poszczególne szczyty. Dokładne studium tego tematu ułatwiają wspaniałe zdjęcia i troskliwie opracowane oleaty. Za najłatwiejszy szczyt ośmiotysięczny w otoczeniu Lodowca Baltoro uważa autor Hidden Peak czyli Gasherbrum I (8068 m). Członkowie I. H. E. 1934 H. Ertl i A. Roch wykonali rekonesans w kierunku P. 6703 m, wychodząc z obozu V na Lodowcu Abruzzów i osiągając w czterogodzinnej wspinaczce wysokość 6200 m. Jest to najłatwiejszy sposób osiągnięcia płaskich pól śnieżno-lodowych (teren narciarski!), opadających spod skalnego ramienia 7784 m. Dalsza droga wiedzie WPdW. granią na wierzchołek Hidden Peak i nie powinna przedstawiać szczególnych trudności.

Francuska wyprawa w Karakoram w 1936 r. obrała bardziej na zachód położone żebro, wyprowadzające na P. 7069 m. To, że i ta droga leży w granicach możliwości zostało udowodnione, lecz trudności techniczne wspinaczki skalnej są miejscami tak duże, że zmuszają do zakładania stałego szlaku dla tragarzy. W obu wypadkach mamy do czynienia jedynie z wariantami, gdyż po osiągnięciu wielkich płaśni śnieżnych droga musi być identyczna.

Hidden Peak jest prawdopodobnie najłatwiejszym ze szczytów ośmiotysięcznych w ogóle, jeżeli naturalnie można mówić o łatwych ośmiotysięcznych. Ponieważ Francuzi planują w roku 1948 wyprawę w Karakoram z Hidden Peak jako celem głównym, a znajdują się obecnie u szczytu formy i dysponują doskonałym sprzętem, wszelkie dane pozwalają sądzić, że Gasherbrum I będzie pierwszym szczytem ośmiotysięcznym zdobytym przez człowieka. — *(J. E. M. H.)*

Zwischen Kantsch und Tibet. Bildertagebuch einer neuen Sikkim-Kundfahrt 1939. Z pamiętników E. Groba, L. Schmaderera i H. Paidara opracował Fritz Schmitt. Monachium 1940. Stron 32, zdjęć 82, mapa Sikkimu 1 : 250.000.

Wyprawa o typie lekkim raz jeszcze dowiodła, że tego rodzaju przedsięwzięcia mogą liczyć na poważne sukcesy. Dnia 19 maja 1939 r. zdobyty został Tent Peak (7363 m) w sposób niezwykle interesujący. Najpierw osiągnięto Nepal Peak (7180 m) — III wejście — potem już bez pomocy „tygrysów", którzy zostali w obozie pod szczytem, przetrawersowano grań przebiegającą na wysokości 7000 m pod Tent Peak. Tu nastąpił jedyny biwak w płachcie Zdarsky'ego przy 20-stopniowym mrozie na wysokości 7100 m. Następnego dnia zdobyto szczyt i wrócono przez Nepal Peak do obozu. Atak na Pyramid Peak (7132 m) załamał się wskutek monsunu. Zdołano jednak dokonać jeszcze pierwszego wejścia na południowy wierzchołek (około 6900 m) Langpo Peak (6950 m).

Piękne zdjęcia fotograficzne, treściwe opisy i nienaganna strona graficzna stwarzają harmonijną całość. Przy eksploatacji siedmiotysięcznych szczytów w Himalajach wyprawy typu lekkiego zdobywają sobie coraz większą rację bytu. Duża rzutkość i niewspółmiernie mniejsze koszty w porównaniu z wyprawami o wielkiej ilości uczestników rozstrzygają to zagadnienie na ich korzyść. — *(J.E.M.H.)*

Guide Vallot: La chaine du Mont Blanc. Mont Blanc - Trélatete, par Lucien Devies, Pierre Henry, Jacques Legarde. Grenoble-Paris 1946. Stron 335.

Przewodnik Vallota ma z dawien dawna ustaloną sławę jednego z najlepszych w Alpach. Obecne nowe wydanie z 1946 r., opracowane przez znakomitych alpinistów podtrzymuje chlubnie tę tradycję. Nie wdając się w szczegółową ocenę, podkreślic należy przede wszystkim pięknie i jasno, a jednak treściwie opracowane opisy dróg. Język francuski nadaje się, jak może żaden inny język na świecie, do jasnego, ścisłego i precyzyjnego wyrażania myśli i pojęć, zaś autorzy przewodnika potrafili to zastosować w sposób przynoszący im zaszczyt.

Doskonałe rysunki, nie gubiące się w szczegółach, ułatwiają orientację w terenie. Parę z nich jest może trochę zbyt ciemnych, przez co wkreślone drogi się zacierają.

Autorowie używają zarówno skali przymiotnikowej jak i cyfrowej dla oceniania trudności dróg. Trafiają się jednak przejścia nie sklasyfikowane w ogóle; są to wprawdzie drogi o mniejszym znaczeniu alpinistycznym, wydaje nam się jednak, że nawet wprawni alpiniści wolą zawsze mieć do czynienia z podanymi trudnościami na opisywanej drodze.

W części historycznej z przyjemnością stwierdziliśmy uwzględnienie wszystkich wartościowych przejść polskich (np. Innominata, Peuterey, Sentinelle Rouge, Mont Maudit etc.). Że brak przy nich danych personalnych — to tylko dowód, że mało sami dbamy o propagandę, nie podając gdzie należy odnośnych danych.

Na końcu przewodnika podane są wejścia zimowe. Uderza ich znikoma ilość. Czemu to przypisać?

We wstępie Lucien Devies bardzo słusznie podaje, iż odrzucono szereg tzw. wariantów, będących tylko wynikiem błądzenia. To stanowisko, godne zalecenia i na naszym terenie, jest zupełnie racjonalne: nie można uważać za drogę w sensie alpinistycznym czegoś, co się zrobiło przypadkiem i jest raczej dowodem braku umiejętności i orientacji górskiej.

Przewodnik jest uzupełniony szeregiem cennych objaśnień, podanych we wstępie, a dotyczących wysokości, nomenklatury, skali etc.

Sumując: ukazanie się nowego przewodnika Vallota o tak wysokich walorach jest z wielką korzyścią dla alpinistów, a dla autorów wielkim sukcesem.

Zofia Radwańska-Paryska

T. Harper Goodspeed: Plant Hunters in the Andes. New York 1941. Stron XVI + 429 + fotografie.

Książka opisuje dwie amerykańskie wyprawy botaniczne (w latach 1935-6 i 1938-9), których jednym z głównych zadań było poszukiwanie rzadkich odmian tytoniu. Wyprawy te głównie poruszały się po terenie Peru, Boliwii, Chile i Argentyny, i znaczną część czasu spędziły w górach, chociaż żadnych wyczynów alpinistycznych nie dokonały. Jest to w każdym razie książka, z której można się dowiedzieć wielu ciekawych szczegółów o ogólnych warunkach podróżowania w tych górach.

Wyprawa amerykańska zwiedziła również tereny znane z polskich wypraw andyjskich, mianowicie okolice Aconcagua oraz podgórze Mercedario, choć to ostatnie tylko od strony chilijskiej. Jest też trochę szczegółów o wejściach na Aconcagua, ale z drugiej ręki.

Ciekawe są rozważania autora na temat osuszenia się i ocieplenia klimatu środkowego i północnego Chile w ciągu stosunkowo niedawnych okresów geologicznych. Na poparcie tej tezy autor przytacza pewne zjawiska botaniczne (roślinne relikty mokrego i chłodnego klimatu w obecnie suchych i ciepłych okolicach środkowego Chile). Warto tu wspomnieć, że obserwacje II Polskiej Wyprawy Andyjskiej też wskazują na to, że klimat północnego Chile uległ ociepleniu i osuszeniu, choć te polskie obserwacje pochodzą z całkiem innej dziedziny, mianowicie glacjologicznej, a nie botanicznej.

Książka jest barwnie i żywo napisana, a ilustrowana świetnymi fotografiami, m. i. szczytów andyjskich, tylko niestety nie przy wszystkich podano nazwy. — *(W.H.P.)*

Neige et glace, Paris, 1947.

Jest to pismo sportowe, poświęcone wszystkim rodzajom sportów zimowych. Narciarstwo, skijoring, alpinizm, hockey, saneczkarstwo, bobsleigh, wyścigi konne na lodzie, łyżwiarstwo i curling — znajdują równe uwzględnienie na łamach miesięcznika. W dziale informacyjnym znajdujemy spis schronisk w Alpach, Pirenejach i Masywie Centralnym, oraz wykazy firm francuskich i szwajcarskich, prowadzących sprzęt i ekwipunek alpinistyczny. W numerach 3 i 5 zamieszczone są omówienia przejścia tzw. „Wysoką drogą" alpejską z Chamonix do Zermatt przez Col d'Argentièrs i Col de Valpelline, wykonanego w roku 1861 przez grupę angielską, a powtórzonego w zimie roku 1903 przez narciarzy francuskich — oraz recenzja ciekawej książki André Roche'a „La haute route" (Lausanne 1947), opisującej to właśnie przejście.

Zbigniew Makowiczka

Berthelot: Ski de raid et haute montagne (ed. Elzevir).

Poradnik narciarsko-wysokogórski, niezwykle pożyteczny w wyborze sprzętu, ekwipunku i zaopatrzenia na dłuższe wyprawy górskie. Zawiera dużo cennych wskazówek, które każdy taternik powinien sobie przyswoić. — *(Z.M.)*

Sprawy Klubu

Nowe władze Klubu. Walne Zgromadzenie Klubu, które odbyło się w Zakopanem dnia 14 września br. (protokół ogłoszony będzie w jednym z następnych zeszytów) wybrało nowe władze Klubu, które — po ukonstytuowaniu się — mają następujący skład: prezes dr Jan Kazimierz Dorawski, I wiceprezes Justyn Tymon Wojsznis, II wiceprezes Witold H. Paryski, sekretarz inż. Maciej Mischke, skarbnik Jerzy Piotrowski, członkowie Józef Januszkowski i mgr Stanisław Siedlecki, delegat Zarządu Głównego PTT dr Kazimierz Piotrowski, delegat Koła Krakowskiego mgr Kazimierz Paszucha, Koła Warszawskiego — vacat, Koła Zakopiańskiego dr Zofia Radwańska-Paryska.

Komisja Rewizyjna: członkowie dr Włodzimierz Łaba, Tadeusz Orłowski i prof. Bronisław Romaniszyn; zastępcy: mgr Władysław Krygowski i inż. Zbigniew Schneigert.

Sąd Koleżeński: członkowie prof. dr Walery Goetel, dr Adam Kroebl i dr K. Piotrowski; zastępcy: inż. Bolesław Chwaściński i Tadeusz Zwoliński.

Delegatem Klubu Wysokogórskiego do Zarządu Głównego P.T.T. został W. Paryski.

Regulamin odznaki klubowej został ustalony przez Zarząd Klubu na zasadzie wytycznych uchwalonych przez Walne Zgromadzenie z dnia 14 września 1947 roku:

§ 1. Odznaka jest w myśl statutu widomym znakiem przynależności klubowej.

§ 2. Prawo posiadania i noszenia odznaki mają z racji swego członkostwa wszyscy członkowie honorowi i zwyczajni Klubu.

§ 3. W poszczególnych wypadkach może Zarząd Klubu przyznać prawo do odznaki także członkom uczestnikom, zajmującym wybitne stanowiska społeczne, którzy udowodnili swe przywiązanie do idei taternickiej i do Klubu.

§ 4. Każdy członek uprawniony może posiadać tylko jedną odznakę, nabytą po cenie ustalonej przez Zarząd Klubu. Członkom honorowym (o ile jej nie posiadają) winien Zarząd ofiarować odznakę bezpłatnie.

§ 5. Zarząd Klubu może ofiarować odznakę wybitnym taternikom lub alpinistom spoza Klubu, jako wyraz uznania i wdzięczności za pomoc udzieloną przedsięwzięciom Klubu.

§ 6. Odznaka jest numerowana. Ewidencję przydzielonych odznak według numerów prowadzi sekretariat Klubu.

§ 7. Członkom nie wolno w żadnym wypadku odstępować odznaki osobom trzecim.

§ 8. Osoba przestająca być członkiem Klubu (wskutek wystąpienia, skreślenia, lub w następstwie wykluczenia) winna odznakę swą oddać Klubowi za zwrotem zapłaconej za nią ceny.

§ 9. Niniejszy regulamin może być zmieniony uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Zarządu.

Członkowie Klubu. *Na listę członków zwyczajnych wpisani zostali przez Zarząd Klubu dotychczasowi członkowie uczestnicy:* prof. inż. Witold Biernawski (Kraków), Henryk Czarnocki (Zakopane), Jerzy Mitkiewicz (Bydgoszcz) i prof. inż. Kornel Wesołowski (Warszawa) z dniem 14. IX. 1947 — oraz Elżbieta Skibniewska (Zakopane) z dniem 12. X. 1947.

Na członków zwyczajnych Klubu zostali przyjęci: a) przez Walne Zgromadzenie Klubu dnia 14. IX. 1947: doc. dr Roman Wojtusiak (Kraków) z przydzieleniem do Koła Krakowskiego; b) przez Zarząd Klubu z dniem 28. IX. 1947: Zbigniew Abgarowicz (Poznań) i Wojciech Ryszard Niedziałek (Zakopane) z przydzieleniem do Koła Zakopiańskiego.

Zarząd Klubu zatwierdził z dniem 28. IX. 1947 przyjęcie na członków uczestników: a) do Koła Warszawskiego: dr Małgorzata Serini-Bulska (Warszawa), Maria Skroczyńska (Warszawa) i Danuta Szaflarska (Łódź); b) do Koła Zakopiańskiego: Mieczysław Grzegorczyk (Zakopane), Włodzimierz Stachnik (Glasgow), Leon N. Szubert (Warszawa).

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 statutu Klubu Zarząd Klubu podaje do wiadomości, że *podania o przyjęcie w poczet członków zwyczajnych Klubu złożyli:* mgr Wanda Czarkowska, nauczycielka gimn. (Kraków), inż. Hipolit Fajkosz, inżynier-elektryk (Jelenia Góra), Jerzy Woźniak, uczeń liceum (Kraków), oraz *podania o przyjęcie w poczet członków uczestników Koła Krakowskiego złożyli:* Stefan Edward Bartochowski, student, Jadwiga Bilińska, studentka, Zbigniew Roman Bychawski, student Politechniki, Stanisław Dżułyński, student U.J., Alicja Fedeczko, studentka, Karol Tadeusz Jakubowski, student, Zbigniew Jaworowski, student, Wincenty Kwapiński, urzędnik, Marian Makarewicz, urzędnik, Andrzej Manda, student U.J., Andrzej Artur Niedziałkowski, uczeń liceum, Jerzy Onecki, student U.J., Aleksander Rokita, student Politechniki, Danuta Strzelecka, studentka, Zenon Jan Węgrzynowicz, student, Krystyna Wacława Żmija, studentka U. J. (wszyscy z Krakowa), oraz Andrzej Nunberg, uczeń liceum (Warszawa), Andrzej Roszkowski, inżynier architekt (Warszawa).

Z Koła Zakopiańskiego K.W.P.T.T. Dnia 5 października br. odbyło się w Zakopanem walne zebranie Koła Zakopiańskiego K.W. Wybrano nowy zarząd, który ukonstytuował się jak następuje: prezes Tadeusz Pawłowski, wiceprezes Witold H. Paryski, p. o. sekretarza Zbigniew Makowiczka, bibliotekarka Róża Drojecka, skarbnik Zygmunt Wójcik.

Tatrzański obóz zimowy. Zarząd Klubu Wysokogórskiego postanowił urządzić tatrzański obóz zimowy, mający za cel szkolenie w taternictwie zimowym i przygotowanie swych członków do większych wypraw. Jeden turnus ma trwać dwa tygodnie, a turnusów byłoby ewentualnie kilka (pierwszy w połowie lutego). Na obóz będą przyjmowani zarówno członkowie zwyczajni, jak i członkowie uczestnicy Klubu. Stworzenie takiego obozu uzależnione jest jednak od uzyskania odpowiednich funduszów i sprzętu. Bliższe szczegóły będą podane do wiadomości członków z chwilą ich ustalenia.

Od Redakcji

1) Następny numer „Taternika" jest projektowany na koniec grudnia br. Od Nowego Roku mamy nadzieję wydawać „Taternika" już regularnie, co dwa miesiące.

2) Wszelkie rękopisy przeznaczone do druku prosimy przesyłać, o ile możności, w maszynopisie pisanym **na podwójny odstęp** *i tylko* **po jednej stronie papieru.**

3) Wszystkich taterników — z tej i tamtej strony Tatr — uprasza się o nadsyłanie wiadomości o nieogłoszonych dotąd nowych drogach w Tatrach; również prosi się o wszelkie poprawki i uzupełnienia do już ogłoszonych dróg, gdyż projektuje się rychłe podjęcie druku nowego przewodnika taternickiego po Tatrach.

Wydawca: Klub Wysokogórski P.T.T. **Redaktor: Witold H. Paryski**

M-30758— Druk. „Polonia", Zakopane

TATERNIK
ORGAN OF THE POLISH MOUNTAINEERING CLUB

VOLUME XXIX | 1947 | No. 4-5 (142-143)

ZAKOPANE (POLAND), NOVEMBER, 1947.

CONTENTS

Published six times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski P. T. T., Kraków, Poland, Potockiego 5).
Editor: W. H. Paryski, Zakopane, Poland, villa »Skierka«, Antalówka.
The journal »Taternik« is gladly sent in exchange for mountaineering or geographical publications.